



**Niedorośli powinni mieć
prawo do darmowych
środków przeciwciażowych
i wczesnoporonnych.
Niech one leżą w szkołach
i uczelniach, dostępne
niezależnie od wieku
potrzebujących.**



**Z Dudy płynie
tylko woda**

str. 6

**Naziści
Pana Jezusa**

str. 10

DZIENNIK COTYGODNIOWY

**Kłamią ci, którzy mówią,
że zatrudnieni w Centralnym
Porcie Komunikacyjnym pi-
sowcy zarabiają kupę szma-
lu, pilnując łąki. Oni nie mają
nawet łąki.**

TADEUSZ JASIŃSKI

Każde dziecko w tym kraju wie, że w odległości 37 km na zachód od Warszawy na powierzchni 30 km² powstaje Centralny Port Komunikacyjny Solidarność, który rocznie będzie obsługiwać 100 milionów pasażerów.

...

Mragowo i Mikołajki nie leżą na zachód od Warszawy. Odległość do Pałacu Kultury wynosi ponad 200 km.

„Mazury to jedno z ulubionych miejsc wypoczynku Polaków” – stwierdził odpowiadający w rządzie za CPK wiceminister infrastruktury Marcin Horała, deklarując, że w ramach budowy hiperhubu lotniczego 20 mln zł CPK przeznacza na budowę kolei łączącej te 2 mazurskie miasta.

Kiedyś była kolej łącząca Mikołajki z Mragowem. Od ponad dziesięciu lat nic jednak po szynach nie jeździ, w związku z czym szyny porzuciły bądź zostały zezłomowane. Torowiska porośły roślinnością, a opuszczone budynki i infrastrukturę kolejową zjadły samosiejki i mech.

„Nasza linia pozwoli na włączenie do sieci połączeń dalekobieżnych prawie 90-tysięcznego Jastrzębia-Zdroju” – radował się prezes CPK Mikołaj Wild na konferencji prasowej, która odbyła się, po tym gdy CPK dostał 7 mln zł z unijnego programu na dokumentację przygotowawczą budowy 30-kilometrowego odcinka linii kolejowej od granicy polsko-czeskiej do Jastrzębia-Zdroju i dalej do istniejącej linii łączącej Chybie z Żorami. Drugie 7 mln zł CPK wyłoży z własnego konta.

Gdyby komuś umknęło – prezes powstającego lotniska nie mówił o linii lotniczej, ale kolejowej. Leżącej na dodatek od miejsca, gdzie ma być gigantyczny airport, o 300 km z ogonkiem.

Z Gdyni do Baranowa jest ponad 330 km. Port w Gdyni i Centralny Port Komunikacyjny zawiązały więc partnerstwo.

„Owoce tego będzie sfinansowanie Drogi Czerwonej ze środków CPK. Będziemy świadkami kolejnego złotego wieku w porcie w Gdyni i rozwoju CPK, a co za tym idzie rozwoju Polski” – wytłumaczył ten krok Horała.

Droga Czerwona to nie pas startowy lotniska, ale łącznik Portu Gdynia z obwodnicą trójmiejską. Szacowana wartość jej budowy to ponad 1,5 mld zł.

Konstantynów Łódzki leży 100 km od Baranowa. CPK inwestuje tam 5 mln zł w budowę linii numer 43, która połączy Łódź z Konstantynowem Łódzkim i Lutomiernikiem. Linia nie jest oczywiście lotnicza ani nawet kolejowa, lecz tramwajowa.

Ostatnio Horała znów rozwijał w mediach temat CPK, koncentrując się na wszystkim z wyjątkiem lotniska. Opowiadał m.in. o tym, że CPK zbuduje i zmodernizuje tory do Słupska, Wałbrzycha, Suwałk, Zakopanego i Białegostoku. Na tym nie koniec.

„Obwodnica autostradowa Warszawy razem z fragmentem trasy S10, poszerzenie A2 między Warszawą a Łodzią o trzeci pas, do tego inwestycja w infrastrukturę badawczą niezbęd-

Lotnisko dla tramwajów



na do prac naukowych w ramach przygotowań standardów kolei dużych prędkości” – snuł Horała w Radiu dla Ciebie opowieść o tym, jak w nadzorowanej przezeń spółce idzie budowa megalotniska.

...

Lotnisko już w 2027 r. ma przyjąć i odprawić 45 milionów osób. Pomysł największego portu lotniczego w Polsce wkrótce będzie miał 5 lat. Wypłynął w kwietniu 2016 r., kiedy to minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski wrócił z wizyty na Dalekim Wschodzie z radosną wieścią, że realizacją takiej inwestycji byłiby zainteresowani Chińczycy. Po roku inwestycja stała się koronną propozycją rządu Beaty Szydło. Powołano spółkę budującą CPK, wymyślono wirtualne 30 mld zł na realizację i stworzono ramowy projekt działań. Zakładał on, że ziemia pod lotnisko zostanie wykupiona w ciągu dwóch lat. Zapowiadano, że projekt budowlany będzie gotowy za kilka miesięcy, wykonawcy też mieli wybrani być szybko.

...

W kwietniu 2018 r. Rada Gminy Baranów podjęła uchwałę o przeprowadzeniu referendum gminnego. Mieszkańcy mieli odpowiedzieć na 2 pytania: 1) Czy jesteś za lokalizacją Centralnego Portu Komunikacyjnego na obszarze gminy Baranów?; 2) Czy zgadzasz się na warunki rozliczeń zaproponowane przez Rząd RP mieszkańcom gminy Baranów w związku z budową CPK?

Na głosowanie poszła prawie połowa uprawnionych, a ponieważ było to więcej niż wymagane 30 procent, to wynik referendum jest wiążący. Na pierwsze pytanie „Nie” odpowiedziało 82,8 procent głosujących. Na drugie pytanie „Nie” odpowiedziało 93,9 procent osób. Dla władz gminy Baranów wszystko było jasne – lotnisko powstać tam nie może.

Rząd baranowskiego suwerena miał jednak w dupie i robił swoje, czyli gadał i błyszczał w światłach fleszy. Co jakiś czas wykładając na

stół obrazki komputerowe, które miały kiedyś przeistoczyć się w lotnisko.

Padły kolejne terminy wykupu działek pod inwestycję. Powoływano coraz to innych wykonawców głównego projektu. Każdy rozsądny sądził więc, że gdy wybuchła pandemia i kasę będzie trzeba mieć na setki innych rzeczy, to głupi projekt, który nie ma szans na realizację, a którego nie zaczęto jeszcze realizować, zdechnie jak „Mieszkanie plus”.

...

Posłowie opozycji dobrali się do zarobków w spółce CPK. Porównali kwoty wynagrodzeń do efektów kilkuletniej działalności i stąd narodziło się określenie o ludziach biorących duże pieniądze za „pilnowanie łąki”.

CPK zatrudniała w 2019 r. stu pracowników. Przez rok na ich wynagrodzenia poszło 17,5 mln zł, czyli średnio po 16 tys. zł miesięcznie na jednego. W zarządzie CPK zarabia się rocznie 400 tys. zł. Efekty tej pracy są takie, że wciąż nie wiadomo, w którym dokładnie miejscu będzie lotnisko, nie ma planu wyłączeń. Nikt nie orientuje się nawet, jaka będzie długość pasów startowych i liczba operacji lotniczych.

Po tym ataku Horała i Wild podrapali się w głowę i skorzystali z jednej z socjotechnik mówiącej o tym, że jeśli nie chcesz robić nic, to udawaj, że robisz wszystko. Ponieważ wszystkiego się nie da zrobić, to nikt nie będzie miał pretensji, że ci nie wychodzi.

Efektom tych przemyśleń są właśnie pomysły tramwajowe, drogowe i kolejowe. Dzięki nim niemal co tydzień Wild i Horała mogą się pokazywać i opowiadać, jacy są zapracowani.

Poza konferencjami prasowymi nie muszą robić nic oprócz zaglądania na konto, aby sprawdzić, czy księgowi nie pomylili kwoty przelewu.

...

Jednym z elementów nicnierobienia było wezwanie do mieszkańców terenów przewidzia-



nych pod lotnisko, żeby zgłaszali chęć sprzedaży państwu gruntów.

Pieniądze na to – w kwocie prawie 10 mld zł – klepnął rząd w listopadzie. Właściciele działek mieli się zacząć zgłaszać w grudniu. Horała z Wildem co jakiś czas zarzucali dziennikarzy informacjami, że chęć pozbycia się ziemi zadeklarowało kilkadziesiąt osób i liczba ta stale rośnie.

Nie napomknęli, że osoby te to właściciele kilku procent gruntów potrzebnych na inwestycję. Na dodatek większość z chętnych to jedynie nominalni właściciele jednej z kilkunastu udziałów w spadku po pradziadku, którego to udziału nigdy w życiu nie udało by im się sprzedać. Reszta oferentów to zaś właściciele kilkunastu nieużytków, mieszkający od lat zupełnie nie w okolicy Baranowa.

Miejscowi nie chcą sprzedawać, bo liczą, że rozdająca na lewo i prawo kasę władza zechce ich przekupić i dorzuci do państwowej wyceny drugie tyle. Dzięki czemu grunty między Łodzią a Warszawą staną się warte tyle, ile działki budowlane w centrum stolicy.

...

– Od trzech lat wiemy, że CPK ma powstać na terenie gminy Teresin, Baranów i Wiskitki, ale jeśli chodzi o szczegóły, to nie wiemy nic – mówi Marek Olechowski, wójt Teresina.

Wójt nie ma pojęcia o lokalizacji ani lotniska, ani dróg dojazdowych. Nigdy nie widział też generalnego planu budowy portu, który miał być już dawno.

– Miałem ostatnio spotkanie online z CPK, gdzie dopiero jest przygotowywane dla mieszkańców to, co powinno być gotowe od dwóch lat, czyli sposób relokacji z tych terenów – puka się w głowę Olechowski, apelując: – Przestrzegam mieszkańców przed sprzedażą swoich gruntów!

Stan budowy CPK jest więc taki, że jest spółka, w której dobrze się zarabia. Spółka ta po czterech latach istnienia nie ma skrawka trawnika, którego mogłaby pilnować, ale za to ma w planach za 6 lat mieć największe lotnisko w Europie Wschodniej. □





TYDZIEŃ GŁOWY

Podczas zeszłorocznej kampanii prezydenckiej na wiecu Dudy w Nowej Soli niektórzy ludzie, w tym 20-letnia Wiktoria K., krzykali: „Jebać Dudę!”. Wiktoria K. w jej miejscu pracy zatrzymali policjanci – najpierw jako świadka, a po przewiezieniu do prokuratury przedstawiono jej zarzut znieważenia głowy państwa. Sąd Okręgowy w Zielonej Górze właśnie przyznał Wiktorii K. odszkodowanie za bezprawne zatrzymanie. Niech żyje sprawiedliwość! Jebać Dudę! Jebać PiS!

Uwaga, mędrcze! Na antenie publicznej TVPiS minister rolnictwa Puda (tak się nazywa) powiedział, że wie, skąd się bierze mleko – nie z kartonu – i że warto powiadomić o tym młodzież. Niech ów Puda najpierw sprawdzi, jakie pojęcie o pochodzeniu mleka ma Czarnek, inny uczony mąż z gabinetu Morawieckiego.

Wicemarszałek Senatu Karczewski, pytany w radiu o zamknięte restauracje czy kluby fitness, odpowiedział, cytujemy: „Jeśli miałbym zbankrutować, to wolałbym zbankrutować, ale uratować życie ludzi”. Pan już zbankrutował, Panie Wicemarszałku. Umysłowo.

Obserwatorzy protestów ulicznych w Polsce (przeciwko orzeczeniu trybunału Przlębskiej) i w Rosji (w obronie Aleksieja Nawalnego) zauważyli zaskakującą zbieźność retoryki władz w obydwóch krajach – potępiają manifestantów za powodowanie zagrożenia epidemiologicznego. My widzimy jedną dość ważną różnicę: w Rosji więcej ludzi trafia do pudła.

Kombatancką popularność – na razie w Polsce – zdobyła Babcia Kasia, czyli Katarzyna Augustynek, uczestniczka manifestacji ulicznych w Warszawie. Policja pochwyciła ją, zawiozła na komendę w Pruszkowie, gdzie dwie policjantki usiłowały kobietę rozebrać, przynajmniej jej twarz do brudnej podłogi. Przeglądali się temu policjanci. Pytani o to pisowscy politycy albo udawali głupich, albo odpowiadali, że jest to wersja Babci Kasi, a jak było naprawdę, nie wiadomo. Gdy patrzymy na twarz ministra Schreiberna, z której bije tyle szczerości, ile kot ma w zwyczaju naplakać, to wiemy, że prawda jest po stronie Pani Augustynek.

Biorąc poważnie orzeczenie trybunału Przlębskiej o dziecku poczętym, poseł Lewicy Marek Rutka złożył w inspektoracie Zakładu Ubezpieczeń Społecznych wniosek o dopłatę do świadczenia „500 plus” dla swojej córki, która urodziła się w maju 2020 r. Dopłata powinna obejmować okres od września 2019 do maja 2020 r., czyli gdy płód przebywał w brzuchu matki. 4,5 tys. zł to kasa nie w kij dmuchał – jeśli ZUS jej pozajduje, to niech Przlębska zapłaci.

Nadal o pieniądzach, tylko trochę większych... Izba Gospodarcza Gastronomii Polskiej złożyła pozew grupowy o odszkodowanie ze skarbu państwa za bezprawny lockdown. Organizacja skupia 76 tys. lokali, które w normalnych czasach odpowiadały za 37 mld zł PKB. Przedsiębiorców reprezentuje kancelaria Dubois i Wspólnicy, co może nie dawać pewności, ale stwarza nadzieję, że największe roszczenie w historii Polski piśmowski rząd prędzej czy później wypłaci.

Najpewniej do końca lutego partia rządząca przedstawi założenia „nowego polskiego ładu”. Wśród pomysłów mają się znaleźć błyskotki gospodarcze podobne do przekopu Mierzei Wiślanej czy budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego oraz finansowane za pieniądze z Unii Europejskiej projekty wsparcia dla rodzin. Exposé w tej sprawie wygłosi zapewne Morawiecki – znany z takich kłamstw jak te o milionie samochodów elektrycznych, fabryce dronów czy programie „Mieszkanie plus”.

Opozycyjni dziennikarze z „Gazety Wyborczej” wymyślili już Morawieckiemu przyszłość. Najpierw wygłosi exposé, potem opanuje pandemię, a w czerwcu przyszłego roku partia rządząca skieruje go na odcinek banku centralnego – zastąpi Głapińskiego na fotelu prezesa Narodowego Banku Polskiego. Zwracamy uwagę na dwa wyrazy – „opanuje pandemię”...

Mistrz ceremonii szczepienia Dworczyk poinformował, że wyprodukowane przez firmę AstraZeneca szczepionki mają już wkrótce przyjąć nauczyciele, w pierwszej kolejności ci, którzy ucą tegorocznych maturzystów i uczniów klas ósmych. Na co zareagował prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego Sławomir Broniarz, prosząc o zaprzestanie „eksperymentowania na nauczycielach i pracownikach oświaty”. Chodzi o to, że szczepionki AstraZeneki są uważane za mniej skuteczne niż pochodzące od innych producentów. Nauczycielom radzimy, żeby zażądali takiej szczepionki, jaką zaszczepi(i) się Dworczyk.

Skoro już jesteśmy przy Dworczyku... Gdy w 2017 r. był on wiceministrem obrony (a ministrem był Macierewicz), obaj wymyślili program „Strzelnica w powiecie”. W jego ramach miało powstać 380 strzelnic. Przez 4 lata powstały dwie. Popatrzcie nam na usta i zapamiętajcie te słowa: Tak samo będzie z nowym polskim ładem...

MARTA M.

Boże, pilnuj swego nosa

Polska jest krajem egoizmów państwowego i plemiennego. Ale są tu i inne egoizmy zbiorowe, np. sobkostwo wywodzące się z wieku, czyli egoizm starych i egoizm młodych.

Gadająca głowa z TVN 24, prof. Rychard, socjolog, pisząc w „Wyborczej”, wyjątkowo trafnie zauważa: „Mamy całe pokolenie, dla którego wolność, swoboda, Europa, demokracja to nie są już abstrakty. Zagrożenie tych wartości jest dla nich zagrożeniem ich karier i ich życia prywatnego. Nie ma u nas nikogo, kto by potrafił przełożyć to na instrumenty polityczne”.

Wedle badań CBOS tylko 16 procent młodych popiera PiS, co zapowiada rychły koniec rządów tej partii.

Mamy ugrupowania zajmujące się przeszłością i teraźniejszością: katolicką partię autokratyczną, która rządzi, zanikającą postlewicę Czarzastego i Biedronia, liberalnych konserwatystów Hołowni, ugrupowanie centrowe Budki i Trzaskowskiego. Wszystko to stronnictwa przeszłości, o nią też się spierające. Nie ma zaś partii wspierającej aspiracje młodych, czyli zajmującej się tym, co nadejdzie. Młodzież jest stadem bez owczarka.

Będąc gówniarzem, bywałem uczestnikiem awangardy młodych. W latach 1948–1953 działałem w Związku Młodzieży Polskiej. No tak, popieraliśmy stalinizm, ale bez wiedzy o jego zbrodniach, jak też innych wadach. Natomiast elita ZMP byli to inteligenci z dużych miast. Wstąpiłem tam, żeby kontestować mieszczańskich rodziców, przesiadujących w kawiarniach budowniczych własnego dobrobytu. W latach 1955–1957 znów znalazłem się w awangardzie swojego pokolenia, w redakcji „Po Prostu” zwalczającej postalinowski system.

Mam doświadczenie w politycznym przewodzeniu pokoleniu, którego władza ma dopiero nadejść. Pokuszę się więc o projektowanie programu dla współczesnej nieistniejącej partii młodych.

Uważam, że prawa ludzkie i obywatelskie młodzież powinna uzyskiwać nie dopiero po ukończeniu 18 lat, ale stopniowo. 13-latkom należy nadać wolność seksualną. 15-latkom prawo do marihuany i podobnych jej ziół. 16-latkom

osiemnastu lat i czynnie to ułatwiać. Dokładać młodym do kredytów na mieszkanie, refundować koszty wynajmu.

Każdy i każda po ukończeniu szesnastu lat powinna mieć prawo do zawierania małżeństwa bez zgody sądu, który teraz jej udziela, czyniąc to w praktyce wtedy tylko, gdy dziewczyna wdegnie w ciążę.

Proponuję, aby niedorośli mieli prawo do darmowych środków

Od dwunastego roku życia przyznać należy prawo do paszportu lub wyjazdu do państw UE bez zgody rodziców. Młody wiek nie powinien być pretekstem do więzienia ludzi w Polsce.

W ważnych dla niedoroslých sprawach referenda i uprawnienie do głosowania też od dwunastu lat. Każda i każdy, kto tyle ukończył, powinien mieć niezależne od rodziców prawo do korzystania z sądów cywilnych i do wytaczania procesów własnemu ojcu i matce. Np. o prawo do urządzania domówek z jarami i seksem grupowym. Tylko w kwestiach majątkowych możliwość procesowania utrzymałbym do pełnoletności. Chodzi o to, by młodociani mogli występować przeciw rodzicom o zaspokojenie rozumnych i możliwych do spełnienia potrzeb, ale nie do wydziedziczania rodziców z ich majątku.

Każda uczennica i uczeń po dwunastce powinni mieć też prawo do pozywania szkół do sądu o niezaspokajanie ich pragnienia uzyskania rzetelnej i szerokiej wiedzy o pożytku seksualnym wszelkiego rodzaju.

Partia zabiegająca o elektorat dzisiejszej młodzieży mogłaby zarysowany przeze mnie program wzbogacić i zmodyfikować. Ważne, żeby powstała, a wtedy gwarantuję, że rychło nadejdzie jej pora na rządzenie.

Tak mi nie dopomóż Bóg. □

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WIATER

czynne prawo wyborcze, a o 2 lata starszym – bierne. Czyli dopuścić tych dorosłych do Sejmu i samorządów. Niech będą posłankami i posłami, nie czekając, aż się zestarzeją. Młodzież powinna bowiem uzyskać prawo do politycznego reprezentowania swoich interesów.

W polskich warunkach samce ludzkie mieszkają z rodzicami zazwyczaj do trzydziestego, a nierzadko do czterdziestego roku życia. Państwo powinno wspierać zasadę wynoszenia się od mamusi po skończeniu

przeciwciążowych i wczesnopopornych. Niech one leżą w szkołach i uczelniach, dostępne niezależnie od wieku potrzebujących.

Darmowe skrobaki na życzenie do dwunastego tygodnia ciąży powinny być prawem każdej dziewczyny niezależnie od wieku. Dla młodocianych bez zgody rodziców.

Prawa jazdy od piętnastego roku życia, ale tylko na samochody. Na motocykle tak jak teraz, rok później, żeby się szczeniaki nie zabijały.

PRASA ŚNIADANIOWA

W ostatnim numerze „Wysokie Obcasy” radzą, jak modnie wyglądać na proteście. Do stylizacji dodany jest pasek za 600 zł, na którym można elegancko powiesić się w celi.

Tomasz Sakiewicz pochwalił się, że jego portal Albicla.com zmiażdżył ruch w sieci. Oczywiście! Red. Sakiewicz miażdży wszystko, do czego przysiądzie.

Na Jasnej Górze w 101. dniu urzędowania modlił się minister Czarnek za polską oświatę i naukę. Modląc się za naukę, minister Czarnek stworzył paradoks doskonały.

Jarosław Kaczyński skrytykował niemieckie media, które zdemoralizowały młodzież w latach 90. XX w. Wiadomo już, co czytała Marta Kaczyńska w młodości.

TVP w 2022 r. zamierza zaoferować swój dekoder. Okazuje się, że TVP nie jest szambem, tylko ma zakodowany program.

Jak informuje portal Interia.pl, w ramach wojskowych ćwiczeń Zima-20 polska armia została rozgromiona w 5 dni. Najwidoczniej polscy dowódcy nie zdecydowali się na użycie szturmowego.

MARTA M.

48. TYDZIEŃ PANDEMII

1,5 miliona zakażonych i 1,5 miliona zaszczepionych Polaków. Nauczyciele się boją, że jeśli przyjmą szczepionkę firmy AstraZeneca, która działa na pół gwizdka, to nie będą wiedzieli, do której grupy trafią.



Rys. TOMASZ WIATER

Pod naciskiem lobby myśliwskiego PiS chce zalegalizować okrucieństwo: polowania z łukiem.

ANDRZEJ SIKORSKI

Polowanie z łukiem uważane jest za wyjątkowo bestialski rodzaj myślistwa. Postrzelona zwierzęta zazwyczaj nie umiera od razu. Często zdarza się, że ranny dzik, lis czy jeleni ze strzałą w ciele ucieka oprawcy i kona w męczarniach przez wiele godzin, a nawet dni. W internecie można obejrzeć wstrząsające filmy i zdjęcia z takich polowań.

Zabijanie dla więzi z dzieckiem

Choć w Polsce polowania z łukiem są zakazane (uznaje się je za kłusownictwo), to legalnie działa Polskie Stowarzyszenie Myślistwa Łuczniczego (Polish Bowhunting Association – PBA), które organizuje m.in. kursy łucznictwa myśliwskiego według standardów International Bowhunter Education. PBA liczy ponad czterystu członków, z czego niektórzy należą również do Polskiego Związku Łowieckiego (PZŁ). Rodzimi „łucznicy” polują w kilku krajach Europy, gdzie taki proceder jest dozwolony, m.in. na Węgrzech i Słowacji, w Serbii i Bułgarii. Bardziej majątni jeżdżą do Kanady, Namibii, Zimbabw, Tanzanii i Botswany zapolować na niedźwiedzia, bawoła, zebra czy lwa.

Głównym celem PBA jest legalizacja w Polsce łucznictwa myśliwskiego. Gdy rządziła PO, nie było jednak do tego odpowiedniego klimatu. Sytuacja się zmieniła, od kiedy do władzy doszło PiS. W 2018 r. do marszałka Sejmu wpłynęło pismo PBA z propozycją zmian. Władze stowarzyszenia argumentowały legalizację polowań z łukiem „kultywowaniem tradycji, krzewieniem etyki i kultury łowieckiej”, a także „szczególnym charakterem więzi rodzącej się między rodzicami a dzieckiem, wspólnie pokonujących trasę terenów zawodów łuczniczych”. Na tak idiotycznej argumentacji prawnicy z Biura Analiz Sejmowych nie zostawili suchej nitki.

Kolejną próbę legalizacji polowań z łukiem podjął PZŁ, który pod pretekstem walki z ASF (afrykański pomór świń) przygotował projekt ustawy, zgodnie z którym „łucznicy” mogliby prowadzić odstrzał dzików nie tylko w lasach, ale rów-



Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Łuk z wami

nież w parkach, na łąkach, polach, a nawet w miastach. Nic z tego nie wyszło, bo jeden z myśliwych wyskoczył przed szereg i ujawnił na Facebooku projekt ustawy. Zrobiła się chryja, a PZŁ zbeształ kapusia za to, „że publikacja wewnętrznych dokumentów Polskiego Związku Łowieckiego jest działaniem na szkodę PZŁ i nie ma nic wspólnego z zapisanym w Statucie Polskiego Związku Łowieckiego »dbaniem o dobre imię łowiectwa polskiego i zrzeszenia«, które obowiązują każdego członka PZŁ”.

O więcej kultury w zabijaniu

W sprawie legalizacji polowań z łukiem lobbują posłowie Kukiz'15 Jarosław Sachajko, Paweł Szramka i Radosław Lubczyk, którzy wystosowali interpelację do Ministerstwa Środowiska. „W przypadku podjęcia decyzji o kompleksowej nowelizacji ustawy – Prawo łowieckie tutaj resort będzie rozważać możliwość wprowadzenia uprawnień do wykonywania polowania przy użyciu łuku myśliwskiego, ewentualnie umożliwienia użycia łuku do wykonywania odstrzałów redukcyjnych i sanitarnych realizowanych na obszarach położonych poza obwodami łowieckimi” – odpowiedział wiceminister Edward Siarka.

Jakiś czas temu spotkali się Ziemowit Tokarski, prezes PBA, Piotr Skotnicki, Łowczy Okręgowy we Wrocławiu, i Jarosław Kuczaj z PZŁ. Panowie ustalili, że będą naciskać na decydentów w Warszawie na zmianę prawa. Aby umożliwić polowania z łukiem, zmienić trzeba nie tylko ustawę prawo łowieckie, ale też ustawę o ochronie zwierząt, prawo ochrony środowiska oraz ustawę o broni i amunicji. Zapisy konstytucji też mogą stać na przeszkodzie, ale w razie czego zawsze można liczyć na magister Przyłębską i jej trybunał. Z posiadanych przeze mnie informacji wynika, że jest wstępna przychylność obozu władzy, choć ostateczna decyzja zależeć będzie od prezesa Kaczyńskiego. Historia z tzw. piątką dla zwierząt pokazuje, że w razie oporu można Kaczora skutecznie postawić do pionu.

Penetrowanie klatki piersiowej

Polowania z łukiem odbywają się na dobre. Niedawno „Gazeta Lubuska” pisała, że w podzielonogórskich lasach widziano biegnącego z trudem dzika, z którego boku sterczała strzała. W podwarszawskiej wsi Musuły jeden z mieszkańców znalazł wbity w ścianę domu bełt z kuszy używany do polowań.

Przeleciał on przez podwórko z zabudowaniami, przebił zbrojoną elewację i utkwiał w gazobetonie na wysokości głowy dorosłego człowieka, kilkadziesiąt centymetrów od wejścia.

W okolicach Zgorzelca spacerujący po lesie ludzie natknęli się na psa, który miał wbite w ciało dwie strzały.

Do podobnego zdarzenia doszło w lesie między Pustkami Cisowskimi i Dęptowem w Gdyni. Zwierzęta dzięki szybkiej interwencji weterynarzy udało się uratować.

Profesjonalni łucznicy przechwalają się, że nie pudlują, a celnie trafiony zwierz pada na miejscu. W „Analizie medycznej strzały myśliwskiej” przygotowanej przez szwedzkiego eksperta, którą podpięła się PBA, napisano, że „strzała z szerokim grotem tnącym powoduje natychmiastowy zgon przy penetrowaniu klatki piersiowej zwierzyzny”, a „śmierć jest spowodowana szybką utratą krwi skutkującą ostrym niedotlenieniem, zawieszeniem funkcji płuc lub wystąpieniem obydwu efektów jednocześnie”. □

nie@redakcja.nie.com.pl

TRYBUNA LUDZI

Tu premier. Co mam otworzyć, a co zamknąć?

Facebook

Filip Wielechowski-Olszak: Otworzyć oczy i zamknąć mordę.

Dariusz Kownacki: Obie końcówki przewodu pokarmowego: zamknąć tę, która cały czas się otwiera, i otworzyć tę, która jest zwarta. Ludzie, którzy zbyt długo noszą kupę, mają nieludzkie grymasy twarzy.

Krzysztof Krawczyk: Otworzyć szafę z Macierewiczem. Zamknąć w niej Godek. Ku chwale ojszczyzny!

Grażyna Cieślík-Siara: Otwórzcie knajpy! Chcę w końcu wypuścić męża na piwo i zaprosić do domu koleżanki!

Paweł Doroszkiewicz: Zamknąć Zenka Martyniuka z Kają Godek, otworzyć po dziewięciu miesiącach i zobaczyć, co się wyklulo.

Wojciech Marian Dudek: Toalety damskie zamknięte w dni nieparzyste, a męskie w parzyste. Otwarte schowki na szczotki i portierne.

Daniel Olszewski: Tu policja. Odlóż tego Twittera i odsuń się od komórki z rękami podniesionymi w górę!

Karolina Stoń: Niech otworzy sakiewki pod oczami Terleckiego.

Krashan Brahmanjara: Otworzyć więzienie na Żoliborzu i wypuścić z niego tego biedaka, którego pilnuje czterystu policjantów.

Makary Chrząszcz: Zamknijcie pokoje do brydza na kurniku, żeby wkurwić mojego ojca.

Karolina Wójcik: Zamknąć możesz siebie i całą swoją partię. Otworzyć natomiast możesz drzwi, żebyśmy mogli was kamieniami obrzucić.

Małgorzata M Grasz: Otworzyć drzwi dla kota, zamknąć Jarka.

Przemysław Pilarski: Niech jeszcze raz otworzą sarkofag na Wawelu (nie mylić z koprofagiem). Wreszcie powinni w nim znaleźć ślady prochu. W proch się obrócisz itp.

Emil Włuka: Otworzyć możliwość zamknięcia działalności gospodarczej w jednym okienku.

Filip Tytus Wojtasiewicz: Otworzyć drzwi, wyjść i zamknąć je za sobą z drugiej strony.

Karolina Stoń: A zamknąć to może na zawsze bęben maszyny losującej obostrzenia.

Kamil Mitera: Otworzyć aparat mowy Pierwszej Damie.

Eugeniusz Rezmer: Zamknąć oczy i otworzyć ogień z grota.

Katarzyna Błaszczuk: Otwórz mi stoik kiszonych! Zamknij paszczę!

Łukasz Czarnyptak: Krążą plotki, że premier ma za mało skóry i jak zamyka oczy, to mu się dupa otwiera.

Damian Czapik: Otworzyć introwertyków, a zamknąć ekstrawertyków.

Joanna Porayska: Otworzyć lodówkę. Wyjąć jedzenie. Zamknąć lodówkę.

Jakub Szymała: Otwórz sobie parasol w dupie.

Forum

Szczwacz: Otwórz klapę dołu z wapnem i wskocz. Zamknij tym najbardziej żenujący okres pisowskiego warcholstwa.

Pantryglodytes: Drzwi do celi, zamknąć za sobą drzwi.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Móżdżek Tygodnia

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy chwileje się w posadach, jej los jest zagrożony, w przyszłym roku może już nie zagrać. Jaki żywioł jest w stanie unicestwić tak wielkie dzieło uczynności, życzliwości i solidarności ludzkiej? Jaki gigant? Heros?

Ten dramatyczny wstęp nie skończy się tragedią, lecz pierdnięciem. Ten, kto zagroził istnieniu WOSP, nie jest olbrzymem, lecz ludzikiem. Nazywa się Libicki i używa dwóch imion – Jan oraz Filip. To, że porusza się na wózku inwalidzkim, nie ma większego znaczenia, będziemy bowiem mówić o jego mózgu, który jest całkiem sprawny, przynajmniej fizycznie.

Tenże Libicki postraszył Jerzego Owsiaka, że jeśli jego orkiestra będzie współpracowała ze Strajkiem Kobiet, to on, senator Jan Filip Libicki, zaciągnie hamulec i „nie będzie mógł jej wspierać”.

Założmy, że Owsiak nie przejmie się groźbą Libickiego i zawrze sojusz WOSP ze Strajkiem Kobiet. Założmy, że Libicki już nie będzie wspierał WOSP. Co się stanie? Czy miliony Polaków dających pieniądze w tysiące Polaków zbierających pieniądze przejmą się Owsiakiem i 30-letnią tradycją orkiestry, czy ludzikiem, który ma cztery małe kółka i jedno wielkie ego? Sądźmy, że jeden – jeden! – człowiek poprze Libickiego. Ów człowiek nazywa się Libicki i nosi dwa imiona.

Polska to taki piękny kraj, w którym niewiele wielkich ludzi robi niebywale wielkie rzeczy. To niestety również taki zapyziały kraj, w którym zbyt wielu chujków ma o sobie tak dobre zdanie, że ośmiela się swoją małością zajmować czas i uwagę ludzi wielkich. □

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

MICHAŁ MARSZAŁ

Cykl życia Polaka.

W Polsce, czyli w dupie

Do tej pory sądziłem, że Polska to kraj przdziwny. Ale zaciekle walczył nasz rząd o ratowanie umierającego Sławomira w angielskim Plymouth, a wcześniej zaostrzenie prawa aborcyjnego uświadomiły mi, że żyjemy w kraju pojebanym.

Stosunek mieszkających tu ludzi do życia jest ewenementem w skali świata i historii cywilizacji. Wbrew powszechnemu u ssaków zwyczajowi dbania o żyjących, my najbardziej martwimy się o martwych. Mało tego – zupełnie nie liczy się dla nas jakość życia, lecz jedynie samo życie, które może być najbardziej nawet podłe. Przedstawiam zatem cykl życia obywatela Rzeczypospolitej, cykl, który uświadamia, że lepiej już nie żyć niż urodzić się w Polsce.

Etap 1: Poczęcie

To najważniejszy moment w życiu każdego Polaka. Od teraz przez 9 miesięcy stajemy się pieśczochochem władzy i społeczeństwa. Jednak takiej troski doświadczamy po raz ostatni. Skończy się ona – niestety – wraz z wyjęciem z cipy.

Ciąża tylko pozornie odbywana jest przez matkę. Nosicielka brzucha bowiem – w przeciwieństwie do płodu – nie znajduje się pod specjalną ochroną i jest, co tu dużo mówić, mięsnym inkubatorem dla poczętego właśnie cudu stworzenia. Zgodnie z rozpowszechnionymi nad Wisłą przekonaniami, kobiety w ciąży nie należy niepokoić badaniami prenatalnymi, gdyż jeszcze coś wykryją. Niektórzy lekarze zniechęcają nawet do podstawowych badań USG.

Jeśli ciąża zagraża życiu i zdrowiu kobiety – cóż, trudno. Przyjmuje się, że taka już rola bohaterańskiej matki Polki, aby rodzić i wychowywać bez względu na wszystko.

Karanie za próbę przerwania ciąży ma u nas długie tradycje. Zapis taki znalazł się w pierwszym kodeksie karnym uchwalonym po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, a także w pierwszym po powstaniu III RP. Było to zagadnienie tak ważne, że regulowała je już uchwalona w 1993 r. ustawa.

Furtka, która pozwalała na aborcję w wyniku zagrożenia życia kobiety, ciężkiego i nieodwracalnego uszkodzenia płodu bądź powstania w wyniku gwałtu, od początku była wyrzutem sumienia społeczeństwa i reprezentujących go rządzących.

W 2019 r. na 1110 legalnych aborcji aż 1074 zostało przeprowadzonych ze względu na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego uszkodzenia płodu – czyli niemal wszystkie. Dzięki staraniom Kai Godek z 2017 r., a później wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego z 2020 r. ten rodzaj aborcji został zakazany. Czyli życie poczętego Polaka znalazło się pod niemal absolutną ochroną. To, że dziecko może urodzić się bez mózgu, z trojgiem oczu i sześcioma nogami, nie ma znaczenia – liczy się, że się urodzi. To, że po narodzinach cierpiałoby katusze, niszczyło komfort istnienia sobie i matce – też. Taki mamy w Polsce stosunek do życia. Na szczęście tylko przez 9 miesięcy.

Etap 2: Dzieciństwo i młodość

Teoretycznie wydawać się może, że powinien to być najszczęśliwszy okres w życiu człowieka. Nie w Polsce. Pierwszym, z czym zderza się dziecko wyjęte z matki, jest spadek jego wartości w oczach państwa i społeczeństwa.

Minutę przed wyjściem z cipy było chronionym prawnie cudem stworzenia, minutę po – problemem rodziców.

Naczelną rolą polskiego dziecka jest bycie wychowanym w kulcie polskości i religijności. Na to główny nacisk kładzie nasze szkolnictwo, gdyż dzięki temu kolejne pokolenia mogą przekazywać swoim dzieciom te same wartości. Dopiero później edukacja pozwala na nabywanie praktycznych umiejętności i rozwój talentów, które mogą skutkować poradeniem sobie na rynku pracy, a to z kolei większym komfortem w dorosłym życiu. Poszerzanie horyzontów nie jest przesadnie wskazane, gdyż za horyzontami może znajdować się coś, co przeczyć będzie kultowi polskości.

Całe szczęście, jeśli dziecko urodzi się w rodzinie posiadającej ojca i matkę. Jeżeli nawet ojciec bije i gwałci, a matka przypala papierosem i zrzuca ze schodów, uznaje się to za lepszy los, niż gdyby dziecko było wychowywane przez tylko jedno z rodziców lub rodziców rozwiedzionych. Wtedy bowiem nie przyswoi sobie odpowiednich wzorców.

Polskie dzieci ponadto powinny dorastać przy polskich rodzicach. Stąd wsparcie naszych władz w przypadkach, gdy zagraniczny rodzic mający prawo do opieki próbuje dochodzić swoich praw. Wiadomo, że polskiemu dziecku najlepiej będzie w Polsce.

Polskie dzieci wolno też wychowawczo bić. Przemoc domowa jest wewnętrzną sprawą rodziny, która decyduje, czym przypierdolić i za



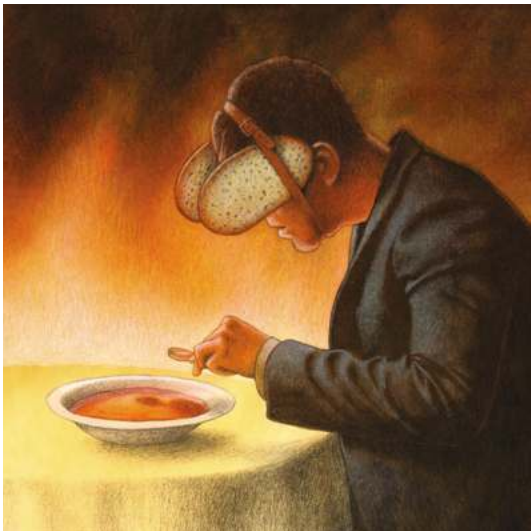
co. Dzięki temu wzrastające w kulcie polskości dziecko prędzej pojmie i przekazuje tradycje swojego narodu: sprzeciw wobec aborcji, adopcji dzieci przez pary homoseksualne, tolerancję dla bicia dzieci...

Co zaś tyczy się życia, bo o tym głównie jest ten tekst, to wraz z wyjściem z cipy przestaje mieć ono jakiegokolwiek znaczenie. Jeśli kobieta urodziła dziecko chore – pomóc mogą najprędzej Owiak, TVN, Polsat Dzieciom lub internetowa zbiórka. Jeśli niepełnosprawne, to już jej sprawa. Wszyscy pamiętamy pogardę, z jaką spotkali się rodzice protestujący w Sejmie w sprawie m.in. dodatku rehabilitacyjnego dla osób niezdolnych do samodzielnej egzystencji po ukończeniu 18. roku życia. „Obecne świadczenia skazują osoby niepełnosprawne na życie w ubóstwie, wegetację, brak perspektyw na poprawę stanu zdrowia i całkowite wykluczenie z życia społecznego” – pisali w liście do Jarosława Kaczyńskiego.

Dziecko niepełnosprawne jest w Polsce ważne, jeśli siedzi w brzuchu u mamusi. Gdy opuści ciepłe lokum, traktowane jest jak każdy inny żywy Polak. Oczekuje się więc, że będzie wypracowywać PKB i płacić podatki, a nie z nich korzystać, co niestety wiele takich dzieci czyni.

Teoretycznie osłoda bólu istnienia może być program „500 plus”. Ten jednak w założeniu wdrożony był głównie po to, by podnieść dietę w narodzie, a nie poprawić byt już żyjącym. A mówiąc wprost – żeby elektorat przerażony groźbą utraty tych środków już zawsze wybierał PiS do władzy. Zresztą środki te na ogół zamiast na potrzeby dzieci włączane są do budżetu domowego i służą przetrwaniu równie cierpiących dorosłych.

Dorastanie w tego typu paranoicznym środowisku prowadzić może u najmłodszych do wystąpienia problemów psychicznych. W latach 2017–2019 nieletni podjęli 1987 prób samobójczych, a 250 z nich zakończyło się śmiercią. Zauważona dopiero ostatnio przez rząd psychiatria dziecięca od lat leży i kwiczy, właściwie szykując dzieci na poradenie sobie z prawdziwym piekłem – dorosłością.



Etap 3: Dorosłość

Najgorszy z etapów bycia Polakiem – bo najdłuższy. Średnia życia w Polsce wynosi 74,1 roku dla mężczyzn i 81,8 dla kobiet. Pozytywną informacją jest to, że żyjemy krócej od unijnej średniej, w związku z czym mniej mężczyźni się na tym leż padole. A ponadto średnia długość życia w Polsce spada, co daje nadzieję na przyszłość.

Polak u zarania dorosłości jest istotny dla kraju pod dwoma względami – jeśli wybucha wojna i trzeba iść na niej ginąć (mężczyźni) albo gdy trzeba rodzić nowych Polaków (kobiety).

Zakładając okres pokoju, dorosłość wiąże się przede wszystkim z założeniem rodziny – najważniejszą misją, jaką Polak ma do wykonania. Aby utrzymać rodzinę, potrzebne są pieniądze.

Według najnowszych dostępnych danych GUS, najczęściej wypłacana pensja w Polsce wynosi 1765 zł netto. I to te dane, w przeciwieństwie do optymistycznie mierzonej GUS-owskiej średniej, dają pojęcie o realiach wynagrodzeń.

Aby gospodarstwo domowe mogło funkcjonować, przydatne są własne cztery kąty. Tymczasem ceny mieszkań w Polsce niemal bezustannie rosną. W ujęciu rok do roku w 2020 r. podrożały o 10,9 proc., a w stosunku do roku 2015 o 37,1 proc. Za metr kwadratowy mieszkania na rynku pierwotnym w Warszawie musimy zapłacić dziś ponad 10 tys. zł, w Krakowie 8,8 tys., Poznaniu 7,5 tys., a w Łodzi 6,4 tys. Na rynku wtórnym ceny są niewiele niższe. Przy czym średnio w UE na osobę przypada ok. 40 mkw. powierzchni, a w Polsce ledwie 29 mkw.

Jak długo zatem dwoje dorosłych musiało by odkładać z najczęściej wypłacanej pensji na 50-metrowe mieszkanie w Poznaniu, w którym mogliby powić dwójkę dzieci? Biorąc pod uwagę, że wegetują tylko z pensji jednej osoby, a całą drugą odkładają, trwałoby to 17 lat. Czyli akurat tyle, gdy u 35-letniej kobiety znacznie wzrasta ryzyko urodzenia dziecka z zespołem Downa! Ale ceny bezustannie rosną, mogłaby to więc być gonitwa do śmierci... Pełne kultu życia państwo polskie niestety niemal zupełnie wycofało się z mieszkalnictwa. Dziś jest to domena banków i deweloperów, chętnych do skubania nas z pieniędzy.

Jeśli komuś się poszczęści i znajdzie nie najgorszą pracę, a nawet kąt do życia, niechybnie spotkają go choroby. O ile nie jest się płodem w brzuchu matki lub Polakiem w angielskim szpitalu, na którym można zbić kapitał polityczny – rząd będzie miał nas w dupie.

W 2020 r. odnotowano rekordową umieralność Polaków od czasów II wojny światowej. Oczywiście ma to związek z pandemią koronawirusa, ale tylko częściowo – wirus uaochnił bowiem to, z czym mamy w Polsce do czynienia od dawna: niewydolność służby zdrowia, brak dostępu do specjalistów i diagnostyki, a także długie oczekiwanie na zabieg.

Kobiety w Polsce umierają przede wszystkim na nowotwory, a mężczyźni na choroby układu krążenia. Według indeksu HAQ, mierzącego dostęp do usług medycznych na całym świecie, Polskę wyprzedzają pod tym względem nie tylko Czechy, Słowacja i Słowenia, ale także takie potęgę jak Portoryko i Bermudy.

Na badanie rezonansem magnetycznym, często niezbędne przy diagnostyce nowotworów, czeka się dziś średnio 245 dni. Według danych Watch Health Care wskaźnik oczekiwania na wizytę u specjalisty w Polsce wzrósł z dwóch miesięcy w roku 2013 do czterech miesięcy w 2019. I to wszystko jeszcze przed pandemią! Nic dziwnego zatem, że na leczenie np. raka szyjki macicy łatwiej niż w Polsce dostać się w Korei Północnej, Mongolii czy Sudanie.

Dodając do tego fakt, że polska służba zdrowia jest notorycznie niedofinansowana (pamięta ktoś

jeszcze obietnicę przeznaczania na ten cel 6 proc. PKB?), a według raportu OECD i Komisji Europejskiej Polsce brakuje około 30 tysięcy lekarzy, mamy to, co mamy – kult życia z jednoczesnym przyzwyczajaniem dorosłych do śmierci.

Najważniejszą funkcją dorosłego Polaka wydaje się zatem uczciwe płacenie podatków, a następnie niekorzystanie z nich. W przypadku ryzyka śmierci pełnoletni Polak powinien zacisnąć zęby, a jeśli nie może wytrzymać – udać się do którejś z prywatnych placówek medycznych. Jeśli jest naprawdę upierdliwy, a do tego niezamierzony, musi uzbroić się w cierpliwość. Próby protestów są niemiłe widziane i mogą skończyć się wpierdolem od policji, który też nie jest niczym wyjątkowym – jak mówi uprawiający kult życia prezydent – dopóki nikt nie zginie.

Oczywiście powinniśmy mieć świadomość, że w krajach Trzeciego Świata jest gorzej. Tragiczniej jest nawet na sąsiedniej Ukrainie. Ale przecież w państwowej telewizji bez przerwy mówi się, że żyjemy w najlepszym kraju świata, że Niemcy się nas boją, Francuzi zazdroszczą, a Unia Europejska upada!

Jeśli ktoś próbuje wypisać się z tego błędnego koła – kiepskie zarobki, brak mieszkania, niemożność założenia rodziny, brak pomocy lekarskiej – może zdecydować się na samobójstwo. Tu nasze statystyki są powyżej unijnej średniej, a więcej Polaków odbiera sobie corocznie życie, niż ginie w wypadkach drogowych. Tyle, jeśli chodzi o kult życia.

Etap 4: Starość

Ha! Prawdziwa walka o przetrwanie rozpoczyna się dopiero, gdy jakimś szczęściarzowi udaje się dożyć emerytury! W 2020 r. mieliśmy w Polsce 5 572 000 emerytów. Najczęściej wypłacana emerytura wynosiła szalone 906 zł netto. Przy takiej forsie nie trzeba pandemii, żeby mieć kłopoty z przeżyciem.

Emeryt w naszym kraju ma znaczenie, o ile jest w stanie oddać głos w wyborach. Stąd republikusztwo pod postacią 13. czy 14. emerytury. W tym wieku człowiek powinien jednak szykować się już na śmierć, najlepiej tuż po oddaniu głosu, żeby odciążyć ZUS.

O tym, ile jest warte w Polsce życie starego człowieka, najlepiej świadczyły zeszłoroczne kolejki karetek przed szpitalami, które nie przyjmowały pacjentów z koronawirusem nawet na podanie tlenu. Ludzie masowo się dusili – i już. Nie było wówczas słyhać wścieklej Kai Godek, broniącej prawa do życia. A przecież każdy z tych, co umarli, był kiedyś płodem!



Ani Krystyny Pawłowicz, mówiącej – jak w przypadku Polaka z Plymouth – o morderstwie. Najcelniej wydarzenia ostatnich miesięcy podsumowuje postawa doradcy premiera ds. COVID-19 prof. Andrzeja Horbana, który zauważył, że „**umiera tylko dwa razy więcej ludzi niż normalnie**” (!). Gdyby skrobano dwa razy więcej płodów niż zwykle, to dopiero byłoby poruszenie!

Wbrew pozorom oczekiwanie na śmierć przed szpitalami nie ustało wraz ze szczytem pandemii jesienią zeszłego roku – tylko spowszedniało i nie jest już tak nośnym tematem. W grudniu w Józefowie i Radomiu czekał sznur kilkunastu karetek z pacjentami jedną nogą w grobie. 7 stycznia przez 10 godzin pacjentka z COVID-em czekała na ratunek przed szpitalem we Wrocławiu.

O ile przy ratowaniu pana Sławomira z Anglii, u którego stwierdzono śmierć mózgową – a więc człowieka już praktycznie martwego – państwo polskie wystarało się o paszport dyplomatyczny, naciski MSZ, ekspresową zgodę Sądu Okręgowego w Warszawie na transport chorego do kraju, list marszałek Sejmu, a nawet śmigłowiec, o tyle w przypadku Polaków umierających w Polsce bezradnie rozkłada ręce.

Żyjemy więc w kraju, w którym istnieje kult życia płodów, następnie olewanie tych, które urodziły się niepełnosprawne, obsyrwanie potrzeb dzieci zdrowych, mordęgę dorosłych i farciarzy, którzy po tym wszystkim dojrżeli do emerytury i próbują nie dać się zabić. Zaiste tylko tu mógł narodzić się kult życia. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Aborcja mać wolności

Jarosław Kaczyński nie ma zamiaru dożyć końca kadencji. W przeciwnym razie obchodziłaby go całkowita utrata rządu dusz młodzieży, którą na jego oczach – i w wyniku jego kretyńskiej decyzji – nie bez radości obserwujemy.



zmierzają do tego, by ludzie o poglądach konserwatywnych nie mogli się bezpiecznie wypowiadać”.

Rzecz w tym, że młodzież, która masowo wychodzi na ulice, nie ma potrzeby głosić takich poglądów. W pokoleniu wychowanym przez internet, a ostatnio zabijającym czas Netflixem, gdzie w każdym serialu pojawia się jakaś gejowska para – problem z „pedałami” jest równie niezrozumiały jak telefon z tarczą. I jeśli ktoś mówi do nich o zamachu na wolność, to szybciej są skłonni skojarzyć to ze zmuszaniem kobiet do rodzenia niż ze zwalczaniem mowy nienawiści.

Kaczyński zmienił zasady w trakcie gry

Ale jest jeszcze jedno rozumienie wolności – bardziej dosłowne, przeciwko któremu PiS dziś występuje. Ta władza chce wsadzać ludzi do więzień za przerywanie ciąży. Nawet już zaczęła.

Sąd Okręgowy w Koninie wlepił pół roku bezwzględnego więzienia mężczyźnie, który dał swojej dziewczynie 100 euro na tabletki aborcyjne. Sąd uzasadnił to faktem, że 35-letni Robert L. „jest 16 lat starszy od Martyny W., miał większe doświadczenie życiowe i wpływ na decyzję” – co w normalnym kraju byłoby uznane za opinie pozytywne: oto bardziej doświadczony życiowo partner bierze odpowiedzialność za swoje czyny i wspiera 19-latkę w niezrobieniu głupstwa. To, że uprzednio był 6-krotnie karany – sąd posadził go jako recydywistę – wskazuje tylko na to, że wreszcie dojrzał i stał się odpowiedzialnym facetem.

Rzecz w tym, że tak właśnie myśli dziś młodzież. Nikt się nie zastanawia, czy usunięcie niechcianej ciąży jest zgodne z prawem: pytanie tylko, czy można to zrobić skutecznie i bezpiecznie.

I dotychczas było można – z wyjątkiem kobiet naprawdę wykluczonych społecznie, większość dziewczyn dawała sobie radę ze znalezieniem w internecie porady, informacji, kanału zakupu tabletek albo organizatora turystyki aborcyjnej. Było to,

owszem, nielegalne, ale tak naprawdę nieścigane. Ten rząd zmienia zasady gry – i to jest właśnie to, co tak wdzięcznie wyrażały transparenty ze Strajku Kobiet: „Trzeba było nas nie wkurwiać”.

Bardzo ciekawą opinię w tej sprawie wygłosił w „Dzienniku Gazecie Prawnej” dr Jacek Sokołowski, szef Centrum Badań Ilościowych nad Polityką na Uniwersytecie Jagiellońskim: protesty nie są reakcją na zmianę przepisów aborcyjnych, lecz na symboliczne odrzucenie przez władzę gry pozorów. Przez pierwsze 30 lat demokracji w Polsce panowała swoista zмова: udajemy, że jesteśmy konserwatywni i wierzący, zakazujemy aborcji, obchodzimy święta religijne, bierzemy śluby kościelne i chrzczymy dzieci – ale tak naprawdę żyjemy po swojemu i nikt już na serio nie potępia rozwodów, konkubinatów, współżycia przed ślubem, antykoncepcji czy *in vitro*. Aborcja zaś była w praktyce powszechnie dostępna;

istota „kompromisu aborcyjnego” nie polegała na tym, że ustawa dopuszczała 3 wyjątki od zakazu aborcji – ale na tym, że nielegalna aborcja nie była ścigana. Teraz, wraz z nieludzkim zastrzeżeniem przepisów, przysła także groźba ścigania.

Wymierzona szczególnie w lekarzy, którzy – decydując się na usunięcie płodu z wadami letalnymi – mogą narażać się na więzienie.

Kaczyński emanuje religijnie

To skądinąd – na co zwraca uwagę w swojej opinii odrębnej prof. Leon Kieres – stanowi osobne zagadnienie związane z wyrokiem quasi-trybunału. Zgodnie z art. 42 ust. 1 konstytucji czyny karalne powinny być określone przez ustawę: „Trybunał może oce-

niać jedynie zgodność z Konstytucją tych regulacji karnych, które zostały uchwalone przez ustawodawcę; nie powinien jednak samodzielnie przesądzać o kryminalizacji zachowań, które były dozwolone i od których ścigania ustawodawca w sposób planowy odstępował, wielokrotnie rezygnując z możliwości zmiany przepisów zaskarżonej ustawy” – pisze Kieres.

Prawda jest taka, iż obydwie wyroki Trybunału Konstytucyjnego, zaostrażające ustawę antyaborcyjną – i ten z 1997 r., sygnowany przez prof. Zollę, i ten październikowy, podkutywany przez Kaczyńskiego mgr Przylebskiej – są w istocie emanacją osobistego religijnego światopoglądu autorów i nie mają nic wspólnego z konstytucją.

Zapisu o ochronie życia od poczęcia nie ma bowiem ani w starej (tzw. małej) konstytucji, na podstawie której TK orzekał w 1997 r., ani w obecnej.

Andrzej Zoll, który jednak wykazywał się większą subtelnością w naciąganiu ustawy zasadniczej do swojej prywatnej dewocji, nie usiłował przynajmniej zawrzeć w sentencji wyroku nieprawdziwego stwierdzenia, że taki zapis w konstytucji istnieje.



je. Zamiast tego w dość rozpaczliwej konferansjerce wywiódł zakaz aborcji z zasady demokratycznego państwa prawnego. „Podstawowym przymiotem człowieka jest jego życie”. Obecny quasi-trybunał nie bawił się w takie subtelności, choć przecież musi (a przynajmniej powinien) wiedzieć, że tzw. ustrojodawca – najpierw podczas burzliwych obrad Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego, a potem w głosowaniu nad poprawką mniejszości podczas prac plenarnych – intencjonalnie odrzucił zapis mówiący o „ochronie życia od poczęcia”.

Na rozplątanie problemu dewocyjnych wyroków TK jest jednak nieco za późno. Zważywszy na to, że jedną z podstaw ustrojowych RP jest założenie, iż wyroki trybunału są ostateczne, sprzątanie bajzlu po Przylebskiej będzie robotą długą i żmudną, a rozgrzebanie tego akurat wyroku gwarantuje, że gównu znów trafi w wentylator. O wiele prościej przyjmując propozycję „ustawy ratunkowej” Lewicy, która nie wdając się w grzebanie w ustawie „o ochronie płodu ludzkiego”, wprowadza kilka zmian do kodeksu karnego.

Kaczyński wyświadcza przysługę

Projekt, złożony przez klub Lewicy w październiku 2020 r., a przypomniany ostatnio, znosi karalność przerwania ciąży „za zgodą kobiety z naruszeniem przepisów ustawy” do 12. tygodnia oraz „jeżeli badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu”. To dokładne brzmienie przepisu wykreślonego przez quasi-trybunał z ustawy antyaborcyjnej.

Poza tym Lewica proponuje, żeby w innych przypadkach – czyli *de facto* nielegalnej aborcji powyżej 3. miesiąca ciąży – obniżyć karę z 3 lat do „grzywny, kary ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku”.

Dokładnie taki sam przepis obowiązuje w Niemczech: aborcja jest nielegalna, ale niekarana, jeżeli przeprowadza się ją z przyczyn medycznych, ciąża jest efektem czynu zabronionego – lub, bez warunków, w pierwszym trymestrze. Później grozi kara 3 (a w niektórych przypadkach nawet 5) lat więzienia. To oczywiście nie jest rozwiązanie idealne – ale w katolandzie stanowiłoby, przynajmniej, wielki krok naprzód.

Polecając Przylebskiej prawie kompletną delegalizację aborcji, Kaczyński *de facto* wyświadczył przysługę Polsce postępowej, oświeconej i świeckiej. Młodzi ludzie, którzy dostawali mierdol za to, że wychodzili na ulice z transparentami „Jebać PiS!”, raczej już na PiS nie za głosują. A co ważniejsze – znakomicie i trzeźwo oceniają miłosny uścisk tronu z ołtarzem, trafiając wskazując Kościół jako inspiratora tej nieludzkiej decyzji. Uczestnicy manifestacji Strajku Kobiet nie będą podtrzymywać tej gry pozorów, o której pisze dr Sokołowski: wypisują się z religii, przestają chodzić do kościoła, nie będą brać ślubów kościelnych, chrzcić dzieci, uprawiać całą tę idiotyczną szopkę, która daje klerowi taką władzę nad krajem.

AWŁ

SPROSTOWANIE

W artykule Tadeusza Jasińskiego pt. „Afera wyższa od Giertycha”, opublikowanym w dniu 30 października 2020 roku, zostały podane nieprawdziwe informacje, jakoby władze Spółki Polnord SA z siedzibą w Warszawie zaważyły wartość posiadanych nieruchomości oraz podejmowały działania w celu obniżenia wartości spółki przed przejściem kontroli nad spółką przez nowego inwestora – Cordia International Zrt. – oraz że zaniżyły cenę akcji, które przejmował ten inwestor. W rzeczywistości Spółka Polnord SA – jako spółka giełdowa – prowadzi swą działalność zgodnie z prawem i zasadami zarządzania, a wejście do Spółki nowego inwestora odbyło się z zachowaniem reguł gry rynkowej (w ramach tzw. book buildingu, który był publiczny i w pełni transparentny) oraz zgodnie z wszelkimi zasadami dotyczącymi publicznej emisji akcji. Ponadto przejście przez Cordia International Zrt. kontroli nad Polnord SA zostało zweryfikowane i zaakceptowane przez Prezesa Urzędu Ochrony Konkurencji Konsumentów.



Z Dudy płynie tylko woda

Stracone złudzenia wyborców PiS.

21 stycznia 2021 r. rzecznik rządu obiecał, że właśnie oni, strażacy ochotnicy, zapewnią starcom i niepełnosprawnym transport do punktów szczepień. 22 stycznia 2021 r. Sejm głosami posłów PiS odrzucił senacki projekt wprowadzenia dodatków dla emerytów Ochotniczych Straży Pożarnych. Przeciw głosowali m.in. premier Mateusz Morawiecki, wicepremier Jarosław Kaczyński i szef MSWiA Mariusz Kamiński. Emeryci mieli dostać 20 zł miesięcznie za każdy rok służby.

Tło dla prezydenta

Już witali się z gaską. Niby nie chodzi o pieniądze, ale... Za 20 lat służby 400 plus. Po tylu latach starań... Projekt przygotował w ostatnich tygodniach Senat, w którym większość ma opozycja, ale wszyscy reprezentanci PiS również byli za.

W Śniadowie, to pod Łomżą, złoty deszcz wiązano z wyborczymi obietnicami Dudy. Kilka miesięcy temu odwiedził okolicę.

– Poproszono, żebyśmy przyjechali w mundurach i byli tłem do fotografii – opowiadają ludzie. Mają te zdjęcia.

I nagrania. „Tak, to się wam należy. Nadszedł czas, aby rozwijać się Polska pomyślała o pieniądzach dla was, jak się zestarzejecie” – wlażył im w dupę Duda.

Powinni wiedzieć, że z tej maki nie będzie chleba.

– Bo nikt tyle nie da, ile Duda obieca. – Nauczyciel w grubym wiśniowym swetrze pije do innych niespełnionych obietnic prezydenta.

– Myśleliśmy: nam się to po prostu należy – mówi Michał. 50 lat, z zawodu rolnik, właściciel dużego gospodarstwa w okolicy.

W OSP w Śniadowie jest ich 28. Przedstawiciele różnych zawodów, od urzędnika po księdza. Choć ksiądz nie jeździ do tzw. wydarzeń. Zgłosili się, bo chcieli pomagać. Profity finansowe, które otrzymują w zamian, nie zwalają z nóg. 25 zł za godzinę w akcji niezależnie od pory dnia czy roku.

– Jest tak jak przy naborze do seminariów – lekko uśmiecha się rolnik. – Młodzi pasują. Wolą ciepło przed komputerem, a nie pobudkę o pierwszej w nocy.

Przestali się zgłaszać. Marudzą, że szkolenia trudne. A przecież muszą wiedzieć, jak używać sprzętu, w który jest wyposażony samochód, jak gasić, jak udzielać pierwszej pomocy. I težyna w ich pokoleniu nie ta. Zasedziani. Pokica chłopak przy wężu i na drugi dzień nie może się prostować.

Nogi w smole

W ostatnich tygodniach mieli czarną serię. Robili, co mogli, ale spłonęła obora ze stu sztukami bydła. To straszny widok: zwierzę oszalałe z bólu i przerażenia. Potem rozbił się samochodem młody chłopak.



rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

Wycinali z auta, myśleli: może w czas? Żył. Ulga. 40 minut resuscytacji, odsysania krwi z przewodów oddechowych i do piachu.

Utrzymali go przy życiu, zanim przyjechała karetka, ale Bóg i tak zabrał, co jego.

Potem zginęła 19-letnia dziewczyna. Na miejscu. Kierowca przeżył wypadek i transport. Ufff... Następnego dnia wiadomość, że umarł w szpitalu.

Stefanowi śni się inwalida na wózku. Noc w noc. Próbowali ratować go z pożaru kilka miesięcy temu. We śnie staruszek woła: „Ratuj!”. Szlocha.

Stefan idzie, stara się biec, ale nogi jak w smole.

Co zrobić, żeby zapomnieć? Nie ma opieki psychologicznej. Opowiedzieć żonie? Jak ma dobry humor, wysłucha i poradzi: A rzuć to w cholerę...

Ciągle pod parą

Czym się różni strażak ochotniczy od zawodowego?

– Pierwszy przychodzi do pracy w określonych godzinach. Jest Wigilia, skończył służbę, świętuje. Drugi jest w służbie ciągle – mówi Michał.

– Jest Wigilia, wyje syrena, pyka SMS: „Alarm. Wyjazd”. Lecimy. Nie wiemy do czego. Wypadek? Wisielec? Wycinanie konających zakleszczonych w samochodzie? Pożar?

– Ja wcale nie muszę wyjechać i nie zostanę ukarany. Podobnie koledzy – mówi Piotr, nauczyciel. – Ale staramy się być pod parą. Wyznaczamy dyżurujących. Jeśli będzie alarm, to dziś ty i ty...

Krajowy System Ratowniczo-Gaśniczy zakłada ścisłą współpracę Państwowej Straży Pożarnej (501 jednostek) i Ochotniczych Straży Pożarnych (4439). Pozostałe jednostki – zakładowe, wojskowe – można policzyć na palcach. Zasada jest taka: gdy dojadą zawodowcy, przejmują dowodzenie. Zwykle pierwsi są ochotnicy. Mają bliżej.

Co zrobiłaby straż zawodowa, gdyby nie było ochotników?

– Łomża ma 4 samochody bojowe. 2 wypadki i pozamiatane. Powiat sparaliżowany. A pożary, zerwane dachy, wiatrołomy? – dociekają gospodarze.

– Odkażamy kościoły, szkoły, sklepy. W kombinezach ochronnych po akcji wylewamy więc pot z gumowców. Nie dostaliśmy w prezencie nic. MSWiA rzuciło parę groszy na samochód dla Śniadowa, większość dopłaciła gmina

– narzekają.

Teraz mieli wskrobać 95 mln zł. To tylko 1,3 sasina.

– I co? PiS obiecało? Tak. Zagłosowaliśmy jak trzeba? Jasne. Kasy nie ma? Nie ma – podsumowuje nauczyciel.

– Ci, co mieli dostać, dostali. Np. Ojdyrcio z Torunia – wtrąca Michał.

Świetnie wiedzą, że co sobie podudzą, to ich. Prezydent Andrzej Duda, do którego mają prywatny żal, nie będzie już zabiegać o głosy.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

W PiS głośno o szambie, które wybiło w Wałbrzychu. Zapraszam do Łomży. Biskupiego miasta, szerszej znanego z hasła „Wszyscy w Łomży chodzą w komży”.

„Proszę przeczytać, bardzo ciekawy wątek” – radzi czytelnik z Łomży i podsyła link.

Od 16 stycznia 2021 r. użytkownicy portalu 4.lomza.pl nicują prywatne i intymne życie Bernadety Krynickiej. Był jej posłanki PiS, od kilku miesięcy dyrektorki Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży.

Temat wrzucił Mariusz Godlewski, porzucony partner: **„Spotykałem się z nią prawie 2 lata i pozwolę sobie napisać o niej kilka słów. Czy Bernadeta Krynicka ma jakkolwiek wiedzę czy umiejętności, by kierować miejską spółką? Oczywiście, że nie. Krynicka jest pielęgniarką – umie zrobić zastrzyk czy opróżnić basen – i tyle”**.

Łomża przeprosiła

Dawno temu, przed wyborami samorządowymi, PiS szukało kandydata, który skłoniłby szpital i związane z nim środowisko do postawienia na kaczystów. Wybór padł na Krynicką. Ładna, przebojowa, trójka dzieci, mąż ordynator.

Krynicka została radną, potem przewodniczącą rady miejskiej, wreszcie posłanką. Pamiętacie? Obcisłe żółte spodnie, rude włosy, wyraziście pomalowane usta. Znana z obrony zarodków (nawet fizjoterapeuci mogliby odmówić wykonywania powinności zawodowych, „gdy kobieta ma wkładkę wewnątrzmaciczną”). A także księży pedofilów: „Trzeba zrozumieć w końcu, że ksiądz to jest człowiek i ma prawo do popełniania pewnych grzechów, błędów”. Rozpoznawalna z powodu obrażenia matek niepełnosprawnych protestujących w Sejmie: „Znalazłabym paragraf na rodziców, którzy przetrzymują swoje dzieci w Sejmie”. Oraz z podsumowania pożaru katedry Notre Dame: „Takie skutki przynosi chora laicyzacja”. I z pogroźek pod adresem opozycji: „Stryczek dla zdradców ojczyzny”.

417 ziomalni odpowiedziało posłance założeniem portalu „Łomża przeprosza za Bernadetę Krynicką”.

Prezydent pomógł

Przed ostatnimi wyborami samorządowymi w lokalnym PiS-ie doszło do rozłamu. Bezpośrednim powodem był Mariusz Chrzanowski, pisowski prezydent Łomży. Z sondaży wyni-

Jan Maria Rokita (z emfazą): „Ratujcie mnie! Biją mnie Niemcy! Ratujcie mnie! Ratujcie mnieeee! Proszę państwa, państwo są Polakami! Ratujcie mnie!”.

Prezydent Andrzej Duda (z powagą): „Dobrym i wartym rozważenia kandydatem na Rzecznika Praw Obywatelskich jest Jan Maria Rokita. To człowiek, który zna politykę i jej realia, sam oświadczył wiele doświadczył. Jego wyczucie spraw ludzkich może mieć wymiar szczególny”.

Prezydent trafia w dychę, gdyż prawa Polaków gwałcą Niemcy. Ergo: Polska niczym red. Kania prawdy łąknie i rzecznika zdolnego uchronić naród polski przed krzyżacką zawieruchą.

Niemieckie MO

Luty 2009 r. Lotnisko im. Franza Josefa Straussa w Monachium. Pasażerowie zajmują miejsca w samolocie mającym lecieć do Krakowa. Wśród nich są Jan Maria Rokita, były niedoszły premier z Krakowa, oraz jego małżonka Nelli Rokita-Arnold, była doradczyni prezydenta Lecha Kaczyńskiego, częściowo z Krakowa, częściowo z Czelabińska. Oboje w kapeluszach.

Z relacji niemieckiej policji: „Jan Władysław Rokita, obywatel Polski, około godziny 22.15 wszczął awantu-

Wreszcie Rokita pobije Niemców

Przymknięcie niedoszłego premiera i prezydenckiego kandydata na Rzecznika Praw Obywatelskich będzie odwetem szwabów za Grunwald i Cedynię.

rę na pokładzie samolotu, bo kazano mu zapiąć pasy bezpieczeństwa. Sytuacja szybko wymknęła się spod kontroli. Stewardesa próbowała go skłonić, by dał sobie je zapiąć. Wtedy mężczyzna ją odepchnął. Kobieta odniosła lekkie obrażenia. Załoga poinformowała pilota, że na pokładzie jest niebezpieczny pasażer. Pilot usiłował skłonić go do opuszczenia samolotu. Polak odmówił i kurczowo trzymał się fotela. W tej sytuacji interwencja policji była w pełni uzasadniona”.

Jan Maria Rokita: „Nadziałem się na przypadek niechęci niektórych funkcjonariuszy niemieckiej policji do Polaków. Cały czas zachowywałem się powściągliwie, nie awanturowałem się. Za to mnie obrażano bez przerwy. Czulem się jak na posterunku MO w PRL. Zachowanie stewardesy to skandal. Złożyłem skargę zarówno na jej postępowanie, jak i na postępowanie policji”.

Nelli Rokita-Arnold: „Mąż pozwie linie lotnicze i policję”.

Z nagrania dokonanego przez pasażera samolotu za pomocą komórki wynika, że Jan Maria Rokita błagał obecnych na pokładzie rodaków o ratunek, lecz nikt z odsieczą nie ruszył.

Gratka podwójna

Rokita nie pozwał ani Lufthansy, ani szkopskiej psiarni. Skargę na postępowanie stewardesy i funkcjonariuszy złożył, ale została uznana za bezpodstawną.

Niemiecki sąd skazał byłego niedoszłego premiera z Krakowa na grzywnę w wysokości 3 tys. euro. Jan Maria grzywny nie uiścił. Niemiecki prokurator wydał nakaz aresztowania Jana Marii Rokity w celu wykonania kary zastępczej w postaci 30-dniowego aresztu. Jan Maria Rokita kary w niemieckim obozie koncentracyjnym nie odbył do dziś.

Rzecznik Praw Obywatelskich nie może być bez uprzedniej zgody Sejmowi pociągnięty do odpowiedzialności karnej ani pozbawiony wolności,

nie może być także zatrzymany lub aresztowany, z wyjątkiem ujęcia go na gorącym uczynku. Czy immunitet przysługuje RPO poza granicami Rzeczypospolitej, a w szczególności w Niemczech? Zdania prawników są podzielone, ale choć na gorącym uczynku szkopy raczej Jana Marii Rokity nie złapią, lepiej żeby po objęciu urzędu RPO Odry nie przekraczał. Bo umieszczenie za kratami niedoszłego polskiego premiera to dla Niemców gratka i odwet za Grunwald, a przyskrzynienie niedoszłego premiera i Rzecznika Praw Obywatelskich to gratka podwójna i odwet zarówno za Grunwald, jak i Cedynię.

Trump w perspektywie

Jan Maria Rokita obecnie uprawia publicystykę na łamach „Teologii Politycznej”, periodyku stanowiącego „próbęłączenia religii z polityką, spraw spóecznych z ostatecznymi, Kościoła z życiem wspólnoty politycznej, władzy duchowej

i świeckiej” i reklamującego się bon motem: „Na sprawy polityczne patrzymy z perspektywy spraw ostatecznych”. Publikuje tam felietony w cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”, z czego można wnioskować, że niedoszły premier z Krakowa jest niedoszłym premierem z Krakowa na uchodźstwie, choć nie do końca wiadomo, czy uszedł przed czyhającymi na jego cnotę Niemcami, czy przed komornikami, bo siepacze polskiego wymiaru sprawiedliwości uganiali się za Rokitą. A to z powodu niewykonania wyroku sądu nakazującego zapłatę zadośćuczynienia z tytułu naruszenia dóbr osobistych byłego Komendanta Głównego Policji. Tak czy siak przebywający na uchodźstwie Jan Maria regularnie daje czadu w „Teologii Politycznej” i niedawno wywiódł tam, iż „casus banu na Trumpa to już nie ostrzeżenie. To alarm dla każdego racjonalnego liberała, świadomego, że bez wolności słowa ład liberalny staje się martwy”. Wywiódł i dowiódł, że na Donalda Trumpa także

Posłanka na durszlaku



Krynicka i Godlewski z Morawieckim.



Godlewski i Krynicka z Dudą.

kało, że wygra w cuglach. Ale Jarosław Kaczyński powiedział nie. Prezydentem zostanie zaprzyjaźniona z miejscowymi biskupami Agnieszka Muzyk, Chrzanowski zaś popływa na wojewódzkich wodach. Otworzy listę PiS do sejmiku.

Chrzanowski odmówił. Muzyk przegrała, choć wspierał ją bp Tadeusz Bronakowski, a nawet ojciec Tadeusz Rydzki. Umieszczono ją więc na liście poselskiej PiS. Startowała też Krynicka. Panie pokłóciły się przed konferencją prezentującą kandydatów.

Muzyk: „Pani Krynicka, niech się pani nie popisuje jak zwykle. Wszyscy na liście są równi, pani poseł”.

Krynicka: „Nie, nie, ty nie jesteś równa”.

Zadna nie została posłanką. Przegrała Krynicka przymierzała się do fotela dyrektorki Wojewódzkiego Szpitala w Łomży. Ale wyskoczyła przed szereg, drąc się na pół Polski, że placówka nie może zostać jednoimiennym szpitalem covidowym. Bo gołymi rękami nie sposób pokonać wirusa.

Byli posłowie partii rządzącej nie lądują na kuroniówkach. Złotousta dama została dyrektorem MPGKiM. I pięknie, bo wszyscy w Łomży wiedzą, że Krynicka była za Chrzanowskim, gdy tego potrzebował.

Łukasz Czech, rzecznik prasowy Urzędu Miasta w Łomży, do tygodnika „NIE”: „Pani Bernadeta Krynicka spełnia wymogi formalne uprawniające do objęcia stanowiska”.

Krynicka do „NIE”: „Uważam, że radzę sobie doskonale. Pan Pre-

zydent i jego zastępcy są bardzo zadowoleni z mojej pracy, mówią mi o tym. Radni Rady Miejskiej również doceniają moją pracę i też otrzymuję od nich podziękowania. Myślę, że mieszkańcy Łomży widzą, jak pozytywne zmiany zaszły w dziedzinach, za które odpowiada MPGKiM. Otrzymuję mnóstwo podziękowań za moją pracę”.

Dziennikarz zamieszał

Gdyby nie Godlewski, pies z kulawą nogą nie podważyłby kadrowej decyzji prezydenta Chrzanowskiego. A tak zrobił się smród na całe miasto.

Zajmę się jedynie wątkami związanymi z aktywnością publiczną Krynickiej. Jak już napisałam, Godlewski podważył jej kwalifikacje do dyrektorskiej fuchy: „Formalnie skończyła w Łomży MBA, ale wiem, bo byłem wtedy z nią, że nie była ani na jednych zajęciach. Była na rozpoczęciu i na odebraniu dyplomów. Nie widziałem też, żeby przez ten czas kiedykolwiek coś czytała bądź pisała...”.

Obrócił w perzynę zasługi Krynickiej wynikające z posłowania: „Bycie posłem to tak naprawdę imprezy w hotelu sejmowym, na komisjach – robienie zakupów online i bezmyślne siedzenie, a przede wszystkim niekończące się imprezy w całym województwie – jedzenie i chłanie za darmo. Robiłem wtedy za jej kierowcę i bywało, że zawoziłem zwłoki do domu. Oczywiście treści na jej

profil na FB czy Twitterze oraz przemówienia pisali inni. Ona tylko je czytała, z czym, jak pamiętacie, też miała problemy. I na koniec podnoszenie ręki na sali sejmowej zgodnie z rozpiską. Nie wierzcie w te brednie, że posłowie ciężko pracują...”.

Przez kilka dni sądziłam, że autor to szofer, który zakochał się w pracownicy. Odstawiła go („powiedziała, że powodem rozstania ze mną było to, że nie spełniam jej finansowych oczekiwań”), chłopina wali więc na oślep, nie bacząc na konsekwencje.

Tak nie jest. Godlewski jest właścicielem lokalnego Radia Bartoszyce. Rozmawiałam z nim. Zapewnia, że nie jest wyborcą PiS, ale bywałym na stołecznych salonach narodowcem. Był przyjmowany w Pałacu Prezydenckim, poznał Andrzeja Dudę. Zapewnił, że nie chodzi o zemstę porzuczonego kochanka. Ujawnił grzechy Krynickiej w trosce o jakość elit politycznych Rzeczypospolitej. Chodziło mu o to, aby ludzie nigdy nie głosowali na takie panie. I nie cofnie się, choć prawniczka posłanki kilkakrotnie żądała wycofania postu.

A raczej postów. Kolejny wpis Godlewski zamieścił 19 stycznia 2021 r.: „Ilość próśb i gróźb ze strony otoczenia Krynickiej (...) upewniła mnie w tym, co robię. (...) Nigdy nie starałem się w Łomży o żadne stanowisko czy posadę. (...) Łomża nie jest w stanie zaoferować mi niczego ponad to, co mam u siebie. (...) rozmawiamy o osobie piastującej publiczne stanowiska, opłacane z publicznych pie-

niędzy... Przekazcie, proszę, dalej, co napisałem i obiecuję, że to nie jest moje ostatnie słowo...”.

Posłanka zaprzeczyła

Bernadeta Krynicka do „NIE”: „Znam pana Godlewskiego, byliśmy z tzw. związku na odległość 1,5 roku. Pan Godlewski prowadzi Radio Bartoszyce i jest szefem i jedynym pracownikiem w jednej osobie. Nie mieszkał ze mną (...).

Wszystko, co napisał, jest kłamstwem, pomówieniem, oszczerstwem. Poinformował moją koleżankę, zacytuje jego słowa: »za to, że powiedziała do mnie wypier..., to ja ją zniszczę«. (...)

Nigdy nie użyłam wulgarnych słów. Próbował też wyłudzić pieniądze ode mnie. Naciskał na wyrażenie przeze mnie zgody na założenie konta w banku na moją niepełnosprawną córkę, aby mógł z niego korzystać...”.

Biskup zamilkł

Ulubiona rozrywka mieszkańców Łomży to od pewnego czasu analiza wyznań Mariusza Godlewskiego.

Pewnie taki gość nie istnieje. Ktoś się podszywa... – kombinowali na początku. Ale szybko komentarze zmieniły ton.

Czy ten pan wybrał się na misję samobójczą? Jeśli to faktycznie on, to idzie z mocnymi dowodami – gdybają.

Pojawiła się też myśl, że to może być sprytna prowokacja. Czyli ktoś wykorzystał tego pana...

Prowokacja? Aż strach pomyśleć, kto może za tym stać.

4.lomza.pl to popularny portal, na co dzień trzymający się z dala od cudzych łóżek i nałogów. Dlaczego posłanka nie zablokowała rzeki gówna?

Krynicka twierdzi, że próbowała. E-mail do redakcji, SMS do współwłaściciela: „Odmówiono, jak widać”. 16 stycznia 2021 r. złożyła doniesienie na policję. Twierdzi, że pisze prywatny akt oskarżenia przeciwko portalowi.

Po Łomży chodzi plotka, że portal 4lomza.pl jest związany rodzinnie z Lechem Kołakowskim. Kołakowski posłuje z Łomży od pięciu kadencji w barwach PiS. Czy to prawda? Pani w biurze poselskim tego nie wie. Zastępuje pracownicę, która jest na chorobowym.

– Trzeba zapytać posła – radzi.

Wysłałam e-mail. Cisza. Dopytuję więc w redakcji.

– Prawda, ale powiązania rodzinne nie mają żadnego związku z publikacją. Jesteśmy obiektywni – wyjaśnia Marek Maliszewski. – Sądziłem, że odezwie się prokuratura w sprawie narkotyków – mówi wyraźnie zaskoczony moim telefonem. Przypomina, że zarzuty nie pojawiły się w tekście redakcyjnym, tylko na forum. Godlewski nie wycofuje się z twierdzeń zawartych we wpisach, Krynicka nie zaprzeczyła im w sposób wiarygodny. – Najcenniejszą wartością jest wolność słowa – przypomina.

I nie może być tak, że jak Kali ukraść krowę, to dobrze, a jak Kalem ukraść krowę, to źle.

Pan Bóg by się skusił

Kołakowski wystąpił z PiS po awanturze związanej z nowelizacją ustawy o ochronie praw zwierząt.

Może chce wrócić? – spekuluje ulica. Może uwalenie gównem Krynickiej, a przy okazji Chrzanowskiego to prezent na powitanie? A może sprzątanie ma zadowolić lokatorów pałacu biskupiego?

Ludzie obstawiają, że wolność słowa to cenna rzecz, ale jeśli z okazji walki w jej obronie można upitrasić coś pożytecznego, to nawet Pan Bóg by się skusił.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

zerka z perspektywy eschatologicznej, co oznacza, iż wyposażony jest w intelekt, jaki mieli Platon i Arystoteles oraz inni mędrcy, zatem na Rzecznika Praw Obywatelskich nadaje się bardziej niż prof. Wawrzyk.

A nade wszystko skrzywdzony i poniżony przez Niemców Rokita wie, jak przeciwstawić się germańskiemu żywiołowi, i doskonale pojmuje, iż to Niemcy nastają na prawa obywatelskie Polaków, a nie przesiąknięta miłością do biało-czerwonych bliźnich Zjednoczona Prawica.

Niemiecki antypolonizm

To nie przypadek, że kandydaturę Rokita wysunął prezydent. W trakcie kampanii wyborczej na łamach „Faktu” ukazał się artykuł dotyczący ulaskawienia przez

Dudę mężczyzny molestującego córkę. „Ten oszczerczy atak to podłość. Najgorszego rodzaju brudna kampania. Koncern Axel Springer chce wpłynąć na wybory prezydenckie w Polsce. Niemcy za pomocą swojej prasy chcą nam wybierać prezydenta. To jest podłość!” – zagrmiał z tej okazji prezydent Andrzej Duda, a Adam Bielan zaapelował do ambasadora Niemiec, żeby porozmawiał z właścicielami gazety, gdyż „Polacy nie życzą sobie zagranicznych interwencji w proces wyborczy”.

„Fakt” jest własnością szwajcarsko-niemiecką, do ambasadora Szwajcarii Bielan jednak nie zaapelował, zapewne dlatego, że Szwajcarzy strzegli Jana Pawła II, Polaka dwutysiąclecia, z natury rzeczy nie są więc zdolni do sterowania procesami wyborczymi w Polsce.

Atak na prezydenta to tylko jeden z wielu przejawów niemieckiego antypolonizmu.

Rachunek krzywd

To szwabcy przemyciły do obiegu określenie „polskie obozy koncentracyjne” i co gorsza, jak donoszą bracia Karnowscy, „termin ten został stworzony przez Agencję 114, tajną komórkę BND, czyli zachodniemieckiego wywiadu, mającą na celu destygmatyzację Niemców”. Efekt jest taki, że polskie MSZ zamiast ratować rodaków mordowanych przez brytyjskich lekarzy musi ciągle interweniować w sprawie przypisywania Polsce organizowania różnych obozów.

Niemców drażni niebywały sukces gospodarczy rządu Morawieckiego i fakt, że dzięki przesowski Kaczyńskiemu, strategowi wszech czasów, Polska stała się państwem dobrobytu. A to dlatego, że Polacy nie chcą wyjeżdżać z państwa dobrobytu na roboty do Niemiec i w rezultacie nie ma komu zbierać niemieckich szparagów. W ramach rewanżyzmu Niemcy pluja więc na Polskę i rozpowszechniają kalamnie na temat braku praworządności nad Wisłą.

To nie koniec rachunku krzywd.

Nasi zachodni sąsiedzi nie tylko bowiem wcielili do Wehrmachtu dziadka

Donalda Tuska, ale także uczynili z Donalda Tuska przewodniczącym Rady Europejskiej. Nic dziwnego, że Tusk nie prowadził polityki z perspektywy polsko-teologicznej, tylko z niemiecko-zdradzieckiej, opartej na założeniu, że Polska nigdy nie może wstać z kolan

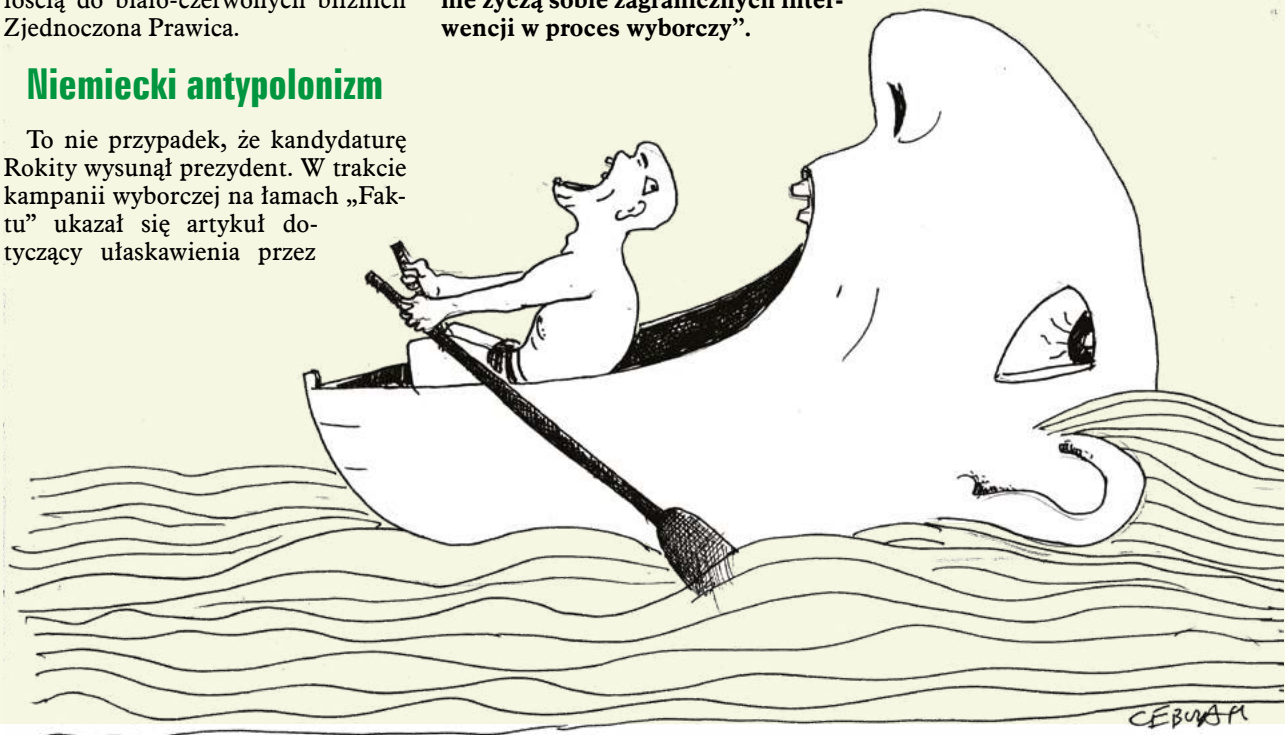
i na wieki wieków musi pozostać montownią niemieckich volkswagenów. A Polskę stać przecież na własny samochód dla ludu. I to elektryczny.

Nie kto inny, tylko szkopy kupiły szczepionki, których nie kupił polski rząd, co naraziło wielu Polaków na śmierć.

Niemcy chcieli także pozbawić polskich skoczków narciarskich możliwości wygrania Turnieju Czterech Skocznii i gdyby nie interwencja Mateusza Morawieckiego, niewątpliwie dopięliby swego.

Nie ma co kryć: Niemcy najpierw wybili w Polsce Żydów, a potem ich zastąpili i dziś to niemcokomuna jest winna wszystkiemu. Zeby polscy obywatele nie ucierpieli od tych ciągłych ataków, Rzecznikiem Praw Obywatelskich musi zostać ktoś mający doświadczenie w stawianiu oporu niemieckiemu żywiołowi. Jan Maria Rokita to w tym świetle kandydat idealny. Z tym że na razie z podbieszczadzkiej wsi nikt nie woła i wciąż nie wiadomo, czy rzecznik będzie z kapełusza, czy w kapeluszu, a nam nie jest wszystko jedno.

MARIAN ŚRUT



Sycylia w każdej gminie

Dawno temu ściąganiem haraczy zajmowali się gangsterzy. Teraz zajmuje się tym straż miejska.

Krótkie zadanie matematyczne. W kwietniu 2013 r. po wyjściu z aresztu pan Piotr, strażnik miejski z Katowic, został zawieszony. Oznacza to, że dostawał tylko połowę uposażenia. Zawieszenie i areszt były spowodowane tym, że pan, którego strażnik przewoził do izby wytrzeźwień, oskarżył go o pobicie, złamanie ręki i przywłaszczenie 2 tys. zł. Sprawa toczyła się ponad 6 lat. Skończyła się uniewinnieniem. W lutym 2020 r., po 82 miesiącach, pan Piotr wrócił do służby i otrzymał ok. 161 tys. zł zaległego uposażenia. Pytanie: ile miesięcznie zarabiał pan Piotr jako katowicki strażnik miejski?

Suszyło, ale przestało

Jeśli ktoś rozwiązał zadanie, to musiało mu wyjść, że w Katowicach strażnikom miejskim 8 lat temu płacono ok. 4 tys. zł miesięcznie na rękę. Do tego jeszcze trzynastka, ekwiwalent za wczasy pod gruszą, premie i dodatki motywacyjne. W tym czasie prosty krawężnik z policji miał miesięcznie najwyżej dwie trzecie takich zarobków. Ale przed 2015 r. straż miejska przynosiła pracodawcom, czyli samorządom, gigantyczne przychody. Miała fotoradary i nie wahała się z nich korzystać. Każda zatem gmina, przez której teren przechodziła droga wojewódzka, kupowała sobie mobilną „suszarkę” i kosiła kierowców. Doszło do tego, że nawet policjanci bali się przez niektóre miejsca w kraju przejeżdżać prywatnymi bryczkami, bo strażnicy kasowali każdego za przekroczenie prędkości nawet o 5

km/h. Patrole drogówki potrafiły nawet ostrzegać kontrolowanych przez siebie kierowców przed gminnymi łupieżcami.

W 2014 r. Najwyższa Izba Kontroli skontrolowała na okoliczność fotoradarów kilkanaście gmin i wyszło jej, że przychody z kar nakładanych na kierowców stanowią nawet 20 proc. rocznego budżetu samorządów. Okazało się też, że obsługa fotoradaru była jedynym obowiązkiem formacji zwanej strażą miejską.

Nie dziwiło kontrolerów to, że wiele tych formacji składało się z dwóch osób – komendanta i podwładnego. Obaj nie musieli zresztą mieć nawet rozbudowanej administracji – jeden „suszył” na drodze, drugi wypisywał mandaty.

Po publikacji NIK zrobił się szum i Sejm odebrał strażom miejskim fotoradary.

Niemal z dnia na dzień z mapy Polski zniknęła więc jedna piąta straży gminnych. Powód był prosty – po co utrzymywać coś, co zamiast przynosić kasę, powoduje koszty. W ciągu roku liczba mandatów nałożonych przez strażników spadła o połowę w porównaniu do roku poprzedniego. Ich łączna wartość wyniosła 57,7 mln zł, co oznacza spadek o dwie trzecie.

Mandaty za oddychanie

Straże miejskie i gminne ostały się tylko tam, gdzie były miejscowości mające choć kilka ulic na krzyż. Ulic takich, na których można było postawić znaki o płatnym parkowaniu. Strażnicy zostali zobowiązani do sprawdzania, czy właściciele aut placą samorządowi haracz. Okazało się, że w ponad czterystu miejscowościach placą, i to wystarczająco dużo, żeby zyski ze stref parkowania były 4 razy większe niż koszty utrzymania straży.

Samorządy główkowały zatem, jak tu jeszcze podkreślić przychody ze straży. Te, w których były placówki zwane rynkami i bazarami, skierowały na nie patrole. Trafiono w dziesiątkę.

DLACZEGO TRZYMA PAN MINERALNĄ W TORBIE PAPIEROWEJ?



Frys: REMEK DĄBROWSKI

Niestety po kilku miesiącach rzeka kasy z targowisk wyschła, bo nikt nie chciał ryzykować, wiedząc, że straż chodzi po bazarach codziennie. Cwani samorządowcy zarządzili więc, że naloży na targowiska będą raz na kilka tygodni. I znów wygrali. Zamiast prewencji zastosowali prowokację. Ta zaowocowała tym, że pieniądze z kar za nielegalny handel pietruszką i koperkiem poczęły szerszym strumieniem zasilać konta gmin.

Napaleni

Gdy aktywiści smogowi zaczęli walkę o czyste powietrze, samorządy poczuły krew. Nie chodziło im jednak o pył zawieszony, ale o kasę. Ta tkwiła w kominach. Ustawa o niepaleniu byle czym przeszła przy głośnym wsparciu władz lokalnych. Niosła nadzieję na wpływy z mandatów za wykroczenia eko. Ich wręczaniem miała się zająć oczywiście straż miejska i gminna. Strażnicy

zostali zobligowani do patrzenia na kolor dymu. Opłaciło się. Skok w przychodach gmin przestał oczekiwanym. Uprawnieni przez Sejm strażnicy dostali przy okazji możliwość wchodzenia do domów i patrzenia, czym jest palone w piecach. Ekologia opłaciła się więc tak władzy lokalnej, jak jej umundurowanym pracownikom.

Ustawa o niepaleniu byle czym obowiązuje już jakiś czas. Kontrola z ziemi i powietrza zrobiła swoje i ludzie nie chcą się narażać na mandaty. Kilka samorządów, które kilka lat temu powołały straż gminną na nowo, ogłosiło więcej strażnikom, że ich dni są policzone. Z powodu braku przychodów z mandatów ich praca znów jest nieopłacalna.

Gdy w roku 2018 r. Kukiz'15 przedstawił projekt ustawy zakładający likwidację straży gminnych, pomysł ten nie podobał się włodarzom miast. Co więcej, liczba straży gminnych jęła wolno niepać. Samorządy powoływały je na nowo, a na dodatek powyposażały w drony mające szpiegować kominy.

Wymyślono jednak na poziomie rządowo-sejmowym, że

straże miejskie i gminne mogłyby się zajmować nakładaniem mandatów z tytułu wykroczeń skarbowych.

Chodziło o paserstwo wyrobami akcyzowymi, czyli papierosami, tytoniem i alkoholem z przemytu. Czyli nieewidencjonowanie obrotu – sprzedaż z pominięciem kasy rejestrującej albo niewydanie paragonu. I to się nie spodobało. W praktyce oznaczałoby to, że straże gminne zajmowałyby się prowadzeniem postępowań przygotowawczych i mandatowych, ale szmal z mandatów szedłby na konta skarbowki.

Straże zatrudniają około 9 tysięcy funkcjonariuszy. W policji są liczne wakaty. Gdyby całe to towarzystwo przeszkolić i zrobić z funkcjonariuszy prawdziwe psy z państwowymi uposażeniami i kompetencjami, to – poza samorządowcami wykorzystującymi strażników do łupienia mieszkańców – nikt by po znienawidzonej powszechnie formacji nie płakał.

TADEUSZ JASIŃSKI

W trybie niejawnym w Sądzie Rejonowym dla Warszawy Praga-Północ ruszył proces trzech byłych funkcjonariuszy Centralnego Biura Śledczego Policji. Szczecińska prokuratura rejonowa oskarża ich o dilerkę narkotykową.

Takie zarzuty to nic nowego zwłaszcza w przypadku funkcjonariuszy zwalczających przestępczość narkotykową, lecz w tej konkretnej historii jest za wiele wątpliwości, każących o niej myśleć jak o typowej ustawie, w której pierwsze skrzypce gra Ziobrowa prokuratura, a drugie jeden gangus oraz Biuro Spraw Wewnętrznych, czyli policja w policji powołana do łapania złych policjantów.

Geneza sprawy sięga 2013 r., kiedy to nadkomisarz Marcin Miksza został naczelnikiem wydziału do zwalczania przestępczości narkotykowej Centralnego Biura Śledczego Policji w Olsztynie.

Narcos na Mazurach

Borys, bo pod taką ksywką znał nadkomisarza koledzy w mundurze oraz światek przestępczy Warmii i Mazur, wyrzucił na początek z pracy kilku opierdalczy, którym według niego ani nie zależało na tej robocie, ani tym bardziej na wynikach. Od roboty w terenie woleli bowiem ciepłe biurko, za co pobierali jako policyjna elita niemałe w porównaniu z innymi wydziałami pieniądze. Naczelnik Miksza odciął ich zatem od źródła, co ci sobie dobrze zapamiętali i poprzysięgli zemstę. Długo nie czekali, bo pod koniec 2015 r. Polska od morza do Tatr znalazła się w wirówce dobrej zmiany, a opierdalcze z CBŚP odnaleźli się tylko w wiadomy sobie sposób w elitarnym Biurze Spraw Wewnętrznych Komendy Głównej Policji.

Dalszy przebieg tej historii łatwo sobie wyobrazić. Mikszy oraz dwóm jego kolegom z wydziału ds. narkotyków założono podsłuchy i obserwację.

Potem była rozmowa prokuratora w Szczecinie z byłym informatorem olsztyńskiego CBŚP „Jackiem”, wielokrotnym przestępcą i mitomanem,

który miał zeznać, że nadkomisarz Miksza z kolegami z wydziału „wprowadza do obrotu środki odurzające”. Żeby było zabawniej, Prokuratura Okręgowa w Toruniu prowadziła przez kilka lat śledztwo w sprawie tajemniczych odwiedzin przez funkcjonariuszy olsztyńskiego BSW odsiadujących wyroki przestępców. Mieli

oni potem zeznać, że policjanci namawiali ich do obciążenia nadkomisarza „Borysa”. Śledztwo zostało niedawno umorzone.

W Polsce ochrona prawna funkcjonariusza jest na niskim poziomie. Gdy pomówienie-podejrzanie idzie w kierunku policjanta, dochodzi do absurdów, jakie nigdy nie miałyby miejsca wobec cywila w podobnej sytuacji dowodowej. Wniosek jest prosty: materiałów na tych policjantów jest cieniutki, gdyż w innym przypadku zastosowano by areszt.

Na razie nadkomisarz Miksza został konsultantem scenariuszowym serialu kryminalnego „Kruk” w reżyserii Macieja Pieprzycy. Kilka fotek

wrzucił z tej okazji na Facebooka. W tle wnętrza Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku, co oznacza, że dla białostockich psów nie jest trędotaty. To wcale nie dziwi, ma tam kolegów, z którymi dojeżdżał jako policyjny przykrywkowiec podlaskich kiboli zorganizowanych w strukturę przestępczą, tych samych, po których z okrzykiem: „Idziemy po was!” wysłał swego czasu policję były minister spraw wewnętrznych Bartłomiej Sienkiewicz, poseł Platformy Obywatelskiej. To pisowskim służbom i prokuraturze również musi być nie w smak. Kibole to był ich naturalny elektorat, który teraz częściowo poogłował w stronę Konfederacji.

„Bezcennym jest po 19 latach służby z poświęceniem i zaangażowaniem usłyszeć w akcie oskarżenia: »Wyrządzili wysoką społecznie szkodliwość czynu«” – napisał na Twitterze Miksza.

WJK

WIEŚCI GMINNE INNE

Do skomplikowanego incydentu prawnego doszło w Czerwionce-Leszczynach w województwie śląskim, gdzie 50-letni mężczyzna za pieniądze płacone innemu mężczyźnie uprawiał seks z psem – przypuszczalnie była to suka, dokładnie nie wiadomo. Oczywiście wyrządzał tym krzywdę zwierzęciu i na mocy polskiego prawa odpowiadałby za znęcanie się nad owym psem czy suką rasy amstaff. Nie odpowie, ponieważ podczas zoofilnego stosunku płciowego zmarł. Właścicielowi amstaffki stawiane są zarzuty czerpania korzyści z cudzego nierządu, nieumyślnego spowodowania śmierci, a także znęcania się nad psem. Suka, która miała z tego najwięcej przyjemności, jest, jak to zwykle bywa, poza wszelkimi podejrzeniami.

Czasy koronawirusa chwalił sobie dyrekcja warszawskiego hotelu Felix z sieci Best Western przy ul. Omulewskiej, który w swoich 270 pokojach od kilku tygodni ma nadkomplet. Goszczą tam bowiem

odziały policyjnej prewencji, zwożone zewsząd do stolicy w sile pięciuset pał, aby dać odpór kobietom waleśającym się po ulicach, które źle pojmują tajemnicę życia, którą dobrze pojmują Jarosław Kaczyński.

Mieszkańcy Płocka chcieliby spożytkować środki z budżetu obywatelskiego na stworzenie Miejskiego Ogródka Konopnego. Ów ogródek, w którym



rosłaby marycha, miałby służyć: przeciwdziałaniu narkomanii, wzbogaceniu krajobrazu miejskiego, podniesieniu atrakcyjności turystycznej miasta, urozmaiceniu i zróżnicowaniu zieleni miejskiej. Wspierałby również zrównoważony rozwój i edukację. Ogródek służyć miałby także przywróceniu dobrego imienia konopiowatym, które jakiś gamoń wpisał do kodeksu karnego jako rośliny przestępcze. Biorąc pod uwagę moc korzyści, jakie wynikną w Płocku z uprawiania marchy w przestrzeni publicznej, musiał być to cymbał do kwadratu.

Nieznany sadyta w miejscowości Krzeszycze w powiecie sulcińskim postrzelił z wiatrówki bezbronnego kota. W ciele poważnie rannego bezbronnego kota zlokalizowano 6 pocisków! Bezbronnego kota odwieziono do Szczecina na skomplikowaną operację. Ponieważ owa „bezbronność” jest najbardziej dramatycznym elementem tej przykłej historii, podkreślonym przez media, trzeba przysposobić bezbronne koty w karabiny maszynowe, aby szanse były wyrównane. Siła ognia karabinu jest wprawdzie większa, ale koty gorzej celują, zatem z człowiekiem posługującym się wiatrówką szanse byłyby wyrównane.

Lasy Państwowe natomiast uskarżają się, że najbardziej niebezpiecznymi zwierzętami w polskich lasach stają się psy, beapaiskie lub zbiegłe, których populację szacują gajowni na kilka tysięcy. Największym niebezpieczeństwem zdaniem leśni-

ków jest jednak seks, jaki psie suki mogą uprawiać z wilkami samcami oraz psie samce z wilczymi samkami – bo nie sposób zgadnąć, co się z tego urodzi, a potem wyrośnie. Być może pchły nie mogłyby się na takim stworzeniu paść, co byłoby poważnym zagrożeniem dla populacji pcheł.

Przy ul. Komuny Paryskiej w Szczecinie rośnie dość wysokie drzewo, którego konary mieszkańcy pobliskiego bloku przyzodobili ubraniami, butelkami po piwie, opakowaniami po środkach chemicznych, częściami rowerowymi. Pod pnem leżą kawałki pralki i większe fragmenty mebli. Badacze tego drzewa zaobserwowali, że przedmioty wyrzucane są wprost na drzewo z okien wspomnianej nieruchomości. Niektóre grawitacyjnie podążając w dół, nie sięgnąwszy ziemi, pozostają między gałęziami. Etnografowie nie potrafią wyjaśnić, dlaczego te prawdopodobnie zbędne już w gospodarstwach domowych przedmioty akurat w tym miejscu Szczecina wyrzucane są przez okna zamiast trafiać do pojemników na odpady.

35-letnia nauczycielka z Łomży skazana została na pół roku więzienia i pół roku prac społecznych oraz 15 tys. zł tytułem nawiązki za to, że spółkowała ze swoim o 21 lat młodszym uczniem, co nie spodobało się rodzicom ucznia, donieśli więc na ciało pedagogiczne gdzie trzeba. Nie chwalać spraw ponad miarę: chyba jednak małoletniemu się udało. Pocheździł i nieźle zarobił.

Pan jest słabo umocowany w realiach, Panie Ziobro.

Lichwała Bogu

Koniec żerowania na bezbronnych pokrzywdzonych! Zabierzesz im ostatni grosz, zgniejesz w więzieniu! Tak obiecało PiS, obejmując władzę. Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro powtarza do znudzenia: ludzie pożyczali parę tysięcy i tracili mieszkania. Dość udzielania pożyczek pod zastaw nieruchomości. Zmieniliśmy prawo, zlikwidowaliśmy możliwość tzw. przewłaszczenia na zabezpieczenie. Taki przekręt jest dzisiaj niemożliwy. Serio? Taki jest Pan pewien, Panie Ziobro?

Pod murem

Przed Ziobrą 2 miliony Polaków korzystały z parabanków. Szacuje się, że 90 procent tej klienteli nie pożyczłoby w banku nawet złotówki, bo nie ma tzw. zdolności kredytowej. Niektórzy brali kasę na flu-bdździu. Większość nie miała wyboru.

Potencjalne ofiary można znaleźć na portalach pomocowych. Są w paskudnej sytuacji, liczą na darczyńców. Najpewniej się przeliczą. Jedna historia bardziej poruszająca od drugiej, bliźni nie sprostają wszystkim potrzebom.

Wojciech z Tczewa: „W listopadzie 2016 r. wyczułem na szyi niewielkiego guza. Miałem nadzieję, że zmiana szybko zniknie albo przy pomocy lekarzy zostanie zneutralizowana. Miałem szczęście, chorobę udało się powstrzymać... Operacja, chemioterapia, naświetlanie... 2 lata później guz pojawił się po drugiej stronie... Zaatakowany szpik kostny, brak sił, pogarszające się wyniki, samodzielne pokonanie kilkudziesięciu kroków to wyzwanie... Czasem czuję się, jak gdyby ktoś wsadził mnie do pociągu odjeżdżającego w kierunku ostateczności... Standardowa terapia to za mało, by wygrać”.

Grażyna z Jarosławia: „Lekarze zdecydowali, że rodzić będę przez cesarskie cięcie. Pod narkozą nie



usłyszałam pierwszego krzyku dziecka. Zamiast niego po obudzeniu usłyszałam okrutny, zimny komunikat lekarki: »Ma pani Downika«. Pokochałam każdy jego chromosom, ale sama moja miłość nie zapewni mu niezbędnych warunków do rozwoju... Utrzymujemy się tylko ze świadczenia pielęgnacyjnego... Proszę, pomóż mi, nie wstydź się wpłacić choćby złotówki”.

Łucja z Wyrzeki: „Tydzień temu spłonął nasz dom...”.

To wpisy z portalu Siepomaga.pl. Nie przesądzam, czy te konkretne osoby pójdą po pożyczkę do samego diabła, czy wbiją zęby w ścianę. Prawda jest taka, że często zdesperowani ludzie zaryzykują wszystko, aby odmienić los.

Pod ochroną

Reklamy na latarniach, słupach ogłoszeniowych, w necie wabią jak wcześniej: „Prywatna bezpieczna pożyczka pod zastaw nieruchomości”; „Pożyczki bez Biura Informacji Kredytowej. Jedyny warunek: musisz posiadać mieszkanie”; „Oferujemy pożyczki pod zastaw wszystkiego z wyłączeniem gruntów rolnych”.

Wybieram na chybił trafili. „Oferta dostosowana do dzisiejszego trudnego rynku” – czytamy. W sekundę pojawia się konsultant. – Mateusz, witaj, czy masz jakieś pytanie? Podaj imię, telefon. Gdzie jest nieruchomość? Po przekazaniu informacji rozpoczynamy czat.

W drobnicę się nie bawią. Dolna granica pożyczki to 30 tys. zł. Górna – 10 mln. Uwaga, pożyczka nie może przekraczać 60 proc. wartości nieruchomości. No i z osobami prywatnymi nie gadają.

– Nie mam firmy – przerywam. – Nie martw się, zostajesz klientem biznesowym już od pierwszego dnia prowadzenia działalności. W kilka godzin założysz firmę. Pomożemy – uspokaja słuchawka. – Niech ci nie będzie głupio, jeśli pożyczasz, aby spłacić wierzycieli. Najczęściej nasi klienci przeznaczają pieniądze na spłatę posiadanych zadłużeń w bankach lub instytucjach pozabankowych. Masz zajęcie komornicze? Egzekucję w toku? Nie szkodzi, właśnie takich klientów szukamy – schlebia rozmówca.

Zła historia kredytowa? Firma w ogóle jej nie sprawdza! Tzw. zdolność kredytowa owszem, będzie zbędna, ale na podstawie... mojego oświadczenia. A, jak wiadomo, nikt dla siebie wrogiem nie jest. Jedynie, co ma znaczenie, to wartość nieruchomości oraz jej stan prawny. Żadnej współwłasności, chyba że mąż/ matka – niewłaściwe skreślić – wyrażą zgodę. Niezbędne dokumenty: numer księgi wieczystej, powierzchnia, wypis z rejestru gruntów, aktualne zdjęcia. Mogę cyknąć telefonem, nie ma problemu. I przesłać mailem. Na fotografiach ma być ujęcie wszystkich pomieszczeń oraz budynku z zewnątrz. Konieczne zdjęcie chaty od strony drogi dojazdowej.

Gdy zbiorę papiery, dostanę kasę w 48 godzin.

Grzebię w Krajowym Rejestrze Sądowym. Firma Mateusza istnieje 5 lat. Kapitał zakładowy wynosi 5 tys. zł.

Kolejna firma. Na słuchawce Magdalena. Zaprzysiężnia się od pierwszego zdania: – Proszę mi mówić Madzia...

Pytanie pierwsze: ile potrzebuję? Okazuje się, że lepiej prosić o 30 tys. zł niż 3 tys. Notariusz tak czy siak weźmie swoje. Ustanowienie hipoteki kosztuje ok. 1,5 tys. zł.

Generalnie przy małej pożyczce jest takie samo zamieszanie jak przy dużej. Gdy więc już biorę na rehabilitację po udarze, może powinienam rozważyć wymianę szafek w kuchni?

Warunki? Mieszkanie albo dom. Mam na własność jedynie działkę na cmentarzu? Aaaa...

– I nie są to Powązki? – upewnia się Madzia. – Cmentarz parafialny w Jeleniewie, ale aż 3 parcele. – Eeee. Może najbliżsi mają nieruchomości? – w mig znajduje rozwiązanie. – Siostra, mamusia, konkubent?

Wszystko jedno. Byle właściciel wyraził zgodę na wpis w hipotekę.

No i muszę mieć działalność gospodarczą. Nie jestem przedsiębiorcą? To naprawdę żaden problem. Każdy może założyć firmę. Formalności załatwię w jeden dzień, koszty są symboliczne. Co zrobię z tą działalnością później, gdy już szmal trafi na moje konto, miłej pani nie interesuje.

– Działalność można zawiesić albo zamknąć. W momencie podpisania umowy trzeba być biznesmenem. Na papierze, formalnie, rozumie pani. – Widać wiele razy tłumaczyła tę zawziętość. – Przepisy takie...

Plan spłaty? Rozmówczyni się dziwi. Rzadko kto pyta o takie drobiazgi. Cóż, 10 proc. od razu, to prowizja. W przypadku pożyczki w wysokości 30 tys. zł raty miesięczne wynoszą między 600 a 700 zł. W ciągu roku kredyćcy pochłonie 11,4 tys. zł. Ile zostanie do spłacenia w kolejnym roku?

– No, 30 tys. zł, założyłam, że spłaca pani tylko odsetki...

Pod przedsiębiorczych

Pożyczający pod zastaw nieruchomości zachowują się tak, jak gdyby mieli za nic groźby rzucane przez Ministerstwo Sprawiedliwości. (Minister: „Ci, którzy będą chcieli wykorzystać ludzi w potrzebie, spotkają się ze stanowczą odpowiedzią państwa. Lichwiarze będą mogli trafić

do więzienia na 5 lat!”). Prokuratura Krajowa: „Natychmiast zareagujemy na każdy sygnał krzywdzenia”).

Żyjący z chwilówek zgrabnie obeszl prawo. Nie można dać kasy pod zastaw nieruchomości osobie prywatnej? Niech więc zostanie biznesmenem. Wystarczy na jeden dzień. Wówczas Ziobrowa ochrona jej nie dotyczy.

Ocaleni nie mają lepiej, tylko gorzej. Żeby w finale stracić wszystko, muszą dodatkowo wyprodukować stos papierów.

Nikt nie liczył, ile polskich firm to dziś jętki jednodniówki zakładane w celu obejścia prawa. I jak to zjawisko obciąża publiczną administrację, która wpisuje do rejestrów, w przeko-

naniu, że przedsiębiorca zacznie piec chleb albo sprzedawać kwiaty.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

PANOWIE, MUSIMY COŚ ZROBIĆ, BO JAK NAS OPODATKUJĄ, TO PRZECIEŻ NIE PRZERZUCIMY KOSZTÓW NATYCH BIEDNYCH, BOGU DUCHĄ WINNYCH LUDZI...



rysunki REMEK DĄBROWSKI



■ Sąd Rejonowy w Ostrowcu Świętokrzyskim uniewinnił Jarosława Górczyńskiego, prezydenta Ostrowca Świętokrzyskiego, od zarzutów stawianych przez Prokuraturę Rejonową w Skarżysku-Kamiennej. Szkoda, że w Skarżysku, przecież w Ostrowcu też jest prokuratura... Prokuratorzy musieli się najęździć, a i oskarżony miał dalej. Prokurator ze Skarżyska zarzucał, że prezydent z Ostrowca brał łapówki za przetargi na odbiór i zagospodarowanie odpadów albo konkursy wygrywały firmy zatrudniające osoby z burmistrzem zakolegowane. Tym uniewinnieniem wszystko dobrze się skończyło dla prezydenta miasta. Prokuratorom musi być jednak trochę głupio, że mając słabe dowody, oskarżali, zwłaszcza że oczyszczony z zarzutów utrzymuje, iż proces miał charakter polityczny. A prokuratura wszak z definicji jest od polityki niezależna.

■ Zarząd największego na Podhalu Ośrodka Narciarskiego Kotelnica Białczańska doszedł do wniosku, że rząd nie będzie go dalej robił w chuj i narażał na wydatki. Wobec niepewności będzie wolno czy nie będzie wolno, sezon narciarski 2020/2021 został w Kotelnicy oficjalnie zamknięty. Pracowników wysłano do domu. W następną zimę zapewne otworzą ośrodek nowi właściciele, mający lepsze układy w bankach i dostęp do tańszych kredytów. I niech ktoś powie, że kapitalizm nie jest piękny! Bez żadnego wyrzutu z Aurory, ani jednego morderstwa, tudzież rewolucji jedni krwiopijcy odcho-

dzą, zastępowani przez innych tylko w rezultacie jakiegoś abstrakcyjnego rachunku ekonomicznego. Bravo!

■ Siedemnastu strażaków z sześciu zastępów straży ogniowej gasiło pożar w budynku przy ul. Przedwiośnie w Gliwicach. Tam na parterze 4-piętrowej kamienicy eksplodowała aparatura do destylacji wody ognistej. Bimber palił się jak benzyna lotnicza, zeznają świadkowie. Było ich trzydziestu, gdyż ewakuowano mieszkańców całego domu. Jak macie ochotę na naprawdę coś mocniejszego, to walcie do Gliwic.



rysunki TOMASZ WIATEK

■ Uzbrojony w nunczako, maczetę oraz wiatrówkę 35-latek z Żelowa zaatakował niemiecki samochód marki BMW, wymierzając mu kilka ciosów prosto w twarz oraz kopniaków, gdzie się Niemcowi należało. Zbesztal też Niemca słowami ogólnie przyjętymi za obelżywe. Policja ujęła spadkobiercę antyniemieckich tradycji, a w Żelowie ze względów uzasadnionych mogą być one bardzo silne. Sprawy postawiono zarzut nielegalnego posiadania nunczaka. Zgodnie z ustawą o broni i amunicji na tę japońską broń potrzebne jest pozwolenie. O losach Niemca media nie informują.

■ Wydział Mechatroniki i Budowy Maszyn Politechniki Świętokrzyskiej w Kielcach nadzorować będzie uczonych realizujących za 1,5 mln zł (oczywiście z kieszeni zachodnioeuropejskich podatników) projekt „Wiśnia bez pestki”. W rezultacie tych poważnych prac powstanie drylownica do wiśni, która drylować będzie je na skalę przemysłową. Naukowcy przyznają, że zauważyli, iż podobne urządzenia można już kupić w sklepach, ale ich maszyna będzie lepsza. Informujemy wynalazców z Kielc, że świat czeka również na niegnące się gwoździe, radio w kuchence mikrofalowej oraz papierowe kalosze. Miło jest się powyglupiać za cudzą forszę.

■ Sekretarz stanu z Ministerstwa Gospodarki, Pracy i Zdrowia w Meklemburgii Stefan Rudolph poinformował, że Polacy zatrudnieni po niemieckiej stronie

granicy nie mają się czego obawiać. Nadal są pracownikami tak taniymi, że miejscowe władze będą dopłacać do ich pracy 65 euro dziennie z tytułu zakwaterowania na miejscu, a 20 euro, jeżeli przyjeżdżają codziennie z Polski do Niemiec. Kasę dostawać będą na pewno przynajmniej do 1 kwietnia.

■ Policjanci z Zespołu do Walki z Przestępczością Gospodarczą i Korupcją wspólnie ze Strażą Rybacką z Białej Podlaskiej zatrzymali 39-latkę z gminy Podedwórze, który złowił w przereblu 3-kiłogramowego szczupaka. Szczupaka wypuszczono na wolność. Rybaka chcą pozbawić wolności na lat 2 za ten zbrodniczy występ. Słusznie, głupota podlaskiego policjanta i pogranicznika z przyczyn strategicznych nie od dziś i w każdym powinny budzić paralizującą grozę.

■ W Poznaniu nie ma już lotniska. To znaczy jest lotnisko, ale nie lądują na nim ani nie startują z niego samoloty. Czyli chyba jednak nie ma lotniska. Ostatni samolot odleciał z pasów startowych Poznań-Ławica 30 stycznia. Odetchnęli ci, którzy do tego portu lotniczego dopłacali, a na ogół samolotami nie latają, czyli najbiedniejsi.

R.J.

Wiadomości pochodzą z gazet lokalnych jako godne publiczności ogólnopolskiej. Mogą być jednak nieprawdziwe, o czym z ostrożności procesowej informujemy.

Złodzieje wyborów

Falszerstwo – jak to łatwo powiedzieć...

Ostatnie wybory prezydenckie w USA w szczególny sposób ożywiły problem fałszowania wyników i powodowania nadużyć wyborczych. Historia problemu jest długa. Od kiedy w nowożytnej historii pojawiła się instytucja wyborów, pojawiły się też próby ich fałszowania. Początkowo prymitywne, z czasem coraz bardziej wymyślne.

Manipulacja szlachecka

W polsko-litewskiej monarchii wybierano posłów na sejm na zjazdach szlachty w województwach i ziemiach zwanych sejmikami. W sejmikach uczestniczyć mógł każdy szlachcic. Szlachta stanowiła około 10 procent ludności kraju. W sejmikach uczestniczyło najczęściej nie więcej niż 10 procent uprawnionych.

W XV w. głosowano w miarę uczciwie. Po Unii Lubelskiej sejmiki zdominowali magnaccy oligarchowie. Z łatwością przekupywali biedną, nieposiadającą ziemi szlachtę – „gołotę” – i jej głosami, a częściej aklamacją, posyłała na sejm krajowy swych zauszników. Ci, jeśli sprawy nie szły po myśli ich mocodawców, po prostu go zrywali oświadczeniem „nie pozwalam”.

Od połowy XVII w. przez kolejne 100 lat pod rządami pięciu królów z 75 zwołanych sejmów do skutku, czyli do ważnych uchwał, doszło tylko 36, większość została zerwana. Demokracja szlachecka nie wyglądała zachęcająco...

Manipulowano wyborami i w innych państwach, gdzie ten system się pojawił. Może nie tak beczelnie jak w Polsce, ale skutecznie. W Anglii przede wszystkim odpowiednim wyznaczaniem okręgów wyborczych. Przez dziesięciolecia utrzymywano granice wydłużających się wiejskich okręgów głosujących pod dyktando miejscowego landlorda z uszczerbkiem dla szybko rosnących ludnościowo okręgów miejskich. Ta skłonność do manipulacji granicami okręgów w krajach anglosaskich pozostała do dziś. Manipulacjom wyborczym służył też bardzo rozpowszechniony system cenzusu majątkowego, który pozbawiał prawa głosu ludzi uboższych (często większość wyborców).

Falsze bezpośrednie

Wraz z upowszechnieniem prawa wyborczego na całą dorosłą ludność pojawiła się dążność rządzących do bezpośrednich fałszów wyborczych w procesie głosowania oraz liczenia głosów. Praktykowały te cuda nad urną przede wszystkim państwa o nieokrępej demokracji, rządzone półautorytarnie lub wręcz dyktatorsko.

Polska po zamachu wojskowym Piłsudskiego w 1926 r. była typowym tego przykładem. Ostatnie mniej więcej rzetelne wybory odbyły się w 1928 r., wszystkie późniejsze zostały sfalszowane na różne sposoby. Na kresach wschodnich najczęściej wymuszano przemocą policyjną na miejscowej ludności głosowanie jawne na listy prorządowe z kartą w rękę. W centralnej Polsce dosypywano do urn kartki na listy prorządowe lub usuwano w czasie liczenia głosy przeciwne rządowi. Po zmianie konstytucji w 1934 r. opozycję w ogóle pozbawiono prawa wystawiania kandydatów na posłów. Swoją sprzeciw mogła manifestować jedynie wezwaniami do bojkotu. Władze reagowały na to manipulowaniem frekwencją wyborczą. W ostatnich przedwojennych wyborach sejmowych rzucało się to w oczy. W województwach kresowych, gdzie srożyła się przemoc policyjna, głosowało ponad 60 procent ludności, a w centrum kraju, np. w Warszawie, niewiele ponad 40 procent. Podobnie wyglądała sytuacja na Bałkanach i w Ameryce Łacińskiej.

Plebiscyt poparcia

Po II wojnie światowej w połowie krajów umacniały się zasady demokracji parlamentarnej i respekt dla reguł uczciwych wyborów. W połowie zaś rządzonej autorytarnie wybory

albo zlikwidowano, albo pozbawiono najważniejszej cechy pluralistycznej rywalizacji partii o prawo rządzenia. W bloku radzieckim i części państw pokolonialnych wybory stały się rodzajem plebiscytu. Głosowano na jedną listę i wyłącznie na kandydatów partii rządzącej. Sam udział w nich miał być wyrazem poparcia dla partii rządzącej. Tylko wyjątkowo nawet te plebiscytowe wybory nabierały sensu i wagi. Np. w Polsce Ludowej w styczniu 1956 r., gdy szło o wyrażenie poparcia dla Władysława Gomułki po zwrocie październikowym. Wtedy



o udział w głosowaniu zaapelował nawet prymas Wyszyński kilka tygodni po zwolnieniu z internowania w Komańcy.

Poza sytuacjami wyjątkowymi nie było w tych wyborach konkurencji, zatem i motywu do fałszowania. Chociaż i w rutynowych, pozbawionych realnego wpływu na politykę wyborach zdarzały się ingerencje władz korygujące o kilka procent wyniki. W Polsce w wielu województwa lokalni liderzy partyjni dbali o to, aby najwięcej głosów padło na przedstawiciela centrali kandydującego z danego województwa. Jedynie w Krakowie kandydujący tam regularnie Józef Cyrankiewicz stanowczo zakazał takich ingerencji. Twierdził, że najlepszy wynik wyborczy ośmieszę go w rodzinnym mieście. Wolał być czwarty czy piąty, a nie pierwszy.

Populiści negujący

Z końcem zimnej wojny i rozpadem imperium radzieckiego powiało nadzieją, że parlamentarna demokracja ze swoim systemem wyborczym zapanuje na trwałe również w Europie Wschodniej i ziemiach przyległych. Rzeczywiście nawet w Rosji, Ukrainie i Białorusi zaczęto wybierać w trybie normalnym parlamenty i prezydentów; autorytaryzm ze swoimi pozorowanymi wyborami cofał się w głąb Azji. Niestety nie na długo. Optymistyczne prognozy zachwiały się w trybie normalnym w strefie poradzieckiej, ale nie tylko tam, ruchów populistycznych, negujących otwarcie lub skrycie reguły demokracji, rządy prawa i zasady wyborcze. Ruchy te wprowadziły do życia politycznego nowy agresywny styl, zasadę, że w walce politycznej żaden chwyt nie hańbi, wszystko jest dozwolone, z przemocą uliczną i oczywistym kłamstwem łącznie.

Pewnym zaskoczeniem okazała się erupcja tego populistycznego stylu w mateczniku anglosaskiej demokracji, jakim od dziesięcioleci były Stany Zjednoczone. Donald Trump do wielu antydemokratycznych ekstrawagancji dołożył na koniec najgorszą: zakwestiono-

wał istotę rzetelnej procedury wyborczej. Nie troszcząc się o dowody, kłamiąc beczelnie w żywe oczy, oskarżył Joego Bidena i jego partię o masowe fałszerstwa wyborcze i odwołał się do ulicy, w USA mającej łatwy dostęp do broni palnej, aby tę uzurpację urzeczywistnić. I omaal mu się udało. Gdyby po jego stronie stała większość 9-osobowego Sądu Najwyższego, pozostałby w Białym Domu. Zdumiewająco dużo Amerykanów, w tym większość republikańskich członków Kongresu, gotowych było na to przystać. Powiało grozą. Rzecz o tyle poważna, że Trump nie był pierwszym populistą, który próbował dojść do władzy z pomocą ulicy zmobilizowanej kłamliwymi oskarżeniami przeciwników o polityczne bezceństwo, w szczególności wyborcze. Miał poprzedników w Europie, mniej lub bardziej skutecznych. O dowody niezbitę trudno, ale poszłać nie brakuje i lista podejrzanych jest długa.

Nie demokraci, ale szalbierze

Pod koniec ubiegłego wieku (1998–1999) populistyczno-nacjonalistyczna organizacja albańskich kosowarów (mieszkańcy Kosowa) Armia Wyzwolenia Kosowa (UCK), udając Serbów, siłą zmuszała ziomków do opuszczenia Kosowa, aby sprowokować wojnę NATO z Serbią. I udało się. Nacjonaliści serbscy Miloševicia nie byli sympatyczni, ale opryski z UCK, mordując swoich i Serbów, handlując narządami ludzkimi i narkotykami, okazały się dużo gorsze.

W latach 2013–2014 na kijowskim Majdanie rebelia zorganizowana przez galicyjskich epigonów faszystowskiej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i późniejszej UPA, nie przedstawiając dowodów, skutecznie wmówiła wyborcze fałszerstwa Janukowyczowi i jego partii. Przy wsparciu Zachodu galicyjscy nacjonalistyczni populiści uwikłali Ukrainę w wojnę z Rosją, zdestabilizowali wewnętrznie, przekształcili w państwo upadłe. Dziś to państwo nawet rządu nie jest w stanie sformować bez obokrajowców (Sakaszwilli z Gruzji, Nowak z Polski). Sprawdza się gorzka przepowiednia Dmowskiego sprzed dziesięćdziesięciu lat, że po uzyskaniu niepodległości Ukraina stanie się żerowiskiem „bogatej kolekcji międzynarodowej kanalii”.

Współczesne ruchy opozycyjne na Ukrainie i Białorusi mają więcej cech populistycznych niż demokratycznych. Szermując zarzutami o wyborcze fałszerstwa wobec Putina i Łukaszenki, maskują własną słabość. Najbardziej solidne sondażownie w rodzaju rosyjskiego Centrum prof. Jurija Lewady niezmienne sygnalizują, że Putin i Łukaszenka wciąż cieszą się poparciem większości i nie muszą wyborów fałszować.

Wielbiony skądinąd nie bez powodu na Zachodzie i w Polsce Aleksiej Nawalny, najsukreczniejszy przeciwnik Putina, ma więcej cech populisty niż liberalnego demokraty. Jego antykorupcyjna akcja bez żenady postuguje się kłamstwem.

Przypisuje Putinowi własność licznych w Rosji rezydencji rządowych odziedziczonych po ZSRR. Gdyby Nawalny wygrał, mógłby okazać się rosyjskim Trumpem.

Również w Polsce kilka lat temu, gdy Polskie Stronnictwo Ludowe odniosło nieoczekiwany sukces w wyborach samorządowych, Jarosław Kaczyński bez żadnych ku temu podstaw perorował o wyborczym fałszerstwie. Szczęśliwie na słowach się skończyło.

Politycy Zachodu często mylą populistów z demokratami, zwłaszcza gdy ci występują przeciw rządzącym autokratom. W rezultacie państwa NATO w czasie tzw. wiosny arabskiej pomogły zbrojnie różnym lokalnym rzeźmieszkom obalać zasiadających i już przez Zachód oswojonych dyktatorów (Libia, Egipt, Syria, Irak), przekształcając te kraje nie tyle w oazy demokracji, ile w żerowiska różnych samozwańczych kalifów, na własne i tamtejszych społeczności nieszczęście.

Morał z tego taki. Brzydząc się wyborczymi fałszerstwami i je potępiając, trzeba też czujnie patrzeć na ręce tym, którzy kłamliwymi posądzeniami o fałszerstwa torują sobie drogę do władzy. Nie są to demokraci, lecz szalbierze. Wdawać się z nimi w spółkę to jak dosięść tygrysa – by potem skończyć w jego trzewiach.

M.Z.

Edukatorzy i egzekutorzy.

Policja polityczno-historyczna przygotowała projekt edukacyjny „Droga do Wolności – 19 stycznia 1945 roku”. Składa się on z dwóch plansz, na których przedstawiono propagandową siećkę – „chwalebny” szlak bojowy i „sukcesy” Brygady Świętokrzyskiej. Zdaniem Instytutu Pamięci Narodowej partyzanci z Narodowych Sił Zbrojnych „podjęli walkę na dwa fronty, walcząc z okupantem niemieckim i komunistami, chroniąc ludność cywilną”, „w styczniu 1945 r. na skutek ofensywy sowieckiej podjęli marsz na Zachód”, by połączyć się z aliantami, a „marsz za linię frontu był możliwy dzięki stanowi taktycznego niewojowania z Niemcami, których uznano za stronę przegraną w wojnie”. Wbrew temu, co twierdzi IPN, Brygada Świętokrzyska nie „podjęła marszu na Zachód”, by połączyć się z aliantami. Była to desperacka ucieczka przed Armią Czerwoną. Natomiast „taktyczne niewojowanie” oznaczało kolaborację z hitlerowcami. IPN przemilcza niewygodne fakty, stosując karkołomne wygibasy językowe.

Towarzysze Wehrmachtu

Projekt IPN nastawiony jest na indoktrynację młodzieży, dla której już nie Armia Krajowa ma być wzorem, ale NSZ – partyjne wojsko przedwojennych faszystów z Obozu Narodowo-Radykalnego. Oenerowcy, którzy stosowali przemoc i podważali podstawy prawne II RP, chcieli stworzyć wyznaniowe państwo autorytarne – Wielką Polskę Katolicką. Kierownicze stanowiska w państwie mogliby obejmować wyłącznie członkowie ścisłego kierownictwa partii potrafiący udowodnić czysto polskie, w sensie rasowym, pochodzenie od czterech pokoleń. Oni mieli decydować o selekcji ludzi na wyższe stanowiska i tworzeniu z nich elitarnej hierarchii. W przyszłym państwie nie było mowy o uznawaniu jakiegokolwiek partii, stowarzyszenia czy organizacji społecznej. Polscy faszysci nie uznawali mniejszości narodowych, którym odmawiano wszelkich praw. Zakładano całkowitą eliminację ludności żydowskiej (poprzez wysiedlenie z Polski), którą oskarżano o promowanie szkodliwych dla polskości idei komunizmu, socjalizmu, liberalizmu i masonerii.

O taką Polskę walczyła Brygada Świętokrzyska, która powstała latem 1944 r. na Kielecczyźnie i liczyła ponad 1000 ludzi. Jej żołnierze odmówili podporządkowania się Armii Krajowej i nie wzięli udziału w akcji „Burza”. Za to chętnie współpracowali z hitlerowcami, mordowali ocalałych z Holocaustu Żydów i osoby, które podejrzewano o sympatie prokomunistyczne, a także żołnierzy radzieckich i jeńców wojennych.

Uczniowie Abwehry

Prof. Rafał Wnuk, były naczelnik Biura Edukacji IPN, tak opisał „taktyczne niewojowanie” z hitlerowcami: „W nocy z 13 na 14 stycznia 1945 r. Brygada Świętokrzyska wyruszyła w kierunku Czech. (...) 15 stycznia dowództwo Brygady uzyskało od Niemców pozwolenie na cofanie się u boku Wehrmachtu. Od końca stycznia partyzanci zaczęli otrzymywać regularne racje żywnościowe i przyjęli też niemieckich oficerów łącznikowych do utrzymywania bezpośredniej łączności z dowództwem Wehrmachtu. Niemców reprezentował m.in. gestapowiec Fuchs, a wszystkie ważniejsze decyzje dotyczące formacji akceptowało berlińskie dowództwo SD i Abwehry. Nie było mowy o żadnym kluczeniu w przesuwającym się pasie przyfrontowym i przebijaniu się przez linie Sowietów czy Niemców. W Czechach dowództwo Brygady skorzystało z niemieckiej propozycji i do ośrodków SD-Abwehry skierowało na kursy około stu ludzi. Program zajęć opracowali czołowi specjaliści od wywiadu i dywersji – brigadeführer SS Walter Schellenberg (szef wywiadu SD), obersturmbannführer SS i słynny komandos Otto Skorzeny czy gen. Reinhard Gehlen, szef wywiadu Wehrmachtu na froncie wschodnim. (...) Członkowie Brygady stali się uczestnikami ostatniego ambitnego projektu nazistów polegającego na tworzeniu pod ich skrzydłami antybolszewickiej międzynarodówki dywersyjno-wywiadowczej. Znaleźli się w towarzystwie Łotewskiej i Estońskiej Waffen SS, Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), Żelaznej Gwardii (rumuńscy faszysci) czy Strzałokrzyżowców (węgierscy faszysci). Na początku maja 1945 r., gdy III Rzesza była już pokonana, licząca 1400 ludzi Brygada dotarła do posterunków amerykańskich i wówczas zwróciła się przeciwko dotychczasowym opiekunom. NSZ-owcy wyzwolili obóz koncentracyjny w Holiszowie, w którym przebywało 1000 kobiet. Wydarzenie to pozwoliło im przedstawiać się jako formacja walcząca przeciw Niemcom, a to, że w obozie była grupa



1. W prowincji Aceh na Sumatrze dwóch gejów w wieku 27 i 29 lat dostało po 77 kijów – publicznie – za uprawianie seksu w zaciszu własnej sypialni. Właściwie nie własnej, tylko wynajętą w wynajętym domu wakacyjnym. Sąsiedzi donieśli, że ci dwaj to się jakoś dziwnie zachowują, policja od pilnowania szariatu wlała się więc do domu i zastała ich in flagranti. „Egzekwowanie islamskiego szariatu jest bezwzględne, nawet goście muszą przestrzegać lokalnych norm” – wyjaśnił szef szariatowej policji Heru Triwijanarko. Aceh otrzymała prawo do wprowadzenia szariatu w 2006 r. w porozumieniu pokojowym, kończącym trwającą od dekadzie wojnę separatystyczną. Liderzy zbuntowanej prowincji zapewniali wówczas, że szariat nie będzie łamać praw człowieka ani dotykać mniejszości.

2. Reidun LaFleur, Amerykanka mieszkająca w Norwegii, odkryła właśnie, że norweskie słowo „Frihetsgudinnen”, oznaczające Statuę Wolności, nawiązuje do faktu, iż jest ona wzorowana na Libertas, czyli rzymskiej bogini wolności, i oznacza – no właśnie – boginię wolności. Reidun podjęła interwencję w norweskiej Radzie Językowej. „Byłam przeżrana, gdy usłyszałam, jak Norweg nazwał ten symbol wolności »boginią! Nikt w Ameryce nie czi tego posagu jako bogini. Moja ojczyzna była oparta na pragnieniu swobodnego wielbienia jedynego prawdziwego Boga. Nazwanie tego symbolicznego posagu »boginią« oznacza zbezczeszczenie tego ideału. Jako kobieta silnej wiary chrześcijańskiej stanowczo sprzeciwiam się temu tłumaczeniu. Ktoś próbował oczernić zarówno mój kraj, jak i ten posąg, nazywając go boginią”.

3. Na uniwersytecie w Yorku w północnej Anglii dla uczczenia zbliżającego się Miesiąca Historii LGBT+ jedno z przejść dla pieszych zostało pomalowane w kolorach tęczy, co naturalnie wywołało gównoburzę na Twitterze. Ponieważ otwarta homofobia jest w Wielkiej Brytanii raczej źle widziana, krytyczne komentarze przybrały więc ton praktyczny: „Nie walczyć się narzekać na niedofinansowanie uczelni” – napisali entuzjaści brexitu z Leave Alliance, a inni zwracali uwagę, że kolorowa zebra nie uwzględni problemów osób niepełnosprawnych wzrokowo z deficytem postrzegania kolorów. Tym wszystkim, którzy wyrażali dezaprobatę, odpowiedział szef stowarzyszenia studentów Patrick O'Donnell: „Tak gwoi ścisłości: czucie się osobiście obrażeni przez przejście dla pieszych na betonowym parkingu”.

4. 2 sycylijskie miasta tłuką się o truchło Rosaria Livatina, zamordowanego przez mafie w 1990 r. Livatino był nieskorumpowanym sędzią, a także dewotem, z czego mafiosi ponoć się śmiali, kiedy więc zginął. J.P.2 ogłosił, że był „pośrednio męczennikiem za wiarę”. Męczeństwo przyklepał Franciszek – co oznacza, że beatyfikacja nie wymaga cudu. A ponieważ męczennik za wiarę to w dzisiejszych czasach rarytas, arcybiskup Agrigento kardynał Francesco Montenegro zarekwirował zwłoki z Canicatti i przeniósł do swojej katedry w Agrigento, co rozniewało ludność Canicatti. „Ton i styl sporu nie odpowiada ani chwili (która powinna być okazją do radości dzielonej z całym Kościołem), ani okolicznościom (biorąc pod uwagę typowo eklezjalny charakter zagadnienia)” – skarcił ich kardynał.

5. Bruce Mejia, pastor własnego „niezależnego fundamentalistycznego Kościoła baptystycznego”, zdaje się głęboko zachwycony tym, iż w baraku, który nazywa kościołem, wybuchła bomba domowej roboty. Wybuchła w nocy z piątku na sobotę, bez ofiar, ale pastor natychmiast zareagował kazaniem pt. „Błogosławieństwo prześladowania”. O prześladowaniu Bruce wie co nieco, bo jego Kościół należy do homofobicznej sieci Nowy Niezależny Fundamentalistyczny Ruch Baptystyczny, założonej przez pastora Stevena Andersona, który ma zakaz wstępu do 34 krajów w związku z wzywaniem do zabijania pedałów. Próbką retoryki Bruce'a: „Uważamy, że powinni zostać skazani na śmierć. Powinni umrzeć! I nigdy nie będą oplakiwać sodomity, który został zabity, skazany na śmierć czy umarł w jakiegokolwiek inny sposób. Wręcz przeciwnie: będę się cieszyć”.

6. Francuska organizacja homofobiczna Protest dla Wszystkich zorganizowała w całym kraju protesty przeciwko legalizacji in vitro dla samotnych kobiet i par lesbijskich. W Angers na protest przyszły dwie lesbijki z transparentami o treści: „Nie wystarczy być hetero, żeby być dobrymi rodzicami” oraz „Lesbijki to matki bez ojców”. Hasła wzbudziły podniecenie dwóch krewkich młodzieńców, którzy rzucili się na dziewczyny i wyrwali im transparenty oraz lekko je poturbowali. Dobra wiadomość jest taka, że regionalny koordynator homofobicznej organizacji potępił atak, podkreślając, że lesbijki nie były agresywne, należało z nimi rozmawiać i zachęcać je do zgłoszenia skargi – zwłaszcza że agresorzy nie byli członkami Protestu dla Wszystkich, tylko lokalnej organizacji białych nacjonalistów. We Francji nawet homofobi są elegancy.

7. 8-letnia Chloe Shelton wyleciała z prywatnej chrześcijańskiej szkoły podstawowej o jakże adekwatnej nazwie Radość się w Owasso w Oklahomie, ponieważ powiedziała koleżance na placu zabaw, że się w niej zabijała. Najpierw dyrektorka postawiła gówniarę na baczność i wytłumaczyła jej, że „Biblia mówi, że może poślubić tylko mężczyznę i mieć dzieci z mężczyzną”, po czym gówniara pobiegła do mamusi z płaczem i pytaniem: „Czy Bóg mnie jeszcze kocha?”, a następnie wezwana została matka i ta dopiero zasiała zgorznienie. Albowiem zapytana, co myśli o dziewczynach, które lubią dziewczyny, powiedziała, że w zasadzie nie ma nic przeciwko. Wobec czego ze szkoły wyleciała nie tylko Chloe, ale też jej 5-letni brat. Niewątpliwie z korzyścią dla obu bachorów: po cholere im odpłatna edukacja na rzecz homofobii? Naucz się na mieście za darmo.



Po słowie z Bożą

Parlamentarzyści pojechali na Jasną Górę. Brawo! Lepiej niech się już modlą, niż obradują.

2 lutego, w kościelne święto Ofiarowania Pańskiego, w tradycji ludowej znane jako Matki Boskiej Gromnicznej, parlamentarne ofiary losu udały się na wycieczkę do Częstochowy. Te ofiary, które nie radzą sobie z samodzielnym sprawowaniem mandatu i muszą uciekać się do sił wyższych. Każda mówka jest dobra, żeby uchylić się od prawdziwej pracy. Jak powiadają złośliwi: modlitwa to najlepszy sposób, aby – nie robiąc absolutnie nic – myśleć, że się pomaga. A zatem pojechali. Nie wiadomo, jak często po drodze zatrzymywali się na siku i czy odwiedzili McDonald's (działający dzięki nim tylko na wynos). Wiadomo za to, że już na miejscu oddali się temu, co lubią najbardziej, czyli katolickim gustom.

Za popelnione występki

Impreza ta nazywa się oficjalnie Pielgrzymką Parlamentarzystów na Jasną Górę. O takiej formie pobożności czytamy w Wikipedii: „**Motywy podjęcia trudu pielgrzymowania może być chęć zadośćuczynienia za popelnione występki lub też chęć wyrażenia prośby, np. o zdrowie, o pomyślność**”. Charakter pokutny ekskursji na Jasną Górę byłby jak najbardziej zrozumiały. Dla spotęgowania efektu przedstawiciele obozu władzy winni popierdalać z Wiejskiej aż do Częstochowy na kolanach. Nic jednak nie wskazuje na to, by pielgrzymi mieli poczucie, iż powinni za cokolwiek przeproszać Boga albo przynajmniej społeczeństwo. Syci i dumni przyjechali się pomodlić o błogosławieństwo w dalszym rozpierdalanu Polski i wkurwianiu jej obywateli i obywaterek.

Na rok 2021 przypada już 32. edycja parlamentarnej wizyty w Częstochowie. Nie jest więc tak, że przed cudami słynący obraz Czarnej Madonny politycy zaczęli przyjeżdżać, gdy władzę przejęło PiS. Nie jest również tak, że na tę dewocynną wycieczkę udają się tylko parlamentarzyści związani z partią obecnie rządzącą, choć ci oczywiście mają przewagę liczebną. Ze względu na pandemię tegoroczna pielgrzymka miała skromniejszy wymiar i ograniczyła się do mszy dla polityków w kaplicy jasnogórskiej. Mediów nie wpuszczano, ale opiekujący się częstochowskim klaszto-

rem paulini transmitują na żywo w internecie wszystkie nabożeństwa odprawiane w sanktuarium, dzięki czemu każdy prawdziwy Polak miał okazję duchowo uczestniczyć w tej podniosłej uroczystości. Chyba że nie ma internetu albo ma chujowy.

Za to, że jestem córką ziemi

Przoduje w bigoterii marszałek Elżbieta Witek. Jako najważniejsza w tym gronie i – jak wszyscy – niepewna swej pozycji, wizytę rozpoczęła, podobnie jak w zeszłym roku, od złożenia hołdu poległym pod Smoleńskiem. Poinformowało o tym biuro prasowe Jasnej Góry na Twitterze. „**Jak zwykle modlitwą przed tablicą upamiętniającą ofiary katastrofy smoleńskiej swój pobyt na Jasnej Górze rozpoczęła Elżbieta Witek. Marszałek Sejmu bierze udział w 32. Pielgrzymce Parlamentarzystów, która odbywa się zawsze 2 lutego**” – napisali paulini. Są sprawy ważne i ważniejsze. Pokłon przed smoleńskimi ofiarami z pisowskiej hierarchii stoi wyżej niż hołd dla Matki Przenajświętszej. W zeszłym roku było tak: najpierw Smoleńsk, potem Skarbiec Jasnogórski, na końcu biblioteka klasztorna. Na miejscu braciszków z pewną dozą ostrożności wpuszczałby polityków do skarbcza. A do biblioteki raczej nie ma po co ich prowadzić, i tak nie zrozumieją, po co trzymać tyle książek w jednym miejscu.

„**Dziękuję Matce Bożej za to, że jestem córką tej ziemi, Polski. Dziękuję za wsparcie i opiekę. Każdego dnia będę zawierzać Matce Maryi nasz kraj i jego wszystkie sprawy**” – tak wpisała się Elżbieta Witek do księgi pamiątkowej jasnogórskiego klasztoru w roku ubiegłym. Plon tej codziennej modlitwy zbieramy na co dzień. Pobyt parlamentarzystów w Częstochowie to najlepszy epilog sytuacji z wyrokiem w sprawie aborcji. Ewidentnie cała ta akcja to efekt modlitwy, bo przecież nie myślenia.

Za premiera ewangelistę

Politycy PiS na Jasnej Górze mogą czuć się bezpiecznie, zawsze też otrzymają tam potwierdzenie słuszności swoich poczynań. To właśnie w częstochowskim sanktuarium w czerwcu zeszłego roku emeryt z Częstochowy bepe

Antoni Długosz spuszczał się nad wybitnością dwóch prominentów pisowskiej władzy, nie szczędząc finezyjnych porównań. „Obecnie dwaj przedstawiciele naszej władzy, wybranej przez większość Polaków, uobecniają charyzmat dwóch ewangelistów, piszących słowami i czynami ewangelię twojego syna. Ewangelista Mateusz, premier Morawiecki, pochyla się nad egzystencją naszego narodu, by żyło się lepiej. Z kolei ewangelista Łukasz, profesor Szumowski, jest przedłużeniem czynów Jezusa, troszcząc się o nasze życie i zdrowie. Dziękujemy, Boża Matko, za ich posługę” – pisał wtedy w uniesieniu. Profesor Szumowski tak wczuł się w rolę Jezusa, że wziął i zniknął, osierocając swoich wyznawców.

Za wyskrobany mi

Tegoroczna pielgrzymka była jednym wielkim hymnem pochwalnym na cześć budowanego katotalibanu. Już na wejściu podprzeor Jasnej Góry zyczyl rozmodlonym przedstawicielom władzy, aby „**Maryja Jasnogórska, Królowa Polski, wypraszała im łaskę prowadzenia takiej polityki, która będzie sprawać, że Polska, jako dobro wspólne, będzie coraz mocniejsza i piękniejsza, a każdy jej obywatel będzie udoskonalał się w swoim człowieczeństwie i dobrobycie**”. Następnie, przed mszą, posłów i senatorów pouczał kapelan sejmowy Piotr Burgoński, że

chrześcijańskie sumienie jest lepsze niż liberalne, bo chrześcijańskie dąży do poznania obiektywnej prawdy. A liberalne wiadomo: róbtą, co chceta.

Czyli źle, bo daje ludziom wybór. A wybory to są dobre raz na 4 lata, pod warunkiem że większość głosuje na PiS, inaczej to kryzys demokracji i oszustwo wyborcze.

Na mszy pisowców głaskał po główkach inny hierarcha dobrej zmiany, metropolita częstochowski abepe Wacław Depo. Zagrał kartą nie do przebicia: zacytował Wojtyłę. W homilii wygłoszonej do posłów i senatorów zacytował największego z Polaków, aby nikt nie miał wątpliwości, że słusznie zawyrokowała Przylębska, a niesłusznie protestuje reszta Polek. „**Ustawa, która nie respektuje prawa człowieka do życia od poczęcia do naturalnej śmierci, niezależnie od jego stanu, czy jest to człowiek zdrowy czy chory, znajdujący się jeszcze w fazie embrionalnej, stary lub umierający, nie jest ustawą zgodną z bożym zamysłem**” – pisał J.P.2, zapewne konsultując to wcześniej z Panem Bogiem.

Utwierdzenie się w przekonaniu, że godnie i sprawiedliwie postąpili, gotując piekło kobietom, było pierwszym aspektem pielgrzymki. Drugim, nie mniej ważnym, były modły w intencji ustania pandemii. Ich skuteczność jest dyskusyjna, ponieważ już od prawie roku codziennie odprawiana jest na Jasnej Górze msza w tej intencji – bez spektakularnych efektów. Przypomnijmy, że w październiku 2020 r. w tej samej intencji w tym samym sanktuarium modlili się także pracownicy sanepidu z Głównym Inspektorem Sanitarnym Jarosławem Pinkasem na czele. Także bezowocnie. Może trzeba jednak poprobać innych metod walki z pandemią niż modlitwa, np. ciężkiej codziennej pracy i konsultacji z ekspertami? Wiemy, że to trudne, ale może warto podjąć wyzwanie? Choćby na próbę, na jeden dzień. Bozia wam w niewyskrobanych dzieciach wynagrodzi!

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

WIEŚCIZ KRUCHY

✦ Aleksander Stępkowski, założyciel ultrakatolickiego Instytutu Ordo Iuris, i Elżbieta Karska, profesorka katolickiego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, żona posła PiS Karola Karskiego, zostali zgłoszeni przez polski rząd jako kandydaci na sędziów Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Wszak sądy w Europie także powinny zostać objęte dobrymi zmianami i uwaganiem pana Zbyszka.

✦ Do naukowej dyskusji na temat aborcji doszło na Twitterze między posłanką PO Joanną Kluzik-Rostkowską a sędzią trybunału Julii Przyłębskiej Krystyną Pawłowicz. Kluzik-Rostkowska: „Barbarzyńcy. Niech Was piekło pochłonie”. Pawłowicz: „Pse głosy nie idą pod niebiosy, Joasiu...”. Kluzik-Rostkowska: „Krystyna, walczysz o sprawę, o której NIE MASZ ZIELONEGO POJĘCIA. I to po ciemnej stronie mocy”. Pawłowicz: „Tak, nie mam o niczym pojęcia, spadłam do swojej Rodziny z dzioba bociana”. Kluzik-Rostkowska: „To, co

wypisujesz, to czyste szaleństwo. Nie żyjemy (chyba jeszcze) w państwie wyznaniowym, więc odwołania do Boga zostaw w sercu i nie mieszaj z prawem”. Pawłowicz: „Jak można nie mieszać Boga do sprawy życia i śmierci, skoro jesteście Jego całkowitym dziełem i jesteśmy własnością Boga”. Teraz już wiadomo. Zakaz aborcji jest z katalogu praw gospodarczych z działu o własności i posiadaniu.

✦ Pod koniec grudnia media obiegało info o pogrzebie abortowanych płodów na cmentarzu parafialnym w Gończych na Mazowszu. Zorganizowała go fundacja Nowy Nazaret, a mszy przewodniczył biskup siedlecki Kazimierz Gurd. Nie byłoby to może zbyt ekscytujące, ale liczba pochowanych płodów była imponująca: 650. Skąd pochodziły? Zaden z warszawskich szpitali nie przyznał się do współpracy z fundacją. Organizatorka eventu Maria Bienkiewicz mówiła na ten temat różnie, najczęściej sprzecznie. Sprawą zajął się mazowiecki sanepid. A nie powinien także psychiatra?

✦ Sanepid ze Starachowic próbuje ustalić, czy na mszy z udziałem prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego (tej, na której Kaczyński dał japę spod ołtarza, że przed kościołem stoi zło) nie doszło do złamania rygorów sanitarnych. Chodzi o limit uczestników mszy. Urzędnicy domagają się szczegółowych wyjaśnień od probosz-

cza. I co im proboszcz powie? Że nie doszło do złamania rygorów rzecz jasna. A urzędnicy przyjmą to wyjaśnienie. Chyba że mają zaklepaną lepszą robotę poza instytucjami państwowymi – to wtedy nie.

✦ Ksiądz z parafii św. Szczepana z Krakowa dostrzegł przed kościołem młodą wolontariuszkę Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i zawołał do niej wesoło:





Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Rewolucje: francuska, bolszewicka, rewolta „nowej lewicy” w latach 60., miały na celu m.in. włączenie w jej szeregi – pod hasłami „wolności”, „równości”, „braterstwa”, „sprawiedliwości” – różnych i rzekomo prześladowanych grup społecznych. Teraz na sztandarach globalistycznego ruchu feministycznego pojawiły się hasła o **prawach kobiet**. To są tylko przewrotne hasła, które mają służyć **zniszczeniu cywilizacji łacińskiej**.

dr Krzysztof Kawęcki,
„Nasz Dziennik”, 29 stycznia

■ **Rewolucja seksualna** na Zachodzie towarzyszyła inwazji neomarksistowskiej ideologii na skalę szeroko rozumianej kultury. Uderzała ona w **cywilizację Christianitas**, a właściwie w jej resztki, które pozostały po świecie umiającym tworzyć szczęśliwe syntezy wiary i rozumu, prawdy i wolności, dobra i piękna.

prof. Grzegorz Kucharczyk,
Radio Maryja, 30 stycznia

■ **Czas pandemii** znacznie rozszerzył działania człowieka na rzecz **kultury śmierci**. W niektórych państwach przyzwolono na tzw. aborcje domowe. Ponadto właśnie rozszerza się pole eutanazji praktykowanej lub legalizowanej. Praktykowanej, jak w Hiszpanii, Skandynawii, Wielkiej Brytanii, o czym mogliśmy się przekonać. Przykładem eutanazji legalizowanej jest Portugalia. Należy zwrócić również uwagę, że argumentacja, która odwołuje się do cierpienia, pokazuje, że nasza współczesna kultura w dobie tzw. healthismu, czyli **kultu zdrowia**, nie potrafi sobie poradzić z chorobą i cierpieniem. Nie potrafi nadać sensu tym aspektom ludzkiego życia, które są wpisane w nasze życie. Ten dramatyczny przykład pokazuje, jak ekspansywnie rozszerza się kultura śmierci.

ks. prof. Paweł Bortkiewicz,
Radio Maryja, 30 stycznia

■ Jesteśmy świadkami nawoływania do przemocy, agresji, co jest niczym innym jak wypełnianiem znanego skądinąd hasła **„róbta, co chceta”**, i zarchizowania sytuacji społecznej.

dalej Kawęcki

■ Inspiratorem **protestów** chodzi o rozbudzenie emocji, prymitywnych zachowań, nienawiści – w pierwszej kolejności do Kościoła, ludzi wierzących, wywołanie irracjonalnych reakcji opartych na zjawisku „psychologii tłumu”. Taktyka taka była realizowana przez **ruchy totalitarne**.

Kawęcki

■ **Świat zachodni**, w który wpatrywaliśmy się jeszcze w czasach komunizmu jako pewien wzorzec ochrony praw człowieka, praw obywatela. Dzisiaj Zachód daje wzorzec zupełnie przeciwny. Manifestuje celowo kulturę śmierci, tzn. **kulturę użycia**. Jeżeli człowiek jest niepotrzebny, jeśli człowiek jest chory, to wydaje się, że można go uśmiercić. Z drugiej strony prawo w Polsce, tak jednoznaczne, jeżeli mówimy o ochronie życia, uszczelniające w dużym stopniu ochronę życia poczętego, pokazuje, że jednak ciągle jesteśmy **dziedzicami kultury chrze-**

ścijańskiej i kultury katolickiej, że ciągle jesteśmy wypatrzeni w dziedzictwo Jana Pawła II, prymasa Wyszyńskiego.

prof. Mieczysław Ryba,
Telewizja Trwam, 1 lutego

■ Przesłanie Stefana Kardynała **Wyszyńskiego** byłoby niepełne, bo od 1950 r., w którym w czasie PRL wprowadzono **przepisy aborcyjne**, przez przepisy z lat 90., gdyby ciągle obowiązywały, byłoby niepełne. A tu mamy dopełnienie, zaktualizowanie przesłania kardynała Stefana Wyszyńskiego. Szkoda, że tak późno, ale cieszyć się należy, że przed beatyfikacją. Bo ta formalna beatyfikacja będzie, można powiedzieć, takim aktem domykającym ten element przesłania, ochronę życia wynikającą z prawa naturalnego.

Mikołaj Pawlak, Rzecznik Praw Dziecka,
spotkanie na KUL, 30 stycznia

■ Nawet bardzo **chore dziecko** w tonie matki ma jak u Pana Boga za piecem.

Magdalena Guziak-Nowak,
Radio Maryja, 28 stycznia

■ Najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że **Joe Biden** deklaruje się jako katolik. Jest drugim w historii prezydentem Stanów Zjednoczonych katolikiem w Białym Domu i wydawać by się mogło, że po katoliku możemy się spodziewać prowadzenia chrześcijańskiej polityki. Tymczasem okazuje się, że jest wręcz odwrotnie. Jedną z pierwszych decyzji Donalda Trumpa było zaprzestanie finansowania programów proaborcyjnych i depopulacyjnych za granicami Stanów Zjednoczonych. Okazuje się, że jedną z pierwszych decyzji Joe Bidena jest przywrócenie finansowania przez USA wielkich międzynarodowych programów **na rzecz aborcji** czy sterylizacji.

Grzegorz Górny,
Radio Maryja, 31 stycznia

■ Człowiek znający prawdę o sobie i swoim powołaniu nie da się złapać w **szpony Marty Lempart**, nigdy nie uwierzy, że płeć zależy od wychowania, a wyrzucenie z talerza szyncla uratuje świat. Dlatego wrogowie prawdy ubierają kłamstwa w najsłodsze słówka, manipulują dobrymi intencjami.

Piotr Relich,
PCh24.pl, 2 lutego

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

DNI TYGODNIA NIE MAJĄ
ZNACZENIA, JEŚLI JESTEŚ
BEZROBOTNY I NIE
CHODZISZ DO KOŚCIOŁA



Rys. REMEK DĄBROWSKI

„Won stąd!”, „Wara!”. Nagrał do przygodny świadek i puścił do sieci. Patron parafii znany jest z Dziejów Apostolskich jako ten, któremu apostołowie zlecieli pracę charytatywną w ramach Kościoła. Ale to się zmienia patrona i będzie grało.

➤ Mieszkańcy Brzezin (województwo łódzkie) od lat walczą z wysokimi kosztami pochówków. Według ich relacji zdarzało się, że koszt pogrzebu na ich parafialnym cmentarzu przekraczał 10 tys. zł. Dwójka łódzkich prawników pisze na ich zamówienie obywatelski projekt ustawy o chowaniu zmarłych. Mają się tam znaleźć zapisy ograniczające wysokość opłat za pogrzeby pobieranych przez proboszczów oraz zarządców cmentarzy. Dodatkową propozycją w ustawie ma być podniesienie zasiłku pogrzebowego, który obecnie wynosi 4000 zł. Naszym zdaniem projekt zostanie skutecznie zablokowany, ale jesteśmy ciekawi, czym władza wytłumaczy to swojemu ludowi. Bo lud będzie chciał takiej ustawy.

➤ Muzeum Pamięć i Tożsamość im. św. Jana Pawła II w Toruniu, jedno z dzieł tatki Rydzka, otrzymało na jedną z wystaw 60 mln zł z publicznego budżetu. Roczny budżet Muzeum Powstania Warszawskiego to 24 mln zł. I jak tu nie wierzyć w patronat Matki Boskiej?

➤ Ks. Tomasz Seweryn nie będzie już proboszczem w parafii św. Anny na Nikiszowcu. Został odwołany przez archidiecezję katowicką. – Ludziom przebaczę, kurii nie – zapowiedział

ksiądz po ostatniej odprawianej przez siebie mszy. Proboszczem na Nikiszowcu był zaledwie od lata 2020 r. Do parafii przyjechał z USA. I zaczął wprowadzać zmiany. Zwolnił niektórych pracowników, bo uznał, że jest ich za dużo, a czasy ciężkie. Wylączył część światła w kościele, bo uważał, że instalacja jest stara i wymaga remontu. Lokalsi za to podpalili mu choinkę przed plebanią i spalili kukłę mającą go wyobrażać. – Byłem przerażony, gdzie jestem. Byłem też przerażony, że nikt nie był mi w stanie pomóc w tym momencie. Jak można tak społecznie kogoś zlinczować i za co? – pytał ksiądz. No, jak to gdzie? W Polsce. Katolickiej od gór do morza. Wracaj lepiej, chłopie, do Ameryki. Tam bezpieczniej, bo nawet już Trumpa nie ma.

➤ Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek pojechał na Jasną Górę, gdzie tradycyjnie „zawierzył siebie i swoje obowiązki”. Zapowiedział, że będzie wnioskował o utworzenie nowej dyscypliny naukowej: nauki o rodzinie. Bo nauka w Polsce w pierwszej kolejności ma służyć Polakom i państwu polskiemu, oczywiście w duchu wartości. Ręce i pośladki opadają, co ten Czarnek klepie. Toż ten człowiek nie powinien matury nawet mieć. Kto mu dał maturę? Do dymisji!

KLECHA

Wieści na użytek pasterzy i owieczek
czerpiemy z prasy lokalnej.

Daj głos

Mówi się, że gdyby głosowania coś zmieniły, to już dawno by były zakazane. Nie mogą się z tym w pełni zgodzić. Głosowania są niczym wybieranie sposobu, w jaki chce się zginąć.

Dotychczas Polacy głosowali na szybszą i mniej brutalną śmierć – tzw. mniejsze zło. Po ostatnich wyborach widać, że ludzie pogodzili się z cierpieniem na rzecz większego cierpienia innych. Przybrali postawę: po co mieć lepiej, skoro inni mogą mieć gorzej?

Dla siebie wybrali powolne konanie w chorobie trawionej przez inflację, wyższe podatki, droższe artykuły spożywcze, podwyższone bezrobocie, ocenzone media... Nie wymieniam wszystkiego, nie starczyłoby tuszu.

Dzięki temu mogą patrzeć, jak homoseksualiści są bezkarnie nazywani „zboceńcami” przez bardzo popularną ostatnio Kaję Godek. Jest to jawne zezwolenie na plucie tym osobom w twarz, na co mogą jedynie powiedzieć: O! Pada deszcz.



Rząd zabrał głosującym trochę pieniędzy z portfela, ale przynajmniej nie odebrał im prawa do zmniejszania cierpienia. Mogą przypatrywać się, jak kobiety doznają traumy, rodząc zdeformowane dziecko wśród krwi. Za taką rozrywką, godną kina gwałtu Quentina Tarantino, głosowali Polacy.

Niedługo przejdziemy, o ile już nie przeszliśmy, na system dwupartyjny niczym w USA. Wtedy nasz głos będzie przeciwko grupie wyborczej nieprzychylniej nam partii, a nie poparciem dla poglądów naszej partii.

Aleksander

Fanaberie

Kolejny finał WOŚP Jurka Owsiaka, a mnie ogarnia frustracja. Toż to nie jest normalne, gdy obywatele borykają się z działalnością nierzetelnych komorników lub administracji mieszkań; gdy nie mają możliwości wyremontowania własnego mieszkania; gdy obywatele samorzutnie robią zbiórki pieniężne na pomoc poszkodowanym sąsiadom, gdy Jurek mobilizuje Polskę (i nie tylko) do złożenia milionowych datków na sprzęt ratujący życie – a w tym samym czasie państwo reprezentowane przez nieudacznego rząd wyrzuca w błoto miliardy!

Czy wiecie, ile kosztuje spełnienie fantazji, aby Elbląg był morskim portem, a koszt

inwestycji zwrócą nam nieistniejące zło z jantaru (bursztynu)? Czy wiecie, ile kosztuje miesięczna ochrona wicepremiera, naszego Słońca Zoliborza? Czy potraficie wskazać racjonalne przesłanki kolejnej już wymiany taboru samochodowego Kancelarii Sejmu, Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i innych agend rządowych? Czy wiecie, ile mamony wpłynęło do kabz sutannowych pasibrzuchów w rodzaju redemptorysty z Torunia, który jest zaprzeczeniem wiary w Boga? Czy wiecie, w jakiej wysokości mają pobory „swojaki” zatrudnione na dochodowych synekurach w różnych spółkach Skarbu Państwa lub będący prezesami banków?

Bartek Majeran

Niedziela na przystanku

Od czasu do czasu przypadkowo w moje ręce trafia tygodnik katolicki, który po przeczytaniu specjalnie zostawili katolicy w miejscach publicznych.

Ostatnio kilka takich tygodników ktoś zostawił na ławce przystanku autobusowego.

Po ich przeczytaniu mam kilka refleksji. Przewodnim tematem artykułów są pustoszące kościoły, pustoszące seminaria duchowne, apostazja, demonstracje kobiet przed kościołami itp. Ogólnie jest tam klimat obłożonej twierdzy, obłożonej sekty, klimat przegranej jak u Trumpa i jego wyznawców. W tych artykułach zauważyć można wyraźną niechęć do kobiet. Ale tej niechęci do kobiet się nie dziwię, gdyż wielu wiejskich i małomiasteczkowych gejów, bojąc się ostracyzmu swojego otoczenia, schroniło się seminarium duchownym czy

za murem klasztornym i dla niepoznaki stali się głośnymi homofobami. Nie ubliżając gejom, dużo prawdy jest w cytacie: „Mówi się zresztą, że kapłaństwo to zawód gejowski”.

Dzisiaj, w czasach coraz większej tolerancji, marszów równości i otwartych granic więcej geje nie muszą ściemniać rodzinie i znajomym i mówić: „poczułem powołanie”, gdyż prawie wszyscy wiedzieliby, że to ściema.

Co ciekawe, piszący te artykuły, a często są nimi księża czy zakonnicy, nie biją się we własne piersi za taki stan rzeczy, tylko stanowią przyczynę u kogoś innego, np. u mitycznych „neomarksistów”, winią Strajk Kobiet, winią za to tzw. katolików otwartych, Unię Europejską, Twittera czy prawa człowieka i demokrację.

Czytelnik

R E K L A M A

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



Nowy numer
tygodnika **PRZEGLĄD**,
a w nim:

Prof. Jarosław Suchoptes
Ambasador na celowniku Papierza

Prof. Adam Leszczyński
O ludowej historii Polski

Anna Walentynowicz
Życiorys sfałszowany

Dr Janusz Rudziński
Ponad tysiąc aborcji rocznie

www.tygodnikprzeglad.pl



Wół-Łaniewska: Norka, a dokładnie wizon amerykański, jest drapieżnikiem. A szczur gryzoniem. Jak można nie wiedzieć takich rzeczy?

Daniszevska: – Jasne. Największy problem, jaki mamy z noszeniem futra z trupów, to rozróżnianie rzędu trupa.

– Nie rozumiesz piękna i tyle. Dobrze, że chociaż czystość doceniasz. I to wszechstronnie: na własnych nogach i Urbanowych rękach.

– Jedno to pilnuję Łysego, a drugie to liczyłam też pieniądze Owsiaka.

– Realnie?

– Coś ty? W telewizji. Jest jeszcze trzecie: raz w tygodniu, żeby sobie podnieść ciśnienie, oglądam serial o Agnieszce.

– A ja ciągle nie, choć naprawdę czuję się wyindywidualizowana z rozentuzjasmowanego tłumu z tego powodu.

– Serio? Znasz kogoś, w kim ten serial budzi entuzjazm?

– Nie, tylko chciałam to powiedzieć.

– Zaimponowałabyś mi, gdybyśmy nie rozmawiały na piśmie.

– Ale żadnej literówki nie zrobiłam!

– Zakładasz, że nie wiem, że słownik ci poprawia automatycznie...

– Ale nie zawsze sensownie. Ostatnio korespondowałam z pewnym uroczym mężczyzną, który napisał mi, że zajmuje się „mordowaniem”. „Mordowaniem czego?” – ucieszyłam się. „Błagam, powiedz, że dzieci poczętych”. A on mi na to: „Ten cholerny słownik! Chodziło mi o kąpiel w lodowatej wodzie”.

– To rzeczywiście rozczarowujące. Skoro jesteśmy przy rozczarowaniach: tak spieprzyć tak wspaniały życiorys! Nawet cudne anegdoty Agnieszki nie są wykorzystane. W ostatnim odcinku występuje Bakuła – i mój ukochany Bronuska, „stomatolog z Nowego Jorku”. Ten rozwód to był największy życiowy błąd Hanki. Bronkowi wyszło to na zdrowie w postaci cudnej młodej żony i dwóch córek. Ale miało być o serialu...

– No właśnie. Moja mamusia ciągle się zastanawia, czy można robić tego typu serial, pokazując bardzo intymne relacje ludzi żyjących. A tak naprawdę wcale się nie zastanawia, tylko jest radykalnie przeciw.

– Hanke gra aktorka pozał się Boże. Bakuła by to zrobiła lepiej. I wyglądałaby lepiej, gdyby ją podmalować. Aktorstwo ma Bakuła we krwi. Najlepiej krwi zmieszanej z białym winem.

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA na pewno wyciągnęła już swoje futro ze szczurów. Może trochę wyliniało? **GOŚKA DANISZEWSKA** siedzi w domu i pilnuje męża. Żeby mył dokładnie ręce.



– Większość z nas tak ma, choć niektórzy wolą czerwone... Ale, jak mawiał Jacek Kuroń, cytując Norwida, chodzi o to, żebyśmy się różnili pięknie.

– Na szczęście serial się kończy. A jeśli scenarzysta nie wie, to mu podpowiem. Agnieszka umrze i postawią jej ohydny pomnik na Saskiej Kępie w Warszawie.

– To nie będzie happy endu? To nie oglądam!

– To w zasadzie jest happy end w porównaniu z tym, co stało się później. Pomnik powstawał, gdy tam była taka uroczą małą kawiarenką, gdzie Agnieszka lubiła się napić. A potem kawiarenkę zlikwidowano i zrobiono Carrefour Express. I teraz Agnieszka siedzi sama jedna przed sklepem spożywczym...

– Za to ma blisko po flaszkę. Choć przed moim domem też jest Carrefour Express, ale gorzały tam nie ma, bo zabrano mu licencję. Bardzo mnie kiedyś oczarowała grupka młodych mężczyzn, którzy przyszli do sklepu, kręcili się po nim nerwowo, a potem podeszli do pani w kasie i zapytali nieśmiało: „Przepraszamy, czy zastaliśmy alkohol?”.

– Agnieszka by doceniła ich takt.

– Prawda? Choć jeśli chodzi o takt, to najbardziej mi się podoba taka historia z jakiejś jej opowieści: jak – po pijaku zapewne – przespalała się z jakimś mechanikiem samochodowym. I obudziła się w środku nocy, pełna niepokoju, że jakoś będzie musiała mu wyjaśnić, że pochodzą z różnych światów, że do siebie nie pasują, że jednak nie mogą się spotykać... Po czym zasnęła, a rano przy łóżku za-

stała kartkę: „Nie waż się dzwonić do warsztatu”.

– Piękne.

– I jakie romantyczne!

– Tego w filmie też nie było.

– Ale gdyby było, stanowczo uważam, że mechanika powinien zagrać Borys Szybczyński.

– Naprawdę chciałabyś oglądać Osiecką w łóżku z Szybczyńskim?

– Nie Osiecką, tylko tę niewiastę o końskiej twarzy, która budzi w twoim mężu oczekiwanie odgłosu paszczy. Rżenia znaczą... Przypuszczam, że mogłoby to ożywić serial.

– Jak nie oglądałaś, to się nie wypowiadaj. Tego serialu nic nie ożywi.

– To na koniec chciałam ci opowiedzieć, że czytam „Kubusia Puchatka”.

– No brawo!

– Największą krzywdą, jaką amerykańska pseudokultura zrobiła światu – a zwłaszcza Polsce – jest debilna, gówniana kreskówka pod tym samym tytułem, która sprawiła, że całe pokolenia nie poznały cudownej, uroczej i niezwykle mądrej książki w genialnym tłumaczeniu Ireny Tuwim, a Kubuś kojarzy im się tylko z przygłupim Disneyem. Ale są wyjątki, które napawają moje serce nadzieją.

– Opowiadaj, przyda się trochę nadziei.

– Transparent ze Strajku Kobiet: „A jeśli pewnego dnia będę musiał odejść? – spytał Krzysztof Bosak. – Co wtedy? – Nic wielkiego, wypierdalaj w podskokach, faszysto jebany – odparł Puchatek”.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Prezydent Ameryki i blondynki z dużymi cyckami.

Porno Trump

Donald Trump co prawda przestał być prezydentem Stanów Zjednoczonych, ale zapewne jeszcze na długo pozostanie w naszej pamięci i w medialnej przestrzeni. Jedną z branż, w których spuścizna Trumpa pozostanie przez długi czas, jest przemysł pornograficzny.

Wiadomo, że Trump jest kobieciarzem. Na koncie ma 3 żony, przez kilka lat był właścicielem firmy organizującej konkursy piękności Miss Universe, Miss USA oraz Miss Teen USA, trafił nawet na okładkę amerykańskiego wydania magazynu „Playboy”.

Dlatego też nie były całkowitym zaskoczeniem informacje o domniemanym romansie Trumpa z aktorką filmów dla dorosłych znaną pod pseudonimem Stormy Daniels.

Kosztowny romans

Dziennik „The Wall Street Journal” na początku 2018 r., czyli gdy Trump był prezydentem, napisał, że Stormy Daniels dostała 130 tys. dolarów za milczenie w sprawie ich rzekomego romansu, który miał trwać przez kilka miesięcy na przełomie lat 2006 i 2007. Umowa, która zobowiązywała pannę Daniels do milczenia, miała być podpisana w 2016 r., tuż przed wyborami prezydenckimi, które Trump wygrał.

Trump twierdził, że o żadnych schadzках i romansie ze Stormy Daniels nie wie, a pod zawartym na piśmie porozumieniem podpisany jest nie on, lecz niejaki David Dennison.

Panna Daniels złożyła do sądu sprawę o rozwiązanie porozumienia z 2016 r. Zapewne chciała swój romans z Trumpem bardziej nagłośnić i na rozgłosie zarobić więcej niż 130 tys. dolarów, które dostała za milczenie.

W sierpniu 2020 r. sąd w Kalifornii orzekł, że pod nazwiskiem Dennison krył się jeden z prawników Trumpa, działający w jego imieniu i za jego wiedzą. Sąd orzekł, że Trump musi wypłacić Stormy Daniels 43 tys. dolarów kosztów sądowych. Pozytywną wiadomością dla Trumpa było to, że sąd nie zgodził się na rozwiązanie umowy o milczeniu.

Proces nie zakończył sprawy. Jesienią 2020 r. Stormy Daniels zagrała w nieerotycznej komedii zatytułowanej „Bad President”, która jest satyrą na Trumpa.

Trzeba przyznać, że romansując ze Stormy Daniels, Trump nie poszedł na eksperymenty estetyczne. Panna Daniels jest bowiem podobna do jego żon Melanii i Ivany: to szczupła blondynka z obfitym biustem. Na aferze z Trumpem, co nie powinno dziwić, Stormy Daniels zyskała rozgłos, ale nie przebiła się do czołówki najpopularniejszych aktorek z branży xxx. Na jednym z najpopularniejszych portali z porno jest klasyfikowana dopiero na 549. miejscu wśród najpopularniejszych aktorek i aktorów.

Czarnoskóra panna Trump

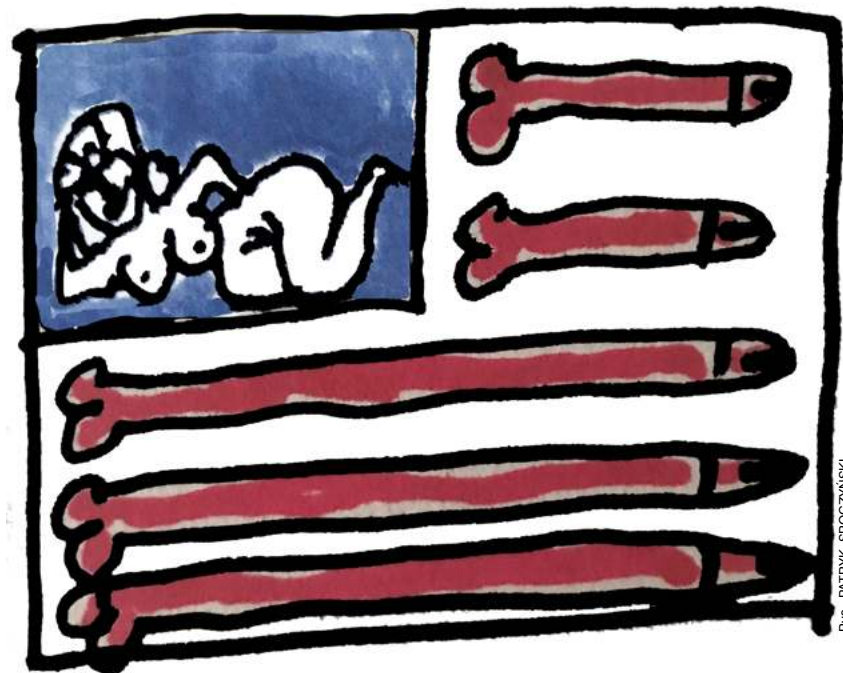
Donald Trump wielokrotnie był oskarżany o rasizm, ale wielu przed-

stawicieli mniejszości nie traktuje tych zarzutów poważnie. Potwierdzenie tej opinii znajdziemy wśród aktorek porno młodego pokolenia. Jedną z popularniejszych jest czarnoskóra Teanna Trump. W żaden sposób nie przypomina kobiet w typie Donalda Trumpa, jest raczej drobnej budowy. Cieszy się większym zainteresowaniem kinomanów niż Stormy Daniels i zajmuje 98. pozycję wśród najbardziej ulubionych aktorek i aktorów branży dla dorosłych.

Na scenie porno znajdziemy także amerykańskiego aktora o kryptonimie Donnie Trump, który – jak się wydaje – przysgodę z branżą traktuje z lekkim dystansem, gdyż posiada zaledwie kilkadziesiąt wskazań na popularnym portalu i zajmuje dopiero 3578. pozycję w rankingu popularności aktorów. Co ciekawe, na filmach Donnie Trump nie pokazuje twarzy, widoczne są tylko inne jego atrybuty. To białe męczyzno, raczej w średnim wieku i z lekkim brzuszkiem, z dużym więc prawdopodobieństwem możemy założyć, że nie jest to Donald Trump, były prezydent.

Z porno do TVP?

Przodkowie Donalda Trumpa przyjechali do Stanów Zjednoczonych z Niemiec. I właśnie w Niemczech znajdziemy kolejną pornoaktorkę z takim nazwiskiem: Kelly Trump. To artystka mieszcząca się w upodobaniach byłego prezydenta USA, bo blondynka (choć tleniona) o jasnej karnacji



i z dużymi piersiami. Brała udział w jednej z najbardziej brawurowych scen w historii branży: jako Superwoman (odpowiedniczka Supermana), lecąc wysoko nad miastem, uprawiała miłość francuską z transportowanym przez siebie jegomościem.

Co prawda Kelly Trump, rocznik 1970, już nie jest aktywna w branży porno, ale być może dałaby się namówić do udziału w kolejnej edycji „Sanatorium miłości” w TVP. Z pewnością znalazłaby wspólny język z jego uczestniczkami i uczestnikami, co wzbudziłoby jeszcze większe zainteresowanie tym programem.

W branży pornograficznej popularne są sceny, w których aktorzy wcielają się w znane postacie, także polityków. Donald Trump jest bohaterem kilku takich przeróbek. Jedną z ciekawszych przedstawia debatę prezy-

dencką, w której udział biorą Donald Trump, Hillary Clinton, Bernie Sanders oraz blondwłosa dziennikarka. Z czasem

sytuacja wymyka się spod kontroli i kończy się na seksie uprawianym przez pary Clinton-Sanders i Trump-dziennikarka.

Trump oczywiście nie jest jedynym prezydentem, który doczekał się swojej pornoparodii. W tego typu filmach znajdziemy także Baracka Obamę oraz Billa Clintona, który w jednej z produkcji mówi nawet, że „nie ma seksualnych relacji z tą kobietą”.

BARBARA NOWAK

Pandemia i związane z nią obostrzenia wpędzają wiele firm w beznadziejną sytuację. Bliskie plaży są całe branże, a hucznie ogłaszane tarcze do jednych trafiają, do innych nie, co powoduje tym większą frustrację. Sportu zawodowego nikt nie zamyka. Na żadne tarcze nie może liczyć.

Karawan na wirażu

Wydawałoby się, że kto jak kto, ale firmy pogrzebowe w pandemii mają się dobrze. Koronawirus napędza im klientów. To niecała prawda, a wiele o tym może powiedzieć właściciel żuźlowego klubu Orzeł Łódź Witold Skrzydlewski. Do Skrzydlewskiego i jego rodziny należy nie tylko żuźlowa drużyna, ale także największa w Łodzi firma pogrzebowa.

Firmy pogrzebowe mają teraz dużo roboty, ale ich zyski spadły. Przed pandemią pochówek był imprezą porównywalną z weselem albo przyjęciem komunijnym. Teraz chowa się nieboszczyków byle szybciej i bez żadnych uroczystości, a to właśnie na tych uroczystościach najwięcej zarabiała firma pogrzebowa. Pracy zatem przybyło, ale dochody spadły. Skrzydlewski włączył więc w swoim klubie sportowym tryb oszczędzania. Nie walczył o motocyklowe gwiazdy w okienku transferowym. Jego zdaniem ci zawodnicy, którzy dali się skusić proponowanymi kwotami, w pewnym momencie gorzko tego pożałują. Po prostu okaże się, że w klubowej kasie jest pusto i zawodnicy nie dostaną obiecanych pieniędzy. Dlatego właściciel łódzkiego Orła zaproponował swojemu najlepszemu zawodnikowi, Australijczykowi Rohanowi Tungate'owi 100 tys. zł za podpis pod umową i 2 tys. zł za zdobyty podczas zawodów punkt. Po wypuszczeniu kibiców na trybuny – dodatkowe 50 tys. zł. Na tyle klub stać. Strony nie doszły do porozumienia.

Właściciel Orła ciężko rozchorował się na COVID-19, trafił do szpitala, obawiał się nawet, że zostanie klientem własnej firmy pogrzebowej. Na szczęście po dłuższym pobycie wyszedł ze szpitala i wrócił do pracy. Nawiasem mówiąc, nie po raz pierwszy życie Witolda Skrzydlewskiego było zagrożone. To on upublicznił głośną aferę „łowców skór”, łódzkich pielęgniarzy, którzy uśmiercali chorych, a później proponowali zrozpaczoną rodzinom zaprzyjaźnione firmy pogrzebowe i brali od nich prowizję. Za głowę zdrayczy wyznaczono nagrodę.

Człowiek, któremu 2 razy udało się ująć z życiem z trudnej sytuacji, nauczył się walczyć o przetrwanie. Jest pewien, że uczciwe postawienie sprawy przed startem sezonu – określenie, na co stać klub, a na co nie stać – w efekcie pozwoli może nie awansować do Ekstraligi, bo z potentatami nie wygra, ale zapewni spokojny byt w I lidze.

Od każdego po słóweczku

W sytuacji gdy nie wiadomo, kiedy kibice wpuszczeni zostaną na żuźlowe stadiony, każdy ratuje się, jak może. Od sponsorów kluby gotowe są przyjmować nawet drobne kwoty, a w zamian dumny dobroczyńca może przeczytać nazwę swojej firmy obok tradycyjnej nazwy klubu. Ponieważ sponsorów przybywało – zaczęły powstawać takie dziwolągi jak GKM Kunteersztyn Quick-Mix Grudziądz lub KantorOnline Viper Print Włókniarz Częstochowa. Zanim zaczął obowiązywać zakaz reklamy alkoholu, dużą radość wzbudzała drużyna nosząca w nazwie Polmos, ówczesnego monopolistę na rynku mocnych trunków. Wiadomo, w jaki sposób niektórzy żuźlowcy lubią rozładowywać stres po obfitych w niebezpieczne sytuacje wyścigach. Ale żeby chwalić się tym na kevlarach?

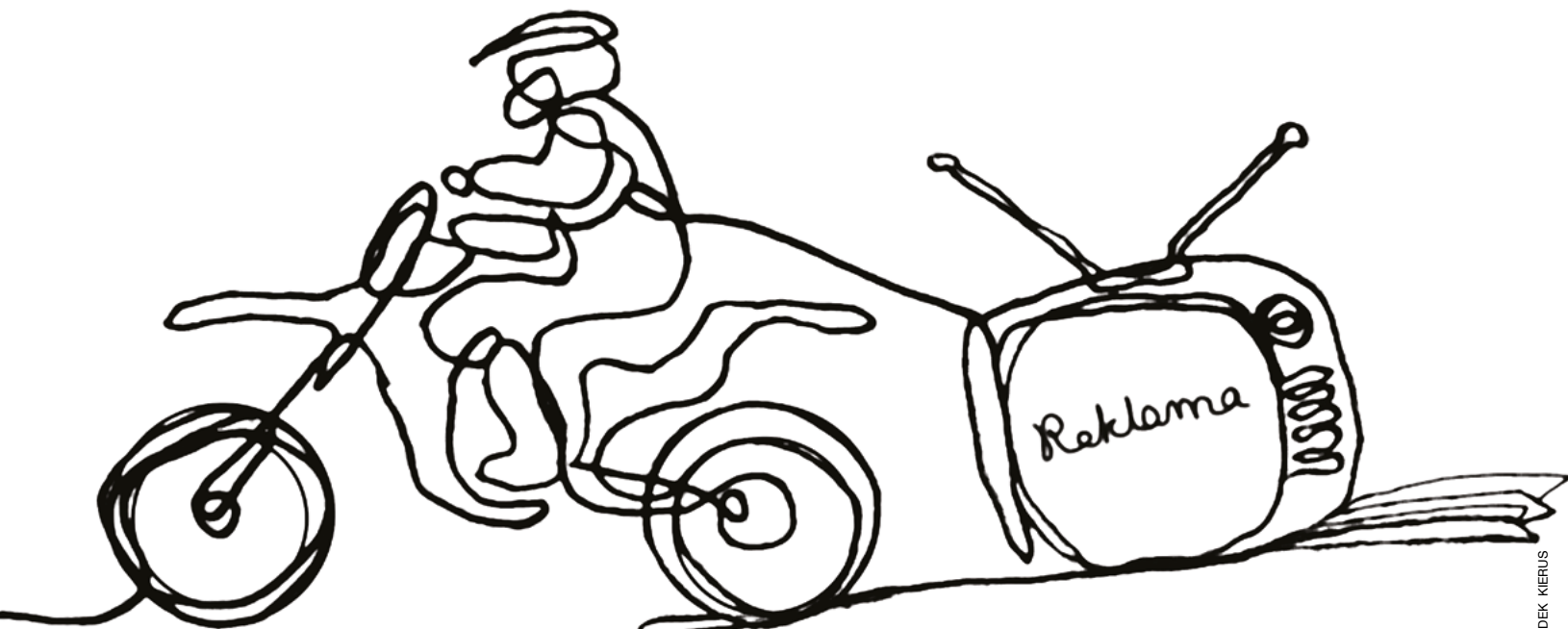
Od tego roku wprowadzono przepis ograniczający takie zabiegi. Nazwa klubu może się składać maksymalnie z dwóch członów i siedziby. Postawiło to działacze I-ligowego klubu Arged Malesa TŻ Ostrovia Ostrów Wielkopolski przed trudnym wyborem. Z czegoś trzeba było zrezygnować. Żuźlowcy wyjadą na tor jako Arged Malesa Ostrów Wielkopolski. Zniknie więc historyczny członek: TŻ Ostrovia. Tradycja przeżyła z gotówką. Tak dzieje się nie tylko w pandemii i nie tylko w sporcie.

Bez wizji

Władze czarnego sportu wprowadzają coraz więcej szczegółowych regulacji. Zabroniono np. poruszania się po parku maszyn elektrycznymi

Wiele pogrzebów i wyścig

Żużel – polski sport narodowy.



Rys. WŁODEK KIERUS

hulajnogami. Owszem, ekscentryczny Baszkir z polskim obywatelstwem Gleb Czugunow wyjeżdżał hulajnogą nawet na tor podczas sprawdzania jego jakości, ale innych zawodników korzystających z takiego pojazdu nie widziałem. Czy przepis wprowadzono ze względu na tego jednego zawodnika? Zresztą można być pewnym, że rajderzy walczący na motocyklach bark w bark z prędkością przekraczającą 100 km/h potrafią zapanować nad elektryczną hulajnogą, zatem raczej nie chodzi tu o bezpieczeństwo.

A czemu ma służyć brak zgody na korzystanie przez zawodników z prywatnych telewizorów w boksach technicznych? Naprawdę trudno odgadnąć. Pod pewnymi względami telewizorowie mają lepiej niż ludzie oglądający zawody na stadionie. Pozbawieni są co prawda wrażeń słuchowych (ogłuszający ryk motorów), węchowych (zapach spalin), odcięcia od atmosfery stadionu, ale sam wyścig widzą lepiej. Nic dziwnego, że zawodnicy zamiast tłoczyć się przy bandzie otaczającej tor, coraz częściej decydują się na oglądanie wyścigów na telewizorach we własnych boksach technicznych. Tak łatwiej wybierać szybkie ścieżki, kiedy samemu przyjdzie ścigać się na torze, a w czasach pandemii jest to dużo bezpieczniejsze, bo dystans – jeden z członów zasady DDM – zostaje zachowany.

Szkolić albo płacić

Polski Związek Motorowy i działająca w nim Główna Komisja Sportu Żuźlowego rządzić coraz twardszą ręką. Z jednej strony to zrozumiałe – mają najlepszą i najbogatszą ligę świata. Z drugiej – wypadaloby pamiętać, że mocarstwową pozycję można szybko stracić. Jeszcze kilkanaście, a nawet kilka lat temu angielska Championship, najstarsza liga świata, była potęgą. Młodzi zawodnicy z całego globu gotowi byli płacić duże pieniądze, żeby móc się tam szkolić. Mówiło się nawet, że kto nie ścigał się w Anglii, ten nigdy niczego w tym sporcie nie osiągnie. Pierwszym mistrzem świata, który nie przeszedł angielskiej szkoły, jest obecny champion Bartosz Zmarzlik. Championship tak bardzo podupadła w ostatnich latach, że niewykluczone jest jej bankructwo. Na razie wiadomo, że z jazdy w tej lidze wycofały się największe gwiazdy.

PZM dba o przyszłość polskiego żużla, takie jest jego zadanie. Czasem wydaje się jednak, że w tej trosce posuwa się za daleko. Przykład: każdy z klubów Ekstraligi został zobowiązany do wychowania w 3 lata co najmniej czterech zawodników z licencją Ż i trzech adeptów tego sportu. Niedopełnienie warunku wiązało się z nałożeniem na klub bardzo wysokich kar finansowych.

W zeszłym roku w związku z pandemią niektóre kluby w ogóle zaprzestały szkolenia. W efek-

cie bodaj nikt nie wypełnił twardych warunków postawionych przez PZM, bo prawo do ścigania się w prawdziwym żużlu uzyskało w tym czasie tylko ośmiu zawodników. Wiązałoby się to z milionowymi – bez przesady – karami. Centrala uznała argumenty działaczy i w drodze wyjątku, jak podkreślono, anulowała kary. Zapowiedziano jednak, że przepis nie został zniesiony i za rok będzie bezwzględnie egzekwowany.

Jestem wychowany na starej szkole sportu i mam skłonność do jej idealizowania... Kiedyś mniej było przepisów, regulaminów, zarządzeń. Wszystko wydawało się bardziej naturalne. Przecież nie da się zadekretować, że w klubie ma się pojawić tyłu a tyłu utalentowanych kandydatów na mistrzów. A coś mi się zdaje, że jeśli PZM nadal będzie szedł tą drogą, to doczekamy się i takich wymagań.

Krępowana konkurencja

Czy niektórym drużynom zaczyna być w polskim żużlu za ciasno? Bardzo możliwe. Wiele wskazuje na to, że w zbliżającym się sezonie I-ligowy Start Gniezno wystartuje w czeskiej Extralidze, a jego domowy stadion będzie się znajdował w Libercu. Czesi będą szczęśliwi, bo do ich

rozgrywek zgłosiły się tylko 3 zespoły, gnieźnianie uratują więc im ligę, a Start z drugiego poziomu rozgrywkowego w Polsce awansuje do najwyższego w Czechach i uwolni się od coraz ostrzejszych wymagań narzucanych przez PZM.

Występy zagranicznej drużyny w rozgrywkach ligowych nie są czymś niespotykanym w historii sportu. Mecze AS Monaco w piłkarskiej lidze francuskiej nikogo nie dziwią, bo małeńkie księstwo nie ma własnej ligi. Piłkarze z Monako zdobywali nawet tytuły mistrzów Francji, i to ośmiokrotnie.

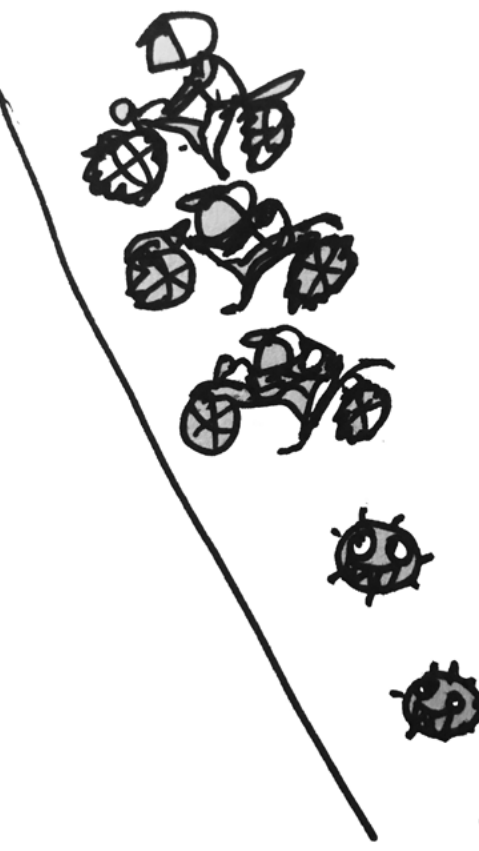
W Polskim żużlu cudzoziemcy po mistrzostwo nie sięgną. W I lidze bierze udział łotewski Lokomotiv Daugavpils. Klub z Dyneburga ma długą tradycję. Startował w lidze radzieckiej, ale po rozpadzie ZSRR okazało się, że w niepodległej Łotwie nie ma z kim rywalizować. Startował więc w ligach fińskich i rosyjskich, w końcu zdecydował się na Polskę i tu awansował do I ligi. Gdyby jednak wygrał te rozgrywki, do Ekstraligi nie awansuje. Regulamin skonstruowany jest tak, żeby zagranicznej drużynie uniemożliwić zdobycie mistrzostwa Polski.

Żużlowcy mają w Polsce wystartować w maju. To tylko pozornie odległy termin. Prawdopodobnie przez jakiś czas – nie wiadomo jak długi – zawody odbywać się będą na pustych stadionach, a wpływy ze sprzedaży biletów stanowią ważny punkt klubowych budżetów. Jak sobie z tym będą radzić? Co będzie się działo tam, gdzie podpisano rekordowe kontrakty z zawodnikami i zabraknie pieniędzy na wypłaty? Na czym będą jeździć żużlowcy w sytuacji, gdy nie będą mieli za co kupować części do motocykli? To są pytania, na które działacze sportu motorowego powinni szukać odpowiedzi, a elektryczne hulajnogi raczej zostawić w spokoju.

Na polski żużel trzeba chuchać i dmuchać, bo jest to nasze dobro – no, niech będzie, użyję tego słowa – narodowe. W żadnej innej dyscyplinie nie doczekaliśmy się tak dobrych i stojących na wysokim poziomie rozgrywek.

Ostatnio można jednak odnieść wrażenie, że ta ochrona zaczyna polegać głównie na pozabawianiu polskich zawodników konkurencji i krępowaniu klubów w działaniach. Tymczasem konkurencja jest w sporcie najważniejsza. Tak było nawet w minionym ustroju, który w innych dziedzinach, zwłaszcza w ekonomii, konkurencji nie poważał.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

Ps.



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nac.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Mieciska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 3.02.2021 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Zafascynowany Szymon Hołownia nie mógł oderwać oczu od telewizora. Nie znał dobrze rosyjskiego, ale nie musiał znać, żeby poczuć bijącą z ekranu charyzmę Aleksieja Nawalnego. Hołownia poczekał, aż Nawalny skończy charakteryzować Władimira Putina („mały człowiek ukrywający się w bunkrze”), a potem w trybie nagłym wezwał swoich spin doktorów.

– Kończymy z metodą małych kroków, z tym żalosnym podkradaniem posłów i senatorów, obiecywaniem im jedynek w przyszłych wyborach – powiedział, gdy doradcy zajęli miejsca i skończyli się wiercić. – Musimy przyspieszyć, a nasz sukces oprzeć na mnie.

Spin doktorzy patrzyli na Hołownię obojętnie. Kończymy to kończymy, przyspieszamy to przyspieszamy, opieramy to opieramy, było im wszystko jedno...

– Jutro występuję do sądu o zmianę nazwiska na Halny – mówił Hołownia. – Szymon Halny, połączenie Hołowni z Nawalnym.

Spin doktorzy się ożywili. Jeden potrząsnął głową, jak gdyby chciał się obudzić, drugi wytrzeszczył oczy, nie dowierzając temu, co usłyszał, trzeci wyjął notes, żeby zanotować słowa Hołowni.

– Musicie mi załatwić trochę nowiczoka – ciągnął lider ruchu Polska 2050. – W ostateczności może być arszenik. Trzeba go rozwodnić, tak aby po zażyciu nie otruli mnie, tylko podtruł, rozumiecie?

Skwapliwie pokiwali głowami.

– Następnym wywieziecie mnie do Francji, gdzie przez trzy miesiące będę dochodził do siebie.

– Dlaczego do Francji, a nie do Niemiec? – zapytał jeden z doradców. Najodważniejszy.

– Dlatego, że „nie będzie Niemiec płuń nam w twarz” – odparł Hołownia. – Potem wrócę do Polski, gdzie przystąpimy do najtrudniejszego etapu naszego przedsięwzięcia. Musimy spowodować, żeby służby specjalne zatrzymały mnie na lotnisku, odwozły do aresztu, a sąd żeby mnie skazał na pobyt w łagrze.

– Za co?

– Za cokolwiek, na przykład za to, że nazwę Kaczyńskiego małym człowiekiem ukrywającym się w willi na Żoliborzu. Powiem też, że jest niski jak pobudki, którymi się kieruje, oraz że na stojąco wchodzi pod drabinę, na którą niedawno wchodził...

– Zgubiłem się – przerwał jeden spin doktor. – Teraz wchodzi pod, a kiedyś wchodził na, tak? Czyli co? Zmalał?

– Zawsze był mały – odparł Hołownia. – Mały, wredny i mściwy.

– Wykluczone! – zawołał drugi spin doktor. – Za coś takiego można najwyżej dostać pałą na manifestacji, a nie wylądować w łagrze. Zresztą skąd wytrząśniemy w Polsce łagier?

– Może być więzienie – westchnął Hołownia – ale o zastrzyżonym rygorze.

– Nie damy rady – orzekł trzeci spin doktor, kręcąc głową. – Nowiczok, areszt, sąd, więzienie... Jedyne, co jesteśmy w stanie zorganizować, to wakacje na Łazurowym Wybrzeżu.

– No to chuj bombki strzelił, choinki nie będzie – zmartwił się Hołownia. – Jak to będzie po rosyjsku?

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

Świętego Alojzego

Dostaliśmy, Daniszewska i ja, pierwszą dawkę szczepionki, i to nie po Jandowemu, tylko zgodnie z kolejnością. Jeszcze przed końcem lutego wyjdziemy z aresztu domowego, w którym siedzimy prawie od roku.

Świętego Marcela

Moja wnuczka jako najemna dyrektorka prowadzi firmę obsługującą biznes, ma więc z nim kontakty. Urządziła wśród klientów zbiórkę pieniędzy, żeby zasilić nimi międzynarodową organizację „Aborcja bez granic”. Niedaleko pada jabłko od jabłoni, co zauważyła już Dorota Kania publikująca książki i artykuły z cyklu „Resortowe dzieci”. Niekatolicyzm jest dziedziczny, katolicyzm tak, ale w malejącym stopniu.

Świętego Arnolda

W Polsce ukazała się teraz „Mein Kampf” pana Adolfa Hitlera z komentarzami obryzującymi to dzieło. Edycja wywołała publiczną awanturę o to, czy Hitlera należy czytać, czy też historię cenzurować. „Moja walka” zawiera program polityczny i ideowy przyszłego wodza III Rzeszy i on, zyskawszy władzę, ściśle go realizował z pewnymi dodatkami. Dlatego jest to najważniejsza książka XX wieku, gdyż przyniosła najdonioślejsze skutki, a i nakład w Niemczech miała ogromny. Powinna należeć do szkolnych lektur obowiązkowych. Daniszewska z myślą o Hitlerze nadała imię Adolf jednemu z naszych kocich noworodków. Boję się krytykować żonę, ale później okazało się, że nie było to trafne miano. Z Adolfa wyrósł żydolib, kocur łagodny, przymilny, przyjazny nam, naszym innym kotom, psom i domownikom. Wyraźnie przeciwieństwo Hitlera.

Świętej Reginy

Środowiska opozycyjne nazwały buble karabinek Grot rozdawany wojsku. Karabinek więc pozwał je do sądu, a na świadków obrony powołał nacjonalistów. Moja ochrona ma belgijskie rewolwery i niemieckie noktowizory, czyli instrumenty niezawodne w razie napadu. Z tym że nasz ogród

nie został zaminowany. Kto tam wlezie, tego czekają inne niespodzianki. Nadejście niekoniecznie na psią kupę. Zasadzki mają swoje własne zasilanie.

Świętego Ildefonsa

Ochrona przed pandemią powoduje plaży małych firm, restauracji, hotelików, sklepów, agencji towarzyskich, teatrzyków itp. Wywołuje to rozpacz



na co ich wydać, bo to za mało na najmniejszą łapówkę.

Świętej Eustachii

Jest zwyczaj składania życzeń, kiedy urodzi się ludziom dziecko. Głupi to obyczaj, ponieważ stosowniejsze byłyby wyrazy współczucia. Bachor to smród i hałas. Po opublikowaniu wyroku trybunału Przylębskiej zakazującego skrobanek Sakiewicz i zespół „Gazety Polskiej Codziennie” na czołowym miejscu i w kolorze wydrukowali życzenia dla prezesa Jacka Kurskiego i prezesowej z okazji zajścia jej w ciążę. To trafna odmiana zwyczajów, bo skoro ciąży nie wolno usuwać, to należy uznawać, że zajście równa się poród. Gdy PiS zakaże środków antykoncepcyjnych, przyjdzie pora na składanie przyjaciółom życzeń natychmiast po ich pierdoleniu się, bo już wtedy plemnik nieodwracalnie bieży do macicy puknąć jajeczko.

Świętego Agnela

Zmarnowałem wieczór, obejrzałem, idiota, amerykański thriller. Bandyta wywozi ze Stanów swego rannego brata, też bandytę. Zajeżdża do domu lekarza, zabija mu matkę, a doktora terroryzuje, żeby ratował mu braciszka. W trakcie wydobywania z niego kuli strzela w ramię chirurga, zatem ranny brat umiera. Potem bandyta i rodzina doktora strzelają do siebie, w przerwach omawiając swoje sprawy rodzinne. Chyba mnie pojechało. Tytułu filmu nie podaję, żeby nie zachęcić kretników, którzy mnie czytają.

Świętej Laury

Znalazłem pogląd łączący władzę i opozycję. „Zabójcza moda na ekstremalne morsowanie” – pisze „Newsweek”. I tego samego zdania są tuby prasowe PiS. Dlaczego prasę tak razami zamrażanie siebie? Istnieje wiele sportów skrajnie niebezpiecznych. Piłka nożna zagrażająca tylnym kończyń. Wyścigi z użyciem aut i motocykli. Narciarstwo, wspinaczka, pchanie krążka po lodzie, boks i szachy. Te ostatnie wycieńczają mózg – jedyne, co człowiek ma cennego.

Świętego Tytusa

Straciłem miłość psa Iwana, ponieważ zachęcałem go, żeby spał i pieścił się z moją żoną. Takie jego odruchy moralne wskazują, że zarażony jest promażeńską etyką katolicką. Zaszczepiliśmy go bowiem wyłącznie na wściekliznę.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 131

